# KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1990



# SPIS TREŚCI

## I. Tematy Naukowe i Informacyjne



## II. Spostrzenia i Informacje



## III. Rozmaitości



---

**NASZA OKŁADKA: Święty Franciszek, seraficki miłośnik Boga i wszelkiego stworzenia, zdaje się błogosławić całemu światu i dziękować Bogu za piękno ujawniające Jego moc i chwałę w całym wszechświecie. (Ilustracja własna)**

# Kalendarz Franciszkański

## Na Rok 1990







**Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ**

**Nakładem i Drukiem**

**Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin**

*Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus!*

**DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE:**

Kontynuowana liberalizacja systemu politycznego na Kremlu przez Michaiła Gorbaczowa poczęła zakreślać coraz szersze kręgi w orbicie wpływów Związku Radzieckiego. Rok 1989, można powiedzieć, przeszedł do historii pod hasłem zrywów wolnościowych we wcielonych przez Związek Radziecki krajach bałtyckich: na Litwie, Łotwie i Estonii, oraz w krajach Wschodniej Europy.

Wielkie zmiany w systemie politycznym nastąpiły w Polsce w wyniku porozumienia pomiędzy przedstawicielami "Solidarności" i rządem PRL, które zapewniają szerszy udział w życiu politycznym i ekonomicznym pozapartyjnym reprezentantom społeczeństwa polskiego. Zdelegalizowana "Solidarność" po wprowadzeniu stanu wyjątkowego w 1981 roku, odzyskała swój legalny status. W peirwszych najbardziej wolnych wyborach w ciągu 40 lat, zdecydowane zwycięstwo odniósł niezależny związek "Solidarność", zdobywając 35% miejsc w Sejmie i ogromną większość w Senacie.

Łącznie z osiągniętym porozumieniem między przedstawicielami "Solidarności" i rządu warszawskiego, Kościołowi Katolickiemu w Polsce przywrócono status legalny, co otwarło drogę do normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem. Pierwsza tego rodzaju ustawa w państwie bloku sowieckiego zaowocowała wkrótce nawiązaniem pełnych stosunków dyplomatycznych między PRL a Watykanem, co potwierdził Watykan w dniu 17 lipca, 1989 r.

Nie małą zasługą do zawarcia porozumienia między "Solidarnością" a rządem PRL przyczyniły się Stany Zjednoczone, które od tego uzależniły pomoc ekonomiczną Polsce. Prezydent Bush skomentował zakończenie trudnego polskiego dialogu słowami: "Jest to wielki dzień dla narodu polskiego." A podczas swego wystąpienia na forum Zgromadzenia Narodowego w Warszawie w dniu 10 lipca ubiegłego roku, Prezydent George Bush oświadczył między innymi: "W dniu, w którym relegalizowano **Solidarność**, mówiłem o swym poparciu i podziwie dla politycznego eksperymentu w Polsce. Od tego czasu bardzo posunęliście się do przodu — przeprowadziliście godne uwagi wybory, które wyłoniły parlament. Zastanówmy się nad znaczeniem polskiego eksperymentu dla Europy i całego świata... Droga jest ciężka, natomiast moment jest odpowiedni, zarówno z uwagi na sytuację wewnętrzną jak i zewnętrzną, by Polska zaczęła podążać swą własną drogą."

Właśnie na progu Nowego Roku 1990 nasze myśli i wzrok całego świata skierowane są w stronę Polski, ufając, że Polska naprawdę będzie mogła "podążyć swą własną drogą"; że będzie mogła stanowić o swym własnym bycie narodowym oraz rozwiązać swe ekonomiczne problemy wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli przy pomocy ludzi dobrej woli. Tego życzy,

**Wspólnota Franciszkanów**
**Prowincji Wniebowzięcia N.M.P. w Pulaski,WI.**

## ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Nowy Rok | 1 stycznia | 6. Dzień Robotnika | 3 września |
| 2. Dzień Marcina Luther King | 15 stycznia | 7. Dzień Krzysztofa Kolumba | 8 października |
| 3. Urodziny Washingtona | 22 lutego | 8. Dzień Weterana | 11 listopada |
| 4. Dzień Wieńczenia Grobów | 28 maja | 9. Dzień Dziękczynienia | 22 listopada |
| 5. Dzień Niepodległości | 4 lipca | 10. Boże Narodzenie | 25 grudnia |

## ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Wszystkie Niedziele Roku | | 5. Wszystkich Świętych | 1 listopada |
| 2. Nowy Rok | 1 stycznia | 6. Niepokalane Poczęcie | 8 grudnia |
| 3. Wniebowstąpienie Pańskie | 24 maja | 7. Boże Narodzenie | 25 grudnia |
| 4. Wniebowzięcie N.M.P. | 15 sierpnia | | |

## ŚWIĘTA RUCHOME

| | | | |
|---|---|---|---|
| Zapustny Wtorek | 27 lutego | Wniebowstąpienie Pańskie | 24 maja |
| Środa Popielcowa | 28 lutego | Zielone Świątki | 3 czerwca |
| Niedziela Palmowa | 8 kwietnia | Świętej Trójcy | 10 czerwca |
| Wielki Piątek | 13 kwietnia | Boże Ciało | 17 czerwca |
| Wielkanoc | 15 kwietnia | Serca Jezusowego | 22 czerwca |

## POST EUCHARYSTYCZNY CZYLI PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Według przepisów Kościoła z 1953 i 1957 oraz 1964 roku post przed Komunią św. został znacznie złagodzony.

W skróceniu przepisy te przedstawiają się następująco.

1. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno spożywać żadnych pokarmów stałych (z wyjątkiem lekarstw).

2. Przez godzinę przed Komunią św. nie wolno niczego posilnego pić (z wyjątkiem wody i lekarstw).

3. Napoje alkoholowe (jak piwo, wino itd.) można pić do jednej godziny przed Komunią św.

4. Chorzy mogą przyjmować napoje bezalkoholowe i lekarstwa w każdej postaci według potrzeby bez ograniczenia czasu.

5. Wodę naturalną mogą wszyscy pić bez ograniczenia czasu.

6. Czas "1 godzinę" przed Komunią św. należy rozumieć i liczyć ściśle do chwili, kiedy się aktualnie przyjmuje Komunię św., to znaczy, że nie może być ani minuty mniej. Lepiej więc dla pewności zakończyć jedzenie lub picie dziesięć lub piętnaście minut przed obliczonym dokładnie czasem.

7. Kto chce, może nadal zachować Post Eucharystyczny według dawnych surowych przepisów, o ile mu to nie jest przeszkodą do częstego przyjmowania Komunii św.

8. Wszyscy, w zamian za korzystanie z ułatwień Postu Eucharystycznego, powinni starać się wynagrodzić i dopełnić jego dobrych skutków przykładnym życiem katolickim i wykonywaniem uczynków pokutnych i miłosiernych.

## OGÓLNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Papież Paweł VI, rewidując przepisy kościelne o poście i wstrzemięźliwości, oznajmił w wydanej w dniu 17 lutego 1968 r. Konstytucji Apostolskiej "Poenitemini", iż odnowiona i zreformowana pokuta ma cele nie tylko wewnętrzne i indywidualne, ale i zewnętrzne, i społeczne.

1. Ojciec Św. zmniejszył liczbę dni, wymagających postu i wstrzemięźliwości do dwóch: do pierwszego dnia Wielkiego Postu, czyli Środy Popielcowej i do Wielkiego Piątku. Równocześnie Papież przypomniał naukę Kościoła, iż pokuta składa się z trzech podstawowych części: modlitwy, postu i miłosierdzia.

2. Dekret papieski ustala wiek 14 lat, jako obowiązujący dzieci do zachowania wstrzemięźliwości we wszystkie piątki roku.

3. Dekret znosi dotychczasowy przepis, obowiązujący dorosłych do zachowania postu i częściowej wstrzemięźliwości w zwyczajne dni tygodnia Wielkiego Postu i w kwartalne Suche dni.

4. Papieska Konstytucja utrzymuje dawną tradycję wstrzemięźliwości w piątki, a równocześnie odwołuje pewne dawne przywileje i dyspensy, na podstawie których pewne kategorie osób, a nawet całe narody były zwolnione od ogólnych wymagań postu i wstrzemięźliwości.

5. Proboszczowie mają prawo udzielania jednostkom i rodzinom dyspens od postu i wstrzemięźliwości. To samo prawo przysługuje przełożonym zakonów wobec zakonników pod ich jurysdykcją.

6. Dekret papieski, wchodzący w życie w Środę Popielcową (23 lutego 1966 roku), zaznacza, że wstrzemięśliwość dotyczy potraw mięsnych, a nie jaj lub nabiału. Prawo obecne uwzględnia zasadę, że w dniu postnym można spożyć jeden posiłek pełny, i zgodnie z zatwierdzonymi zwyczajami miejscowymi, można również "nieco pokarmu" spożyć rano i w wieczór.

7. Konstytucja uznaje dotychczasowe granice wieku, w których prawo o poście obowiązuje, a więc od 21 roku życia do początku 60 roku. Z ukończeniem 59 roku życia post nie obowiązuje; obowiązuje natomiast wstrzemięźliwość piątkowa.

## PARTYKULARNE PRZEPISY O POŚCIE I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Ojciec Św. Paweł VI w konstytucji apostolskiej "Poenitemini" z dnia 17 lutego 1966 roku, złagodził przepisy dotyczące postu w okresie Wielkiego Postu. Równocześnie upoważnił on krajowe konferencje biskupów do powzięcia odpowiedniej decyzji, na podstawie której będą oni mogli znieść piątkową abstynencję, wprowadzając inne rodzaje pokuty bardziej dostosowane do naszych czasów.

Korzystając z papieskiego upoważnienia, Narodowa Konferencja Katolickich Biskupów U.S.A. uchwaliła dekret znoszący wielowiekowe prawo obowiązkowego powstrzymywania się w piątki od pokarmów mięsnych. Biskupi znosząc prawo obowiązkowej abstynencji piątkowej podkreślają konieczność pokuty i zachęcają do podjęcia innych odpowiednich praktyk pokutnych — poza dobrowolnym powstrzymaniem się od pokarmów mięsnych w piątki — jak wstrzymanie się od napojów alkoholowych, obejście się bez papierosa, przeczytanie Pisma Świętego zamiast patrzeć na jakiś ulubiony program telewizyjny, wzięcie udziału w tygodniowej Mszy św. spełnianie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, itd.

Zwalniając wiernych od zachowania obowiązkowej abstynencji piątkowej, Biskupi U.S.A. pozostawiają obowiązek wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych we wszystkie piątki Wielkiego Postu. Nadto Środa Popielcowa i Wielki Piątek pozostają nadal dniami postu i zupełnej wstrzemięźliwości.

Dekret znoszący obowiązkową abstynencję piątkową wszedł w życie w dniu 27 listopada 1966 roku, czyli w pierwszą niedzielę Adwentu.

**N.B. Ujęcie Świętych w nawiasy [ ] oznacza, że obchodzenie ich uroczystości jest dowolne!**




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 P **Uroczystość N.M.P.** | **Uroczystość N.M.P.** |
| 2 W ŚŚ. Bazylego i Grzegorza W. | Bazylego i Grzegorza Wyzn. |
| 3 Ś Ś. Genowefy Dziew. | Genowefy Dziewicy |
| 4 C Ś. Elżbiety Anny Seton | Elżbiety Anny Seton Wdowy |
| 5 P Ś. Jana Neumanna B.W. | Jana Neumanna B. Wyzn. |
| 6 S Bł. Andrzeja Bessette Wyzn. | Andrzeja Bessette Wyzn. |
| **Niedziela Trzech Króli — Ewangelia: Mt. 2, 1-12** | |
| 7 N **Objawienie Pańskie** | Karola z Setti W. I Zak. |
| 8 P Wspomnienie Chrztu Chr. | Jana z Bentiwenga W. I Zak. |
| 9 W Dzień powszedni | Andrzeja ze Spoleto W. I Zak. |
| 10 Ś Ś. Jana Dobrego W. | Jana Dobrego Wyzn. |
| 11 C Ś. Hygiena P.M. | Hygiena Papieża Męczennika |
| 12 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 13 S Ś. Hilarego Biskupa D.K. | Hilarego Biskupa D.K. |
| **Druga Niedziela Roku — Ewangelia: Jan 1, 29-34** | |
| 14 N Dzień świąteczny | Odoryka, Idziego i Rogera |
| 15 P Dzień powszedni | Pawła 1-szego Pustelnika |
| 16 W Dzień powszedni | Bernarda i Tow. MM. I Zak. |
| 17 Ś Ś. Antoniego Opata | Antoniego Opata |
| 18 C Ś. Pryski Dz. M. | Pryski Dziewicy Męczennicy |
| 19 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 20 S [Ś. Sebastiana M.] | [Fabiana Męczennika] |
| **Trzecia Niedziela Roku — Ewangelia : Mt. 4, 12-23** | |
| 21 N Dzień świąteczny | Agnieszki Dziewicy M. |
| 22 P Dzień powszedni | Wincentego Diakona M. |
| 23 W Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 24 Ś Ś. Franciszka Salezego | Franciszka Salezego B.W. |
| 25 C Nawrócenie św. Pawła Ap. | Nawrócenie św. Pawła Apostoła |
| 26 P ŚŚ. Tymoteusza i Tytusa BB. | Tymoteusza i Tytusa BB. |
| 27 S [Ś. Anieli Merici Dziew.] | [Anieli Merici Dziewicy] |
| **Czwarta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 1-12a** | |
| 28 N Dzień świąteczny | Tomasza z Akwinu W. DK. |
| 29 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 30 W Dzień powszedni | [Hiacynty Dziew. III Zak] |
| 31 Ś Ś. Jana Bosco Wyzn. | Jana Bosco Wyznawcy |

# LUTY

| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 2 P **Oczyszczenie N.M. Panny** | **Oczyszczenie N.M.Panny** |
| 3 S [Ś. Błażeja B.M.] | Piotra Chrzciciela i Tow. M.M. |
| **Piąta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 13-16** | |
| 4 N Dzień świąteczny | Józefa z Leonisy I Zak. |
| 5 P Dzień powszedni | Agaty Dziewicy Męczennicy |
| 6 W ŚŚ. Pawła Miki i Tow. M. | Pawła Miki i Tow. MM. |
| 7 Ś Dzień powszedni | Idziego-Marii W. I Zak. |
| 8 C Ś. Hieronima Emiliani | Jana z Matty Wyznwawcy |
| 9 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 10 S Ś. Scholastyki Dziew. | Scholastyki Dziewicy |
| **Szósta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 17-37** | |
| 11 N Dzień świąteczny | Matki Boskiej z Lourdes |
| 12 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 13 W Ś. Katarzyny Ricci Dziew. | Jana z Triori M. I Zak. |
| 14 Ś ŚŚ. Cyryla W., Metodego B. | Kolety Dziewicy II Zak. |
| 15 C ŚŚ. Faustyny i Jowity MM. | Faustyny i Jowity MM. |
| 16 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 17 S 7-miu Założycieli Serwitów | Andrzeja, Łukasza i Piotra |
| **Siódma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 5, 38-48** | |
| 18 N Dzień świąteczny | Symeona Biskupa M. |
| 19 P Dzień powszedni | Konrada z Placenzy |
| 20 W Dzień powszedni | [Leona Biskupa Wyznawcy] |
| 21 Ś [Ś. Piotra Damiana B.D.] | [Piotra Damiana B. Wyzn. D.] |
| 22 C Stolicy św. Piotra | Małgorzaty z Kortony |
| 23 P Ś. Polikarpa Biskupa M. | Polikarpa Biskupa M. |
| 24 S [Ś. Edelberta Wyznawcy] | [Edelberta Wyznawcy] |
| **Ósma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 6, 24-34** | |
| 25 N Dzień świąteczny | [Sebastiana Wyznawcy] |
| 26 P Dzień powszedni | [Nestra Biskupa M.] |
| 27 W [Ś. Aleksandra M.] | [Aleksandra Męczennika] |
| 28 Ś **Środa Popielcowa** | [Anieli, Ludwiki, Antonii] |

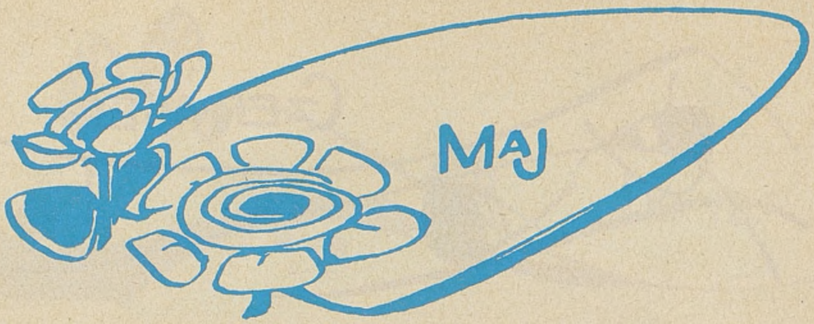


# MARZEC

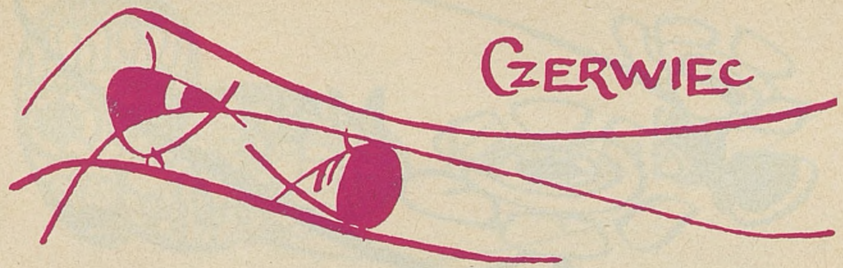
| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 C [Ś. Albina B.W.] | [Albina Biskupa Wyznawcy] |
| 2 P ŚŚ. Jowina i Bazyleusza MM. | Jowina i Bazyleusza MM. |
| 3 S Ś. Kunegundy Cesarzowej | Liberata i Tow. MM. I Zak. |
| **Pierwsza Niedziela Postu — Ewangelia: Mt. 4, 1-11** | |
| 4 N Niedziela wielkpostna | [Kazimierza Królewicza Wyzn. |
| 5 P Dzień wielkopostny | Jana-Józefa Wyzn. I Zak. |
| 6 W Dzień wielkopostny | Dzień wielkopostny |
| 7 Ś ŚŚ. Perpetuy i Felicyty MM. | Perpetuy i Felicyty MM. |
| 8 C [Ś. Jana Bożego Wyzn.] | [Jana Bożego Wyznawcy] |
| 9 P [Ś. Franciszki Rzymianki] | Katarzyny z Bolonii Dz. II Zak. |
| 10 S [Czterdziestu ŚŚ. MM.] | [Czterdziestu ŚŚ. MM.] |
| **Druga Niedziela Postu — Ewangelia: Mt. 17, 1-9** | |
| 11 N Niedziela wielkopostna | Angelego i Jana WW. I Zak. |
| 12 P Dzień wielkopostny | [Grzegorza I, Papieża] |
| 13 W Dzień wielkopostny | [Krystyny Dziewicy M.] |
| 14 Ś [Ś. Matyldy Wdowy] | [Matyldy Wdowy Królowej] |
| 15 C [Ś. Klemensa Dworzaka | [Klemensa Dworzaka W.] |
| 16 P Dzień wielkopostny | Kolety Dziewicy II Zak. |
| 17 S [Ś. Patryka B.W.] | [Patryka Biskupa W.] |
| **Trzecia Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 4, 5-42** | |
| 18 N Niedziela wielkopostna | Cyryla Biskupa Jerozolimy |
| 19 P **Ś. Józefa Obl. N.M. Panny** | **Józefa Oblubieńca N.M.P.** |
| 20 W Dzień wielkopostny | [Marka i Jana Wyznawców] |
| 21 Ś Dzień wielkopostny | Benedykta Opata Wyznawcy |
| 22 C Dzień wielkopostny | Benwenutego B.W. I Zak. |
| 23 P Dzień wielkopostny | Turybiusza Biskupa |
| 24 S **Zwiastowanie Pańskie** | **Zwiastowanie Pańskie** |
| **Czwarta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 9, 1-41** | |
| 25 N Niedziela wielkopostna | Niedziela wielkopostna |
| 26 P Dzień wielkopostny | Dydaka Wyznnwcy I Zak. |
| 27 W Dzień wielkopostny | [Jana Damasceńskiego DK.] |
| 28 Ś Dzień wielkopostny | Świętej Anieli |
| 29 C Dzień wielkopostny | Joanny Marii Wd. III Zak. |
| 30 P Dzień wielkopostny | Jana Klimaka |
| 31 S Dzień wielkopostny | [Henryka Thyneu W. I Zak.] |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| **Piąta Niedziela Postu — Ewangelia: Jan 11, 1-45** | |
| 1 N Niedziela wielkopostna | Cezariusza Wyzn. I. Zak. |
| 2 P [Ś. Franciszka a Paola] | Leopolda Wyzn. I Zak. |
| 3 W Dzień wielkopostny | Benedykta Moor Wyzn. I Zak. |
| 4 Ś [Ś. Izydora B.D.] | [Izydora Biskupa D.K.] |
| 5 C Dzień wielkopostny | [Wincentego Ferrariusza W.] |
| 6 P Dzień wielkopostny | Marii-Krescentii Dziew. |
| 7 S Dzień wielkopostny | Jana Chrzciciela de la Salle |
| **Niedziela Palmowa — Ewangelia: Mt. 26, 14-27: 66** | |
| 8 N Niedziela Palmowa | Juliana Wyznawcy I Zak. |
| 9 P Poniedziałek wielkotygodniowy | Tomasza Męczennika I Zak. |
| 10 W Wtorek wielkotygodniowy | [Apoloniusza Męczennika] |
| 11 Ś Środa wielkotygodniowa | Stanisława Biskupa M. |
| 12 C **Wielki Czwartek** | **Wielki Czwartek** |
| 13 P Wielki Piątek | [Marcina Papieża M.] |
| 14 S Wielka Sobota | Wielka Sobota |
| **Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 1-9** | |
| 15 N **Wielkanoc** | Bazylisy i Anastazji |
| 16 P Poniedziałek wielkanocny | Bernardety Dziewicy |
| 17 W Wtorek wielkanocny | Salwatora z Horty W. I Zak. |
| 18 Ś Środa wielkanocna | Andrzeja Wyzn. I Zak. |
| 19 C Czwartek wielkanocny | Konrada, Marka, Anioła Wyzn. |
| 20 P Ś. Marcelina M. | Gundisława Wyzn. I Zak. |
| 21 S Ś. Anzelma B. D.K. | Konrada z Parzham W. I Zak. |
| **Druga Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 20, 19-31** | |
| 22 N Niedziela wielkanocna | Franciszka z Fabr. W. I Zak. |
| 23 P [Ś. Jerzego M.] | Idziego Wyzn. I Zak. |
| 24 W Ś. Fidelisa M. | Fidelisa Męczennika I Zak. |
| 25 Ś Ś. Marka Ewangelisty | Marka Ewangelisty |
| 26 C Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 27 P Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 28 S Ś. Piotra Chanel M. | Łucjusza 1-szego Tercjarza |
| **Trzecia Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Łk. 24, 13-35** | |
| 29 N Niedziela wielkanocna | Katarzyny Dziewicy D.K. |
| 30 P Ś. Piusa V, Papieża W. | Józefa Benedykta W. III Zak. |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 W [Ś. Józefa Robotnika] | [Józefa Robotnika] |
| 2 Ś Ś. Anastazego Biskupa D. | Anastazego Biskupa W. D.K. |
| 3 C ŚŚ. Jakuba i Filipa Ap. | [Matki Boskiej Królowej Polski] |
| 4 P Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 5 S Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| **Czwarta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 10, 1-10** | |
| 6 N Niedziela wielkanocna | [Łucjusza Biskupa W.] |
| 7 P Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 8 W [Ś. Wiktora M.] | [Wiktora Męczennika] |
| 9 Ś Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 10 C Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 11 P Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 12 S Ś. Pankracego M. | Ignacego z Lakonii W. I Zak. |
| **Piąta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 1-12** | |
| 13 N Niedziela wielkanocna | Niedziela wielkanocna |
| 14 P Ś. Macieja Apostoła | Piotra Regalata W. I Zak. |
| 15 W Ś. Izydora Oracza | Izydora Oracza |
| 16 Ś Dzień powielkanocny | [Andrzeja Bobli M.] |
| 17 C Dzień powielkanocny | Paschalisa Wyzn. I Zak. |
| 18 P Ś. Jana I, Papieża M. | Feliksa Wyzn. I Zak. |
| 19 S Ś. Teofila Wyzn. | Teofila Wyzn. I Zak. |
| **Szósta Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 14, 15-21** | |
| 20 N Niedziela wielkanocna | Bernardyna z Sieny W. I Zak. |
| 21 P Dzień powielkanocny | [Władysława i Tow. MM.] |
| 22 W Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 23 Ś Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 24 C **Wniebowstąpienie Pańskie** | Jana z Prado M. I. Zak. |
| 25 P Ś. Bedy Kapłana D.K. | Marii Magdaleny z Pazzi Dz. |
| 26 S Ś. Filipa Neri Wyzn. | Marii-Anny Dziew. III Zak. |
| **Siódma Niedziela Wielkanocna — Ewangelia: Jan 17, 1-11a** | |
| 27 N Niedziela wielkanocna | [Augustyna z Canterbury B] |
| 28 P Dzień powielkanocny | Dzień powielkanocny |
| 29 W Dzień powielkanocny | Stefana i Rajmunda MM. |
| 30 Ś Ś. Feliksa | Ferdynanda Króla W. III Zak. |
| 31 C Nawiedzenie N.M.P. | Nawiedzenie N.M. Panny |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 P Ś. Justyna M. | Justyna Męczennika |
| 2 S ŚŚ. Marcelina i Piotra MM | Herkulana i Tow. MM. III Zak. |
| **Niedziela Zesłania Ducha Św. — Ewangelia: Jan 20, 19-23** | |
| 3 N **Zesłanie Ducha Św.** | Karola Lwanga i Tow. MM. |
| 4 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 5 W Ś. Bonifacego B.M. | Bonifacego Biskupa M. |
| 6 Ś [Ś. Norberta B.W.] | [Norberta Biskupa W.] |
| 7 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 8 P [Ś. Medarda Biskupa] | Andrzeja, Pacyfika, Wawrzyńca |
| 9 S Ś. Efrema Diakona D.K. | Efrema Diakona D.K. |
| **Niedziela Trójcy Świętej — Ewangelia: Jan 3, 16-18** | |
| 10 N **Trójcy Świętej** | **Trójcy Świętej** |
| 11 P Ś. Barnaby Apostoła | Barnaby Apostoła |
| 12 W Dzień powszedni | Jana z Fekundo Wyzn. |
| 13 Ś Ś. Antoniego z Padwy W. | Antoniego z Padwy Wyzn. I Zak. |
| 14 C Dzień powszedni | Bazylego Biskupa Wyzn. |
| 15 P [Ś. Wita i Tow. M.M.] | Jolanty i Pauli Wdów III Zak. |
| 16 S [Ś. Franciszka Regis W.] | [Franciszka Regis Wyzn.] |
| **Boże Ciało — Ewangelia: Jan 6, 51-59** | |
| 17 N **Boże Ciało** | **Boże Ciało** |
| 18 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 19 W [Ś. Romualda Opata] | [Romualda Opata] |
| 20 Ś [Ś. Sylweriusza P.M] | [Sylweriusza Papieża M.] |
| 21 C Ś. Alojzego Gonzagi W. | Alojzego Gonzagi Wyzn. |
| 22 P **Najśw. Serca Jezusa** | [Paulina z Noli Wyzn. B.] |
| 23 S Niepokalanego Serca Maryi | Niepokalanego Serca Maryi |
| **Narodziny św. Jana Chrzciciela — Ewangelia: Łk. 1, 57-66** | |
| 24 N Narodzenie Ś. Jana Chrzciciela | Narodzenie Św. Jana Chrzciciela |
| 25 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 26 W Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 27 Ś [Ś. Cyryla Aleks. B.D.K.] | Gwidona i Benwenutego WW. |
| 28 C Ś. Ireneusza Biskupa M. | Benignusa Biskupa M. |
| 29 P ŚŚ. Piotra i Pawła Ap. | Piotra i Pawła Apostołów |
| 30 S [Pierwszych MM. Kościoła] | [Pierwszych MM. Kościoła] |



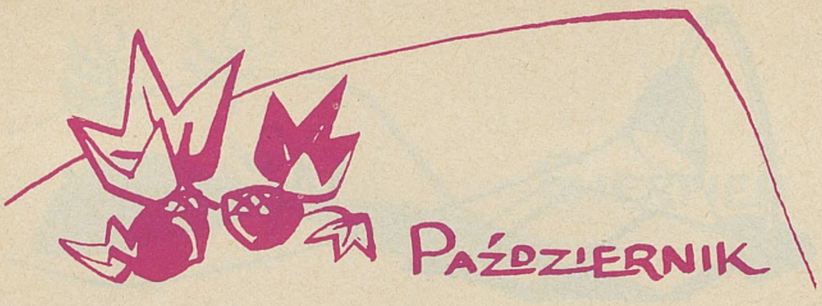

| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| **Trzynasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 10, 37-42** | |
| 1 N Dzień świąteczny | Dzień świąteczny |
| 2 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 3 W Ś. Tomasza Apostoła | Tomasza Apostoła |
| 4 Ś [Ś. Elżbiety Port.] | Grzegorza i Tow. MM. I Zak. |
| 5 C [Ś. Antoniego Zaccaria W.] | [Antoniego Zaccaria Wyzn.] |
| 6 P [Ś. Marii Goretti Dz.M.] | [Marii Goretti Dziew. M.] |
| 7 S Matki Boskiej w Sobotę | Matki Boskiej w Sobotę |
| **Czternasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 11, 25-30** | |
| 8 N Dzień świąteczny | Dzień świąteczny |
| 9 P Dzień powszedni | Mikołaja i Tow. MM. I Zak. |
| 10 W Dzień powszedni | Emanuela i Tow. MM. I Zak. |
| 11 Ś Ś. Benedykta Opata | Weroniki de Julianis II Zak. |
| 12 C Dzień powszedni | Jana Jones i Jana Wall MM. |
| 13 P [Ś. Henryka Ces. W.] | Angeliny z Marsciano III Zak. |
| 14 S Bł. Kateri Tekakwitha Dz. | Franciszka Solanusa Wyzn. I Zak. |
| **Piętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 13, 1-23** | |
| 15 N Dzień świąteczny | Bonawentury B. D.K. W. I Zak. |
| 16 P [Matki Boskiej Szkaplerznej] | [Matki Boskiej Szkaplerznej] |
| 17 W [Ś. Aleksego W.] | [Aleksego Wyznawcy] |
| 18 Ś Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 19 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 20 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 21 S Ś. Wawrzyńca z Brindisi | Wawrzyńca z Brindisi Wyz. I Zak. |
| **Szesnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 13, 24-43** | |
| 22 N Dzień świąteczny | Marii Magdaleny Pokutnicy |
| 23 P Dzień powszedni | Brygidy Dziewicy III Zak. |
| 24 W [Ś. Krystyny Dz. M.] | Kingi, Petroneli, Felicji III Zak. |
| 25 Ś Ś. Jakuba Apostoła | Jakuba Apostoła |
| 26 C ŚŚ. Joachima i Anny | Joachima i Anny Rodziców Maryi |
| 27 P [Ś. Panteleona M.] | Marii Magdaleny Dziew. II Zak. |
| 28 S Matki Boskiej w Sobotę | Matki Boskiej w Sobotę |
| **Siedemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 13, 44-52** | |
| 29 N Dzień świąteczny | Marty, siostry Marii i Łazarza |
| 30 P [Ś. Piotra Chryzol. B.D.K.] | [Piotra Chryzologa B.D.K.] |
| 31 W Ś. Ignacego Loyoli W. | Ignacego Loyoli Wyznawcy |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 Ś Ś. Alfonsa Ligouri B.D.K. | Alfonsa Ligouri B.D.K. |
| 2 C [Ś. Euzebiusza B.] | **Matki Boskiej Anielskiej** |
| 3 P [Ś. Lidii] | [Lidii] |
| 4 S Ś. Jana Vianney Wyznawcy | Jana Vianney Wyznawcy |
| **Osiemnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 14, 13-21** | |
| 5 N Dzień świąteczny | [Poświęcenie Bazyliki N.M.P.] |
| 6 P **Przemienienie Pańskie** | **Przemienienie Pańskie** |
| 7 W [Ś. Kajetana Kapł. Wyz.] | [Kajetana Kapłana Wyzn.] |
| 8 Ś Ś. Dominika Wyznawcy | Dominika Założyciela Zakonu |
| 9 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 10 P Ś. Wawrzyńca Diakona M. | Wawrzyńca Diakona M. |
| 11 S Ś. Klary Dziewicy | Klary Założycielki Zakonu |
| **Dziewiętnasta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 14, 22-33** | |
| 12 N Dzień świąteczny | Dzień świąteczny |
| 13 P [ŚŚ. Poncjana i Hipolita M] | [Poncjana i Hipolita MM.] |
| 14 W Ś. Maksymiliana Kolbe M. | Maksymiliana Kolbe M. I Zak. |
| 15 Ś **Wniebowzięcie N.M.P.** | **Wniebowzięcie N.M.P.** |
| 16 C Dzień powszedni | [Stefana Króla Węgierskiego] |
| 17 P Dzień powszedni | Rocha Wyzn. III Zak. |
| 18 S Matki Boskiej w Sobotę | Beatrycy i Pauli Dziew. II Zak. |
| **Dwudziesta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 15, 21-28** | |
| 19 N Dzień świąteczny | Ludwika Wyzn. I Zak. |
| 20 P Ś. Bernarda Opata D.K. | Bernarda Opata D.K. |
| 21 W Ś. Piusa X Papieża | Joanny Franciszki Wdowy |
| 22 Ś. Najśw. M.P. Królowej | Najśw. M.P. Królowej |
| 23 C [Ś. Roży z Limy Dz.] | [Róży z Limy Dziewicy] |
| 24 P Ś. Bartłomieja Apostoła | Bartłomieja Apostoła |
| 25 S [Ś. Józefa Kalas. W.] | Ludwika Króla W. III Zak. |
| **21-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 16, 13-20** | |
| 26 N Dzień świąteczny | Matki Boskiej Częstochowskiej |
| 27 P Ś. Moniki Wdowy | Moniki Wdowy |
| 28 W Ś. Augustyna B. D.K. | Augustyna Biskupa W.D.K. |
| 29 Ś Ścięcie Ś. Jana Chrz. | Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela |
| 30 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 31 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 S Matki Boskiej w Sobotę | Jana i Piotra MM. I Zak. |
| **22-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 16, 21-27** | |
| 2 N Dzień świąteczny | Dzień świąteczny |
| 3 P Ś. Grzegorza P.D.K. | Grzegorza Papieża P.D.K. |
| 4 W Dzień powszedni | Róży z Witerbo Dziew. II Zak. |
| 5 Ś Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 6 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 7 P Dzień powszedni | [Reginy Dziewicy M.] |
| 8 S Narodzenie N.M.P. | Narodzenie N.M.P. |
| **23-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 18, 15-20** | |
| 9 N Dzień świąteczny | Piotra Klawera Wyznawcy |
| 10 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 11 W [ŚŚ. Piotra i Jacka MM.] | Benwenutego Wyzn. I Zak. |
| 12 Ś Dzien powszedni | Najśw. Imienia Maryi |
| 13 C Ś. Jana Złotoustego W. | Jana Złotoustego B.D.K. |
| 14 P **Podwyższenie Krzyża Św.** | **Podwyższenie Krzyża Św.** |
| 15 S Siedmiu Boleści N.M.P. | Siedmiu Boleści N.M.P. |
| **24-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 18, 21-35** | |
| 16 N Dzień świąteczny | Korneliusza i Cypriana MM. |
| 17 P Ś. Roberta Bellarmina D.K. | Stygmatów św. Franciszka |
| 18 W Dzień powszedni | Józefa z Kupertynu W. I Zak. |
| 19 Ś [Ś. Januarego B.M.] | [Januarego Biskupa M.] |
| 20 C ŚŚ. Andrzeja Kim i Tow. MM. | Franciszka-Marii W. I Zak. |
| 21 P Ś. Mateusza Apostoła | Mateusza Apostoła |
| 22 S Matki Boskiej w Sobotę | Tomasza z Willanowa B.W. |
| **25-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 20, 1-16a** | |
| 23 N Dzień świąteczny | [Linusa i Tekli] |
| 24 P Dzień powszedni | Pacyfika Wyzn. I Zak. |
| 25 W Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 26 Ś [ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.] | [Kosmy i Damiana MM.] |
| 27 C Ś. Wincentego a Paulo W. | Elzearego Wyzn. III Zak. |
| 28 P [Ś. Wacława M.] | [Wacława Męczennika] |
| 29 S ŚŚ. Michała, Gabriela, Rafała | Michała, Gabriela, Rafała |
| **26-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 21, 28-32** | |
| 30 N Dzień świąteczny | Hieronima Wyzn. D.K. |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 P Ś. Teresy od Dz. Jezus | Teresy od Dzieciątka Jezus |
| 2 W Aniołów Stróżów | Aniołów Stróżów |
| 3 Ś Dzień powszedni | Wigilia Ś. Franciszka Zał. Zak. |
| 4 C Ś. Franciszka z Asyżu W. | Franciszka z Asyżu Zał. Zakonu |
| 5 P Ś. Placyda i Tow. MM. | Placyda i Tow. MM. |
| 6 S [Ś. Brunona Wyzn.] | Marii-Franciszki Dz. II Zak |
| **27-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 21, 33-43** | |
| 7 N Dzień świąteczny | Matki Boskiej Różańcowej |
| 8 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 9 W [Ś. Jana Leonarda] | [Jana Leonarda Wyzn.] |
| 10 Ś Dzień powszedni | Daniela i Tow. MM. I Zak. |
| 11 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 12 P [Ś. Maksymiliana B.M.] | Serafina Wyznawcy I Zak. |
| 13 S Matki Boskiej w Sobotę | [Edwarda Króla Wyzn.] |
| **28-ma Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 22, 1-14** | |
| 14 N Dzień świąteczny | [Kaliksta Papieża M.] |
| 15 P Dzień powszedni | Teresy z Awilla Dz. D.K. |
| 16 W [Ś. Jadwigi] | Małgorzaty M. Alacoque Dz. |
| 17 Ś Ś. Ignacego z Antiochii B.M. | Igancego z Antiochii B.M. |
| 18 C Ś. Łukasza Ewangelisty | Łukasza Ewangelisty |
| 19 P ŚŚ. Izaaka, Jana i Tow. MM. | Piotra z Alkantary W. I Zak. |
| 20 S Matki Boskiej w Sobotę | Jana Kantego w Polsce |
| **29-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 22, 15-21** | |
| 21 N Dzień świąteczny | [Jakuba Strzemię Wyzn. I Zak.] |
| 22 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 23 W Dzień powszedni | Jana Kapistrana W. I Zak. |
| 24 Ś [Ś. Antoniego Klaret B.] | [Antoniego Klaret B.W.] |
| 25 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 26 P [Ś. Awarysta P.M.] | Bonawentury Wyzn. I Zak. |
| 27 S Matki Boskiej w Sobotę | Kontarda Wyzn. I Zak. |
| **30-ta Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 22, 34-40** | |
| 28 N Dzień świąteczny | Szymona i Judy Apostołów |
| 29 P Dzień powszedni | [Narcyza Biskupa Wyzn.] |
| 30 W [Ś. Pontiana P.M.] | [Pontiana Papieża M.] |
| 31 Ś [Ś. Alfonsa Rodriguez W.] | [Alfonsa Rodriguez Wyzn.] |



# Listopad

| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 C **Wszystkich Świętych** | **Wszystkich Świętych** |
| 2 P Dzień Zaduszny | Dzień Zaduszny |
| 3 S [Ś. Marcina de Porres W.] | [Maricna de Porres Wyzn.] |
| **31-sza Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 23, 1-12** | |
| 4 N Dzień świąteczny | Karola Boromeusza B. Wyzn. |
| 5 P Dzień powszedni | Relikwii ŚŚ. Franciszkańskich |
| 6 W Dzień powszedni | [Leonarda Wyznawcy] |
| 7 Ś [Ś. Engelberta B.W.] | Heleny Dziew. III Zak. |
| 8 C Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 9 P Poświęcenie Bazyliki Zbaw. | Poświęcenie Bazyliki Zabawiciela |
| 10 S Ś. Leona Wielkiego P.D.K. | Leona Wielkiego Papieża D.K. |
| **32-ga Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 25, 1-13** | |
| 11 N Dzień świąteczny | Marcina Biskupa Wyznawcy |
| 12 P Ś. Jozafata Biskupa M. | Jozafata Biskupa Męczennika |
| 13 W Ś. Franciszki Cabrini Dz. | Dydaka Wyzn. I Zak. |
| 14 Ś Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 15 C [Ś. Alberta Wielkiego B.W.] | [Alberta Wielkiego B. Wyzn.] |
| 16 P [Ś. Gertrudy Dziew.] | Agnieszki Asyskiej Dz. II Zak. |
| 17 S Ś. Elżbiety Węgierskiej | Elżbiety Węgierskiej Wd. III Zak. |
| **33-cia Niedziela Roku — Ewangelia: Mt. 25, 14-30** | |
| 18 N Dzień świąteczny | [Pośw. Baz. Piotra i Pawła] |
| 19 P Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 20 W Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| 21 Ś Ofiarowanie N.M. Panny | Ofiarowanie N.M. Panny |
| 22 C Dzień Dziękczynienia | Cecylii Dziew. M. |
| 23 P Ś. Kolumbana Opata | Klemensa Papieża M. |
| 24 S Dzień powszedni | Dzień powszedni |
| **Uroczystość Chrystusa Króla — Ewangelia: Mt. 25, 1-46** | |
| 25 N **Urocz. Chrystusa Króla** | **Uroczystość Chrystusa Króla** |
| 26 P Dzień powszedni | Leonarda z Portu Maurycego W.I Zak. |
| 27 W [Ś. Waleriana] | Bernarda i Humilisa W. I Zak. |
| 28 Ś [Ś. Sostenesa B.M.] | Jakuba z Marchii W. I Zak. |
| 29 C [Ś. Saturnina B.] | Wszystkich ŚŚ. Franciszk. |
| 30 P Ś. Andrzeja Apostoła | Andrzeja Apostoła |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 S [Ś. Eligiusza B.M.] | [Eligiusza Biskupa M.] |
| **Pierwsza Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mk. 13, 33-37** | |
| 2 N Niedziela adwentowa | [Bibiany Dziewicy M.] |
| 3 P Ś. Franciszka Ksawerego | Franciszka Ksawerego Wzyn. |
| 4 W [Ś. Jana Damasc. W.D.K.] | [Jana Damasceń. Wyzn. D.K.] |
| 5 Ś [Ś. Saby Opata] | Mikołaja z Tarwisio M. I Zak. |
| 6 C [Ś. Mikołaja Biskupa] | [Mikołaja Biskupa Wyzn.] |
| 7 P Ś. Ambrożego Biskupa W. | Ambrożego Biskupa W.D.K. |
| 8 S **Niepokalanego Pocz. N.M.P.** | **Niepokalanego Pocz. N.M.P.** |
| **Druga Niedziela Adwentu — Ewangelia: Mk. 1, 1-8** | |
| 9 N Niedziela adwentowa | [Leokadii Dziew. M.] |
| 10 P Dzień adwentowy | [Matki Boskiej Loretańskiej] |
| 11 W [Ś. Damazego P.W.] | [Damazego Papieża Wyzn.] |
| 12 Ś N.M. Panny z Guadalupe | N.M. Panny z Guadalupe |
| 13 C Ś. Łucji Dziew. M. | Łucji Dziewicy Męczennicy |
| 14 P Ś. Jana od Krzyża D.K. | Mikołaja Wyzn. III Zak. |
| 15 S Dzień adwentowy | [Waleriana Biskupa Wyzn.] |
| **Trzecia Niedziela Adwentu — Ewangelia: Jan 1, 6-8, 19-28** | |
| 16 N Niedziela adwentowa | Niedziela adwentowa |
| 17 P Dzień adwentowy | [Łazarza Biskupa Wyzn.] |
| 18 W Dzień adwentowy | [Oczekiwanie N.M. Panny] |
| 19 Ś Dzień adwentowy | [Nezemjusza Męczennika] |
| 20 C Dzień adwentowy | [Teofila Męczennika] |
| 21 P [Ś. Piotra Kanizjusza] | [Piotra Kanizjusza W.D.K.] |
| 22 S Dzień adwentowy | [Anastazji Męczennicy] |
| **Czwarta Niedziela Adwentu — Ewangelia: Łk. 1, 26-38** | |
| 23 N Niedziela adwentowa | Niedziela adwentowa |
| 24 P Dzień adwentowy | Dzień adwentowy |
| 25 W **Boże Narodzenie** | **Boże Narodzenie** |
| 26 Ś Szczepana M. | Szczepana Męczennika |
| 27 C Ś. Jana Ewangelisty | Jana Ewangelisty |
| 28 P ŚŚ. Młodzianków | Młodzianków |
| 29 S [Ś. Tomasza Becket B.M.] | [Tomasza Becket B.M.] |
| **Najśw. Rodziny z Nazaretu — Ewangelia: Łk. 2, 22-40** | |
| 30 N Najśw. Rodziny z Nazaretu | Najśw. Rodziny z Nazaretu |
| 31 P [Ś. Sylwestra Papieża] | W Oktawie Bożego Narodzenia |

# Świętość Kanonizowana

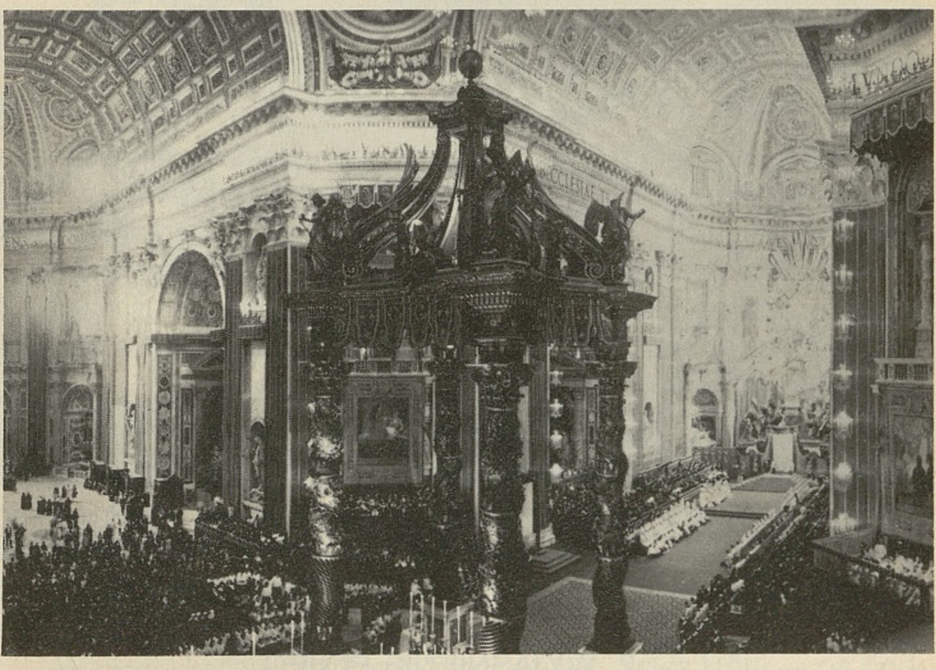
## 1. POWSZECHNE POWOŁANIE DO ŚWIĘTOŚCI

"Bóg jest Święty i wzywa nas do Świętości" — powiedział Jan Paweł II podczas Audiencji Generalnej w dniu 23.7.1988 r.

"Wy tedy bądźcie doskonali jak Ojciec wasz Niebieski doskonały jest" (Mt. 5,48). — "Wolą Bożą jest uświęcenie wasze" (I Tes 4,3).

Słowa Bożego Objawienia są jasne i stanowczo wzywają nas do wypełnienia obowiązku Świętości. Na każdym też człowieku spoczywa powinność Świętości. Nikt nie jest wolny od spełnienia nakazu Stwórcy: "Bądźcie święci, bom Ja jest Święty" (Kapł 11,44).

Jednak same nakazy Objawienia Bożego nie wystarczą. W wypełnianiu tego powszechnego wezwania Bożego pomaga nam Kościół, bo "Świętość jest istotą Misterium Kościoła" (Jan Paweł II — Audiencja Generalna — 23.7.1988 r.). Toteż przez swój Urząd Nauczycielski — na wszystkich szczeblach — służy nam pomocą w poznawaniu nieomylnej drogi wiodącej do uświęcenia.



**Uroczysty akt kanonizacyjny w Bazylice św. Piotra w Rzymie. (RNS Photo)**

Ponadto Kościół "podobny jest do Ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare" (Mt. 13,52) — a w tym konkretnym wypadku — ukazuje Świętych nam współczesnych i żyjących w dawnych czasach — i przez Beatyfikacje i Kanonizacje stawia Te Boże Drogowskazy Świętości na ścieżkach naszej ziemskiej wędrówki do Ojca — do życia z Nim "Trzy razy Świętym".

To oni — Błogosławieni-Święci — wyniesieni do Chwały Ołtarzy uczą nas "wyzwolenia od zła, którym jest grzech i wyzwolenia do Prawdy, która czyni człowieka wolnym wolnością synów Bożych" (Jan Paweł II — Audiencja Generalna — w dniu 23.7.1988 r.) — To Oni uczą nas jak postępować, aby trwać w jedności z Chrystusem — czyli "żyć do wewnątrz" i doświadczać Boga w ludzkim codziennym trudzie modlitwy i pracy, a zawsze w życiu miłością do człowieka-brata odkupionego Krwią Chrystusa . . . Zatem przywróconego i wezwanego do świętego życia w Domu Ojca — Ojca każdego człowieka i Ojca całej ludzkości . . .

Każda więc Beatyfikacja czy Kanonizacja to Wielkie Święto nie tylko Kościoła Katolickiego, czy tylko Chrześcijaństwa — ale też jest Wielką Sprawą całego świata, całej rodziny ludzkiej.

Pan Jezus powiedział: "wy wszyscy braćmi jesteście" (Mt. 23,8). **Wszyscy** — nikogo nie wyłączył z braterstwa i nikogo nie pozbawił Ojca w Niebie.

Zatem kto z ludzi — tu, na ziemi — z łaską Bożą tak współpracował, że Życie Chrystusa stało się jego życiem — to światłem tegoż życia promieniuje na całą ludzkość, a Boża Świętość Błogosławionego — podobnie jak ultradźwiękowe fale w eterze — coraz szerszymi kręgami ogarnia rodzinę ludzką, niweluje nienawiść — uśmierza ból — a ludziom dobrej woli przynosi Ten Pokój, który Chrystus dał i zostawił nam po Swoim Zmartwychwstaniu.

Powszechne wezwanie do Świętości, szczególnie przez jej realizację — w konsekwencji przynosi też powszechne skutki, — bo Błogosławieni i Święci, autentyczni świadkowie Chrystusa — pełnią Wiary przeważają ciężar — nawet okrutnego — ateizmu i choćby najbardziej egoistycznego materializmu współcześnie spoganiałego świata . . .

## 2. WYJAŚNIENIE POJĘĆ

Słowo Beatyfikacja pochodzi od łacińskiego **beatus** co znaczy



**Nowokanonizowany Święty w glorii Berniniego w Bazylice św. Piotra w Rzymie. (RNS Photo)**

szczęśliwy, błogosławiony, a nawet święty. Zatem Beatyfikacja to ogłoszenie kogoś Błogosławionym.

W ujęciu kościelnym Beatyfikacja to akt, przez który — na podstawie oficjalnego dekretu Papieża — Kościół nadaje osobie zmarłej

— za życia odznaczającej się świętością i praktyką cnót heroicznych — tytuł Błogosławionej, a diecezji, regionowi, narodowi lub instytytowi zakonnemu pozwala daną osobę Błogosławioną czcić publicznie.

Z Beatyfikacją wiąże się też:

1) wydanie zezwolenia na odprawianie uroczystych triduów (czyli trzy dni trwających modlitw, zwykle połączonych ze Mszą św.);
2) wpisanie imienia nowego Błogosławionego do specjalnego martyrologium (listy męczenników) lub litanii;
3) przez szczególny Dekret Beatyfikacyjny zostaje ustalona data — coroczna — na odprawianie Mszy św. i odmawianie specjalnego oficjum brewiarzonego ku czci nowego Błogosławionego.

Przywileje te jednak są ograniczone do jednej miejscowości (diecezji, regionu lub narodu) albo instytutu zakonnego, a nie odnoszą się do całego Kościoła.

Kanonizacja to nieomylny dekret najwyższej Władzy Kościoła/Papieża/**polecający** oddawanie czci danemu Świętemu w całym Kościele.

## 3. RÓŻNICE MIĘDZY BEATYFIKACJĄ A KANONIZACJĄ

Beatyfikacja i Kanonizacja to jedyne znane dziś stopnie określenia Świętości danej osoby zmarłej. Kanonizacja jest aktem końcowym i ostatecznym w długim procesie poszukiwań i badań Kościoła w celu upewnienia się, że dany Sługa Boży jest godny nazywania go świętym.

Obok ludzkich badań, dokumentów i przesłuchiwania wiarogodnych świaków — ostatecznie decyduje tu głos Boży, znak cudowny, cud, którym Pan Bóg potwierdza **świętość** danej osoby i Swoją **Wolę,** aby dany Sługa Boży był wzorem i pośrednikiem ludzi żyjących na ziemi — w drodze do Domu Ojca.

Beatyfikacja — prawie zawsze — bezpośrednio poprzedza Kanonizację. W obu wypadkach Kościół wymaga jednakowo ścisłych udowodnień praktyki cnót w stopniu heroicznym.

Beatyfikacja i Kanonizacja różnią się skutkami prawnymi i liturgicznymi. Cześć publiczna Świętego Kanonizowanego jest przepisana i **polecona** całemu Kościołowi. Natomiast cześć publiczna Błogosławionego jest **dozwolona** (dopuszczona) w określonych miejscach i określonym ludziom (jak wyżej podano) — a nie całemu Kościołowi.

## 4. ZNACZENIE BEATYFIKACJI I KANONIZACJI

Beatyfikacje i Kanonizacje są aktami prawnymi, przez które Kościół zapewnia nas, że zarówno Święci jak i Błogosławieni osiągnęli zbawienie. Takie utwierdzenie w przekonaniu o Świętości tych, których Kościół wynosi do Chwały Ołtarzy — dokonuje się ze względu na **nas** żyjących na ziemi, a nie **dla** Beatyfikowanych czy Kanonizowanych. Oni już osiągnęli Szczęście Wieczne i Chwała Ołtarzy w niczym nie pomnaża Ich życia w Bogu. Natomiast niejako "zmusza" do wstawiania się za nami, którzy dopiero idziemy do Domu Ojca . . .

Zatem Beatyfikacje i Kanonizacje — powtórzmy: dokonywane zawsze ze względu na nas, ludzi — są orzeczeniem Władzy Kościelnej, że dani Święci na pewno osiągnęli zbawienie i dlatego zostają postawieni nam za wzory życia chrześcijańskiego oraz jako Orędownicy u Boga i godni czci wierni Patronowie — a ponadto tacy Przewodnicy w trudnej ziemskiej pielgrzymce do wieczności, że w naszej walce o Świętość na pewno skutecznie przyczynią się do Jej zdobycia także i przez nas — ziemskich braci.

## 5. MOTYWY CZCI BŁOGOSŁAWIONYCH I ŚWIĘTYCH

Błogosławionych i Świętych śmiało można nazwać bohaterami życia duchowego. Jeśli bohaterstwo na polu walki zasługuje na podziw i uznanie — to daleko bardziej Błogosławieni i Święci winni odbierać "wielkie honory". Toteż lud wierny głęboką czcią otacza swoich Świętych.

Bohaterstwo męczenników jest niezaprzeczalne. Ich odwaga, hart ducha i nieugięta wola wierności ideałom chrześcijańskim — nie cofnęła się nawet przed śmiercią w udrękach często przechodzących ludzkie pojęcie . . . choć zgotowanych przez człowieka . . . przez brata — bratu . . .

Najgłębsza racja męczeństwa leży w **zdecydowaniu,** na nie cofaniu się przed niczym, nawet przed oddaniem życia z miłości Boga i — jak Chrystus na Krzyżu — z wołaniem o przebaczenie dla oprawców . . .

Motywy heroizmu życia wyznawców, nie męczenników — u podstaw są identyczne z męczeństwem. Życie w wierności Bogu i w doskonałości cnót — każdego dnia — też można nazwać męczeństwem, tyle że "białym męczeństwem", bo bez przelania krwi. Ale przecież ten swoisty **trwały** wymiar odwagi i męstwa, rozłożony na każdy

moment życia — dla człowieka jest nieustanną męką ducha . . . Toteż każdy święty jest tytanem modlitwy, bo tylko modlitwa jest źródłem Mocy Łaski Bożej, która "rodzi Świętych" . . .

## 6. ŹRÓDŁA CZCI BŁOGOSŁAWIONYCH I ŚWIĘTYCH

Oddawanie pełnej czci Bogu jest obowiązkiem każdego człowieka. Święci i Błogosławieni, których także otaczamy czcią i zwracamy się do nich o pomoc i pośrednictwo w wielu życiowych sprawach — orędują za nami nie tylko "z obowiązku" Świętości, ale prowadzą nas drogą wypełniania Woli Stwórcy i wspólnie z nami "pracują" nad pomnażaniem chwały i czci Boga.

Ponadto czcimy Świętych przede wszystkim za to, że w Nich wypełniło się wszechmocne, uświęcające działanie i Upodobanie Boże.

Świętym należy się nasza cześć także za Ich całkowite oddanie i pełne zawierzenie Bogu oraz wierne współdziałanie z Jego łaską.

## 7. WSTAWIENNICTWO ŚWIĘTYCH

Każdy Święty — nie tylko beatyfikowany czy kanonizowany — jest miłośnikiem Boga i ludzi. A że doskonale pojął, iż "Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył" (Ezech 33,11) — zatem z całą miłością wstawia się za braćmi żyjącymi na ziemi. Jako Przyjaciel Chrystusa Zbawiciela, który umarł za wszystkich ludzi — przyczynia się do pełnej realizacji Dzieła Zbawienia.

Każdy święty — w ziemskim życiu — przez wiarę — zjednoczony był ze wszystkimi członkami Mistycznego Ciała Chrystusa. Gdy zaś Bóg odwołał go do Wieczności, więzy jedności z ziemską rodziną nabrały nieskończonego wymiaru Bożej Miłości. Św. Paweł pisze w liście do braci w Koryncie: "ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują" (I Kor 2,9). — Przeto Święci — Miłośnicy Boga — żyją Niepojętym dla nas Życiem Bożym. W konsekwencji więzy jedności z nami — Ich braćmi — utrudzonymi wędrowcami — są nie do ogarnięcia przez umysł człowieka, który nie potrafi zrozumieć realnej, a przecież niewidzialnej i niewymiernej troski Świętych o nas — abyśmy wiernie i doskonale współdziałali z Łaską na co dzień, czyli na co dzień realizowali — zadane nam przez Stwórcę — powołanie do Świętości . . .

Zatem pozostaje nam jedno: modlitwa do Świętych o przymnożenie takiej wiary, która bez wątpienia pojmuje głębokie tajemnice Boże . . .

Wstawiennictwo Świętych — Ich radykalna pomoc w odpowiedzi na nasze modlitwy — płynie z Prawdy o Świętych Obcowaniu — i jest tak dawna, jak Święty Kościół Chrystusowy, bo sięga Jego początków.

## 8. WARUNKI KONIECZNE DO BEATYFIKACJI I KANONIZACJI

W wypadku męczeństwa wystarczy udowodnić — w sposób nie podlegający wątpliwości — fakt męczeństwa. W tym celu przeprowadza się egzamin oparty na ścisłych, specjalnie ustalonych przepisach.

W wypadku nie-męczeństwa należy wykazać, że dana osoba praktykowała cnoty w stopniu heroicznym, co musi być udowodnione przez ścisłe dochodzenie procesowe. Wymagane też jest dokonanie przynajmniej dwu cudów przypisywanych wstawiennictwu danego Sługi Bożego.

Do Kanonizacji muszą być udowodnione dwa nowe cuda, dokonane za przyczyną danego Błogosławionego.

## 9. SPOSÓB PRZEPROWADZANIA BEATYFIKACJI I KANONIZACJI

Prawne procesy związane z wyniesieniem na Ołtarze sięgają bardzo dawnych stuleci istnienia Kościoła, chociaż formę prawną otrzymały dopiero w naszych czasach.

W pierwszych wiekach Kościoła męczennicy i święci wyznawcy byli czczeni bez oficjalnego uznania kościelnego. Głos ludu decydował o powszechnym oddawaniu im czci. Ale z czasem poczet Świętych się wydłużył, że Kościół musiał podejmować decyzję kogo można zaliczyć do Grona Świętych.

Trzeba tu zaznaczyć, że Matka Najświętsza i Apostołowie od początku byli czczeni w Kościele, gdyż ich osobista świętość nie podlegała dyskusji.

Interwencja Kościoła polegała na tym, że biskup diecezji badał daną sprawę i ogłaszał swoję decyzję. Zatem były to **Kanonizacje biskupie.** Ale głos ludu był nadal podstawą podjęcia i prowadzenia danej sprawy.

Z upływem lat tok procesu uzyskał pewną formę i postępowanie prawne. Brano pod uwagę biografię danego kandydata do Chwały Ołtarzy i rozpatrywano cud spełniony za jego przyczyną. Dalej biskup pracował nad całością spraw i on też wydawał decyzje. Jeśli biskup ogłaszał kogoś Świętym — kult miał charakter wyłącznie lokalny. Ale gdy decyzja zyskała potwierdzenie papieskie — wówczas danego Świętego zaliczano w poczet tych, których powszechną czcią otacza cały Kościół.

Pierwsza udokumentowana i publiczna Kanonizacja miała miejsce w 933 roku — podczas Soboru Laterańskiego — gdy Papież Jan XV, po przestudiowaniu dokumentów, ogłosił Świętym Ulryka biskupa Augsburga. Fakt ten jednak nie położył kresu Kanonizacjom biskupim. Trwały one do 1634 roku, choć ich procedura stopniowo nabierała coraz bardziej ścisłej formy prawnej.

W 1588 roku Papież Sykstus V ustanowił Kongregację Obrzędów, której głównym zadaniem było badanie Spraw Beatyfikacyjnych i Kanonizacyjnych. Papież Urban VIII w 1634 roku udoskonalił prawne postępowanie kanonizacyjne. Prosper Lambertini — (Benedykt XIV) w dziele: "O Beatyfikacji Sług Bożych i Kanonizacji Błogosławionych" — w 1735 roku — opisał i określił fachowo całą procedurę tych Spraw.

W 1917 roku kanon 2077 CIC podał w wielkim skrócie zasady Benedykta XIV. W 1969 roku Paweł VI w Liście Apostolskim "Sanctitas clarior" dążył do uproszczenia toku procesowego. Jan Paweł II w Liście Apostolskim z 1983 roku — pierwszą fazę pracy procesowej przesunął do diecezji, zachowując drugą do decyzji i badania przez Kongregację dla Spraw Świętych.

Faktycznie jednak i dziś całe postępowanie procesowe jest trójstopniowe:

a) głos ludu modlącego się i wymodlającego cuda;
b) głos biskupa przeprowadzającego pierwszą fazę procesu na terenie diecezji;
c) głos Papieża, wsparty pracą Kongregacji bardzo dokładnie przygotowującej całą dokumentację hagiograficzno-prawną do Beatyfikacji i Kanonizacji.

## 10. ŚWIĘTY DZIAŁACZ

Pan Jezus powiedział do Apostołów: "Moim pokarmem jest wypełnić Wolę Tego, Który Mnie posłał i wykonać Jego **dzieło"** (Jan 4,34).

Te słowa Mistrza są i nam zadane. Całe bowiem nasze **życie** — to nie tylko treść ludzkiego istnienia, ale **zadanie** zlecone każdemu człowiekowi przez Opatrzność Bożą.

Zadania te są różne. Każdego też dnia mamy inne sprawy do zrealizowania i odmienne obowiązki do wypełnienia. Ta zaś różnorodność zaskakuje nas, a czasem dziwi, bo wymaga "gotowości" na wypełnienie każdej Woli Bożej. Ale właśnie owa "gotowość" stanowi przedmiot naszej moralnej zasługi przed Panem Bogiem.

Ludźmi jesteśmy, toteż po ludzku oceniamy **zewnętrzne działanie** — po ludzku szacujemy pracę i odmierzamy należną za nią zapłatę.

Ale jak niebo odległe jest od ziemi, tak nasze oceny są dalekie i różne od Bożych sądów. Bóg patrzy na wnętrze człowieka nawet i wtedy, gdy nasze czyny są tylko zewnętrzne. Przenika nasze **intencje, motywy, stopień zaangażowania, wysiłek** i **ludzkie staranie.** Ale ponadto zna na wylot naszą wolę wypełnienia Jego **Woli** i pragnienie zyskania sobie Jego **upodobania** w nas.

Nasze czysto ludzkie **osiągnięcia,** zdobyte **uznanie** i **dokonania** — nie stanowią wartości przed Bogiem. "Gdybym ludziom chciał się przypodobać — nie byłbym sługą Chrystusa" (Gal 1,10) — powiada św. Paweł Apostoł. Czasem Bóg "dopuszcza", że spotyka nas ludzkie uznanie i powodzenie. Zwykle jest to przydatny nam **naturalny bodziec** do dalszej działalności. Zawsze jednak stanowi pewną **pokusę** i **próbę.** Każdy bowiem człowiek gotowy jest ograniczyć motywy pracy do względu ludzkiego i "przypodobania się ludziom" . . .

Właśnie dlatego Święci — napełnieni Łaską — w każdej działalności szukali Boga i Jego Woli. "Analizując" zaś działalność Świętych — wyróżniamy dwie, wyraźne ich grupy. Jedni — choć tego nie szukali — dokonali bardzo wiele. Pozostawili też po sobie "wielkie dzieła ludzkie" — ale zawsze oparte na wypełnieniu Woli Bożej.

Drudzy nie dokonali niczego, co mogłoby cieszyć oko człowieka. Ale i oni wiernie i dokładnie spełnili zamiary, które Bóg postawił i zadał im do wypełnienia. Niemniej dla obserwatora pozbawionego Bożego spojrzenia — wyniesienie do Chwały Ołtarzy Kogoś, kto nie dokonał niczego zewnętrznego — jest czymś dziwnym, a nawet budzi wewnętrzną dezaprobatę.

Toteż dla tego rodzaju jednostek — np. dziewczę, które oddało życie w obronie dziewictwa — właściwie nie zasługuje na powszechne

uznanie w Kościele, bo nie zostało tu dokonane nic takiego, co jasno staje przed oczyma ogółu wiernych, jako wspaniała działalność człowieka.

Jednak, czy taka opinia jest słuszna?

Zastanówmy się. Przecież taka młoda istota, decyzją świadomej woli — oparła się fali powszechego seksualizmu. Wydała mu walkę i siłą całego życia potępiła grzech i zło. A swoje niezłomne przekonanie okupiła własnym życiem.

Czy to jest mało? — Czy takie świadectwo — dane Chrystusowi i Jego Ewangelii — nie zasługuje na miano Wielkiego Dzieła?

Żołnierz, który ginie w obronie Ojczyzny jest bohaterem. I słusznie. A przecież Święci — nawet ci, którzy nie wykazali się wielkimi zewnętrznymi dokonaniami — żyli i umierali w obronie "honoru" Bożego, Jego chwały, całym też życiem głosili wiarę w Niego — czyż nie zasługują na miano "Bohaterów ludzkości"? Dodajmy: to Oni służyli i "służą każdemu człowiekowi w wymiarze ostatecznym" (. . .) przez to, że "naśladowali Chrystusa, bo Chrystus wysłużył nam łaskę, dzięki której każdy z nas może stawać się nowym człowiekiem (. . .) podobniejszym i podobnym do Boga, Który nas stworzył na obraz i Swoje podobieństwo". (Jan Paweł II — Audiencja Generalna, dnia 17.8.1988 r.).

Toteż trzeba nam modlić się o łaskę wiary i Bożego spojrzenia na Świętych — aby sprawiedliwie i w prawdzie oceniać Tych — naszych braci — Którzy żyli i umierali jako wierni Świadkowie Chrystusa i najwierniejsi synowie i córki Kościoła Świętego . . .

Powtórzmy tu jeszcze słowa Apostoła Narodów: "Wiara wasza nie jest oparta na ludzkiej mądrości, ale na mocy Bożej" (1 Kor. 2,5). Opierając się zaś na takiej wierze, "znamy zamysł Chrystusowy" (1 Kor. 2,16) — czyli Jego "zamiar" względem każdej sprawy ludzkiego życia. Módlmy się też o łaskę wiary "opartej na mocy Bożej" — dla całego Kościoła Świętego, aby wszyscy poznali "zamysł Chrystusowy" względem Świętości i Świętych . . .

**(POS — BI)**

# Zwyczaje Świąteczne i Inne u Polskich Bernardynek

O zwyczajach polskich praktykowanych w okresie Bożego Narodzenia pisano już wiele, chyba każdego roku, na łamach "Miesięcznika Franciszkańskiego". Sam także na ten temat zabierałem głos. Jednakże za każdym prawie razem autorzy artykułów mieli na uwadze przede wszystkim zwyczaje związane z przeżywaniem Świąt Bożego Narodzenia w polskich rodzinach z dołączeniem tradycyjnych obchodów tzw. kolędników.

Istnieją wszakże środowiska, w których zwyczaje, Bożonarodzeniowe i inne, również skrzętnie są pielęgnowane, a ogółowi wiernych pozostają zupełnie nieznane. Należą do nich zwyczaje podtrzymywane w klasztorach, zwłaszcza w klasztorach Sióstr klauzurowych, które z uwagi na stały z reguły pobyt w tym samym klasztorze przez całe życie są o wiele lepszymi strażniczkami czcigodnej tradycji—niż zakonnice bądź zakonnicy zmieniający dość często — zgodnie z obowiązującym ustrojem — miejsce swego zamieszkania.

Tu pragnę poinformować Szanownych Czytelników o dorocznych zwyczajach w klasztorach polskich Bernardynek. Zaznaczam, że chodzi tu o zwyczaje pozaliturgiczne, nie związane np. z codziennym czy świątecznym udziałem we Mszy św., czy w innych nabożeństwach odprawianych w kościołach bądź wewnętrznych kaplicach.

Bernardynki polskie, oparte na regule Trzeciego Zakonu Świeckich, założonego przez samego św. Franciszka, uformowały się w XV wieku, równolegle z rozwijającą się wówczas gałęzią męską zakonu franciszkańskiego, zwaną Obserwantami, a w Polsce Bernardynami. Najwięcej klasztorów Bernardynek powstało jednakże dopiero w wieku XVII. W r. 1772, tj. u schyłku Polski przedrozbiorwej, Bernardynki miały w Polsce 22 klasztory, w których przebywało 580 Sióstr. Z owej dość licznej grupy klasztorów przetrwał w pełni jedynie klasztor św. Józefa w Krakowie, fundowany w pierwszej połowie XVII wieku. On też niewątpliwie stał się główną ostoją tradycji zakonnej dla współczesnych nam klasztorów Bernardynek, których obecnie jest osiem (Kraków, Chęciny, Łowicz, Święta Katarzyna, Wieluń, Zakliczyn, Łódź i Brzeziny k. Łodzi).

Zakonnice, stosownie do okoliczności, prowadzą przedszkola, pracują w Państwowych Domach

Opieki Społecznej, haftują szaty liturgiczne, oddają się wszelkiego rodzaju pracy fizycznej, a nade wszystko wiele czasu poświęcają modlitwie. Dawniej każdy klasztor był samoistny i podlegał jurysdykcji prowincjała. Od r. 1959 klasztory tworzą luźną federację, na czele której stoi Siostra prezeska, ale za wyjątkiem klasztoru krakowskiego, wszystkie ich klasztory podlegają pełnej jurysdykcji biskupiej.

Trzeba tu jeszcze dodać, że z założonego w r. 1882 domu zakonnego w Zakliczynie, przeniesionego następnie do sąsiednich Kończysk, wyjechało w r. 1894 do USA pięć Sióstr, na czele z S. Weroniką Emilią Grzędowską, dając początek Bernardynkom amerykańskim (pierwotnie osiedliły się w Ridgewood, lecz wnet przeniosły się do Reading). W USA mają obecnie trzy prowincje zakonne, prowadząc ponad 100 różnego typu szkół oraz szereg szpitali, ochronek, domów starców itd., przyczyniając się też walnie do powstania prowincji brazylijskiej. Ale wracajmy do interesujących nas obecnie spraw polskich.

Ponieważ klasztory Bernardynek tworzą federację, więc i pewne zwyczaje mają wspólne, ujęte zresztą przed kilku laty w przyjętym wspólnym "Zwyczajniku Sióstr Bernardynek". W punkcie 87 czytamy:

"W Wigilię Bożego Narodzenia przed jutrznią odbywa się w niektórych klasztorach tradycyjna procesja z Dzieciątkiem Jezus. Siostry, idąc korytarzem, trzymają zapalone świece i śpiewają kolędy. Przełożona niesie na końcu procesji Dzieciątko Jezus, którym na zakończenie błogosławi."

U Sióstr w Kończyskach (sprawy tego klasztoru znam najlepiej) procesje z Dzieciątkiem odbywają się przez 9 dni (nowenna), z tym że przez pierwsze 8 dni Siostry śpiewają pieśni adwentowe i w odróżnieniu od pozostałych klasztorów Bernardynek w tych dniach obnosi się Dzieciątko tzw. Praskie, znajdujące się w chórze zakonnym.

Podobne nowenny z procesjami Bernardynki w Kończyskach urządzają też więcej razy w roku — w lecie w alejkach ogrodu. Procesję prowadzą najmłodsze Siostry z krzyżem i zapalonymi świecami, za nimi postępują inne Siostry, niosąc różne figurki, jakie aktualnie posiadają, na końcu przełożona z figurką Bożego Dzieciątka.

Są to procesje okolicznościowe, np. błagalne w okresie długotrwałych deszczów lub dla oddalenia jakiegoś nieszczęcia zagrażającego klasztorowi czy okolicy. Wówczas Siostry odmawiają różaniec i śpiewają odpowiednie pieśni.

Patronem nowicjatu są Święci Młodziankowie, których Kościół czci 28 grudnia. W tym dniu nowicjuszki urządzają dla wszystkich Sióstr wieczorem odpowiednią, wspólną rekreację z urozmaiconym programem (czasem np. jakiś obrazek sceniczny itp.).

Dość ciekawy jest też zwyczaj w klasztorze w Kończyskach związany z Uroczystością Objawienia Pańskiego, zwaną w Polsce popularnie Świętem Trzech Króli. Jest to zwyczaj typowo rekreacyjny, w którym przewija się jednak i wątek duchowy. W czasie rekreacji wieczornej Siostry wylosowują najpierw Trzech Króli, a następnie wyciągają numerki z "urzędami" do Dworu Króla Niebieskiego.

Urzędów takich jest 30; są słudzy królewscy, żołnierze, luminarze, nawet kucharka gotująca potrawy Dzieciątku, lampka przy żłóbku itp. Każdy urząd jest oznaczony krótką sentencją Świętych: Bernarda, Grzegorza, Ambrożego, zdaniami z Pisma Św. oraz zachętą do modlitwy w podanej intencji.

Dany urząd ma służyć do realizowania podanej myśli w życiu duchowym przez cały rok. Np. służka czuwająca przy Chrystusie wyciąga taką sentencję: "Bądź tak roztropna i czuwająca około duszy twojej, jak nieprzyjaciel około zguby twojej. On zawsze czuwa, a ty czasem śpisz. Chce cię usidlić, czemu mu się dajesz?" (św. Grzegorz Wielki).

Z innych zwyczajów, podtrzymywanych z dawien dawna w klasztorze w Kończyskach, zasługują jeszcze dwa.

W Wielki Czwartek Siostry całą noc adorują Chrystusa w Najśw. Sakramencie w tzw. ciemnicy. O godz. 12 w nocy udają się w milczeniu, każda z kubkiem, do ogrodu, by zaczerpnąć ze strumyka wody, obmyć lekko twarz i nieco jej wypić. To na pamiątkę przejścia Chrystusa przez Cedron.

Natomiast w Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego spieszą Siostry do tegoż ogrodu na godz. 12 w południe i tam klęcząc z rozłożonymi rękami odmawiają 6 pacierzy (Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu) dla uczczenia Chrystusa wstępującego do nieba.

W przypadku niepogody pacierze odmawiają w chórzu, lecz jak poinformowała mnie długoletnia przełożona, S. Kinga Józefowicz, za jej pamięci nie zdarzyło się, by im w tej modlitwie przeszkodził deszcz.

Jak widzimy, wielce wymowne i bogate w treść są także niektóre zwyczaje podtrzymywane w klasztorach Sióstr klauzurowych.

Można jeszcze dodać, że Bernardynki na każdy miesiąc losują sobie patrona, którego cnoty starają się naśladować.

**O. Jan Pasiecznik, O.F.M.**

# Związek Polskiej Kultury Narodowej z Religią

Marksiści, prowadząc otwartą walkę z religią, w każdej formie i przy pomocy fałszerstw, ponieśli całkowitą klęskę. Z tej kilkudziesięcio letniej walki Kościół wyszedł zwycięsko. Pomimo klęski ideologii marksistowskiej, komuniści walki tej nie zaprzestali i nadal usiłują, bardziej subtelnymi sposobami pomniejszać znaczenie i zasługi Kościoła w Polsce. Do tej podłej roboty zaagażowano koniunkturalnych publicystów, którzy za judaszowskie srebrniki, usiłują różnymi sposobami, czy argumentami, obniżać powagę Kościoła, ośmieszać duchowieństwo lub przekreślać zasługi Kościoła w dziedzinie osiągnięć w kulturze świata i narodu polskiego.

Co pewien czas ukazują się w periodykach artykuły różnych "historyków" czy "filozofów" z różnymi zarzutami czy pomówieniami przeciwko Kościołowi.

Teksty tych artykułów są tendencyjne i jednostronne a sama argumentacja zbyt prosta, bez jakiejkolwiek głębszej analizy. Jest to jednak wyszukany sposób fałszowania prawdy, historii i wydarzeń, bo ma to swój cel w podrywaniu wiary i ośmieszaniu religii.

Otóż w krajowym periodyku "Argumenty" nr. 25 z 1988 r., w artykule pt. "Religia i kultura", Zbiegniew Stachowski pisze co następuje: "Kościół katolicki nigdy nie wyrzekł się roszczeń do rozmaitych form panowania, które artykułował w zależności od rozwoju tendencji doktrynalnych oraz możliwości ich urzeczywistnenia w praktyce. Obecnie, kiedy szanse panowania politycznego, ideologicznego, a także moralnego bądź to zmalały do zera w skali świata, bądź mają wymiar kuriozalnej peryferyjności, względnie symbolicznej "resztówki", Kościół uznał za swą ostatnią niemal szansę wzmożenie wysiłków w kierunku walki o panowanie w sferze kultury." I dalej powiada marksistowski "mędrzec": "Miejscem takiej właśnie kulturowej rywalizacji, niekiedy przyjmującej znamiona konfrontacji, a także walki o panowanie jest Polska."

Autor czyni próby rozdzielenia kultury od religii. Wysiłki jego są daremne. Aby rozumieć sens i znaczenie kultury dla narodu polskiego, trzeba uświadomić sobie prawdę o ścisłym związku naszej kultury z chrześcijaństwem.

Nasza narodowa kultura jest dorobkiem i dziełem pokoleń naszego narodu, którego olbrzymią większość stanowili zawsze nasi przodkowie żyjący wiarą. U źródeł dzieł sztuki i u podstaw kształ-

towania się wielu zwyczajów i obyczajów, znajdujemy prawie zawsze pobudki religijne. Wystarczy przypatrzeć się naszym dziejom narodowym, naszej literaturze, poezji, sztuce ludowej i klasycznej, zgłębić się w obyczaje, muzykę śpiew, tradycje, obchody, rzeźbiarstwo, malarstwo i zdobnictwo, aby uświadomić sobie, jak doniosłe znaczenie w naszej kulturze narodowej spełniły wartości religijne. Nawet początki piśmiennictwa wywodzą się od Kościoła.

Wprawdzie kultura religijna może oddzielać się od kultury narodowej, to jednak jeśli chodzi o naszą polską kulturę narodową, jest ona ściśle i nierozłącznie związana z religijną. Usunięcie z niej wartości religijnych nie jest możliwe, bo prowadzi do zniekształcenia i zafałszowania historii.

Każdy, kto pragnie poznać naszą kulturę narodową w sposób pełny i zrozumiały, musi sięgnąć bezwarunkowo do czynników religijnych, bo one były źródłem kształtowania naszej narodowej kultury ponad dziesięć wieków.

Tylko ignoranci lub ogłupiali ateiści mogą wykreślać lub lekceważyć jedność narodowej polskiej kultury z religią.

Gdyby autor artykułu przeczytał sobie "Dzieje kultury polskiej" (A. Bruckner), czy "Literatura Polska na tle rozwoju kultu-



**"Cywilizacja naprawdę godna człowieka musi być chrześcijańską cywilizacją", oświadczył Papież podczas swej pierwszej podróży do Polski w 1979 r. do zgromadzonej rzeszy na błoniach w Gnieźnie. (RNS Photo)**

ry", to miałby wystarczające pojęcie o nierozerwalnych związkach polskiej kultury narodowej z religią katolicką przez całe tysiąclecie państwowości polskiej.

Nikt przecież nie może zaprzeczyć, że z życiem religijnym wiążą się wartości moralne, obyczajowe i zwyczajowe, które tą drogą przenikają do całokształtu życia narodowego. Te wartości moralne i obyczajowe są już trwałe i najbardziej do dziś cenione w polskim społeczeństwie.

Aby to zrozumieć, nie wystarczy studiować "dzieła" Marksa i Lenina, ale trzeba zagłębić się w rzetelną i prawdziwą historię.

Nawet któtkowzroczny ateista, który rzetelnie przestudiuje historię, to zrozumie czym była religia dla rozwoju kultury.

Autor powiada, że "o kulturze grupy, zbiorowości nie można wyrokować na podstawie kultury elity" oraz, że "Dla diagnoz w tym zakresie punktem wyjścia jest stwierdzenie, że stosunek marksizmu do kultury katolickiej, w wymiarze teoretycznym i praktycznym, jest konsekwencją jego stosunku do religii w ogóle". Wszystko więc jasne. Po co te wywody i pomówienia, jeśli za jednym zamachem odcina się drogę do dyskusji i pomawia się Kościół o jakieś roszczenia do rozmaitych form panowania. Jeśli rzeczywiście, w pojęciu autora, Kościół zmalał do zera lub ma wymiar kuriozalnej peryferyjności, względnie symbolicznej "resztówki", to po co zajmować się tym "zerem"i tą resztowką".

Czy autor nie widzi jakie ma znaczenie Kościół nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Jeśli Kościół zmalał do "zera", czy stał się "resztówką", to dlaczego podczas pobytu Ojca Świętego w pielgrzymce na ziemi polskiej, w każdym niemal mieście, miliony Polaków witało Papieża. Czemu z tym "zerem", czy "resztówką" pragną rozmawiać bonzowie marksistowscy, aby uspokajać naród, zawsze wtedy, gdy się burzy i strajkuje?

Czy rzeczywiście w Polsce jest tak dużo ateistów, jak to sobie wyobraża autor artykułu? Bo mnie się wydaje, że jest ich bardzo mały odsetek i to tylko na pokaz, aby nie narazić się władzom. Jest to zewnętrzne udawanie, a po cichu modlenie się do Boga.

Stwierdzenia w artykule nie są poważne, a nawet obrażające Kościół i wiernych.

Jeśli autor artykułu tak formułuje swoje wypowiedzi, to nawet nie ma sensu z nim dyskutować. Gdyby chodziło tylko o sformułowanie pomówienia, to można machnąć ręką na te wypowiedzi. Ale z uwagi na to, że tego rodzaju sformułowania wskazują na ciąg

dalszy walki z Kościołem, należy przypomnieć choć w kilku słowach o roli Kościoła w polskiej kulturze.

W pierwszym rzędzie należy stwierdzić, że naród polski jest w tym szczęśliwym położeniu, że od ponad tysiąca lat chrześcijaństwo zapuściło w nim głęboko korzenie. Trzeba dziękować Synowi Bożemu Chrystusowi i Jego Najświętszej Matce, że nasza kultura narodowa formowała się w ścisłym związku z chrześcijaństwem i jest głęboko przepojona Ewangelią. Trzeba dziękować Bogu, że jak dotychczas, mały jest odsetek ateistów.

Okazało się, że nie łatwo jest marksistom pozbawić naród polski religii i rodzimej kultury. Kryzys trwający dziesiątki lat został przezwyciężony i naród polski pozostał sobą i obronił swoją kulturę oraz pozostał wierny Kościołowi Chrystusa.

Naród polski doskonale rozumie doniosłość kultury w życiu narodu. Cały naród czuje się odpowiedzialny za kulturę narodową. Kultura bowiem każdego narodu będąca dorobkiem licznych pokoleń, jest własnością tego narodu. Jest ona jednym z największych jej skarbów. Możemy mówić potocznie o kulturze w różnych aspektach, a punktem wyjścia do przenikania życia narodu kulturą jest religia, bo wynika z polecenia Jezusa Chrystusa: "Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je. . ."



**Przedstawiciele ludności podhalańskiej w Nowym Targu podczas spotkania z Ojcem Św. Janem Pawłem II w 1979 roku. (Fot.: O. Sebastian Kuś, O.F.M.)**

Wspominając zmaganie narodu polskiego w obronie kultury i swojej tożsamości, należy oddać cześć wszystkim rodzicom, wychowawcom i nauczycielom, którzy, czy to w okresie zaborów, czy okupacji, nawet z narażeniem własnego życia bronili polskiej kultury. Uczcić też należy kapłanów, zakonnice i zakonników, którzy wkładali i wkładają tyle trudu w tworzenie narodowej kultury.

Ze smutkiem jednak należy wspomnieć o wychowawcach, nauczycielach, publicystach, którzy pod dyktando obcych usiłują zwalczać religię i rodzimą polską kulturę. Wielu publicystów czy nauczycieli stara się opuścić słowo Bóg czy Stwórca. W historii pomija się zasługi Kościoła dla kultury i narodu. Gorzej jednak, gdy pomawia się Kościół o coś, co nigdy nie miało miejsca, lub szykanuje się duchownych a także i wierzących.

W podręcznikach szkolnych czy w prasie wybiera się tylko takie zdarzenia, które odpowiadają odgórnym założeniom, a pomija się wszystko to, co ma związek z życiem religijnym.Wszystkie wydarzenia wyjaśnione są według założeń dialektyki marksistowsko-materialistycznej.

Pomimo to, że o religii mówi się w szkołach ujemnie, negatywnie i tendencyjnie złośliwie, to jednak skutek jest odwrotny, bo kultura narodu polskiego i rozum dyktują bunt przeciwko tym, którzy zwalczają religię i kulturę rodzimą.

Przeminęły dziesięciolecia, kiedy w środkach masowego przekazu nie było informacji o życiu i pracach Kościoła, jak gdyby w Polsce nie istniał.

Najdonioślejsze wydarzenia z trudów tego Kościoła były kompletnie przemilczane, chociaż miały bardzo często doniosłe znaczenia nawet dla współczesnej Polski.

Z doświadczenia dziejowego Polski wiemy, że wszelkie próby wynaradawiania Polaków dawały zawsze odwrotne wyniki. Długoletnie próby oderwania Polaków od Kościoła i zniszczenia kultury polskiej, nie powiodły się i teraz i nie powiodą się nigdy. Polacy za religię i swoją kulturę gotowi są zawsze poświęcić życie, jak czynili to pierwsi chrześcijanie.

Na zakończenie przypomnijmy słowa II Soboru Watykańskiego, że "pozostaje dla każdego człowieka obowiązek zachowania pełni osobowości ludzkiej, w której na pierwszy plan występują wartości inteligencji, woli, sumienia i braterstwa. Mają one wszystkie swą podstawę w Bogu Stwórcy, a w Chrystusie przedziwnie doznały uleczenia i wyniesienia."

**Tadeusz Kwieciński, Ph.D.**

# Pani Jazłowiecka z Szymanowa

W lipcu 1989 r. przypadła 50 rocznica koronacji statuy Matki Boskiej Jazłowieckiej znajdującej się obecnie w Szymanowie koło Warszawy. Z okazji odbytego jubileuszu warto przypomnieć sobie okoliczności powstania owej, szeroko znanej figury maryjnej, której kult splótł się mocno z południowowschodnimi kresami Polski z okresu między wojennego.

"Jazłowiec to miejscowość położona pięknie wśród jarów podolskich, około 200 km na południowy wschód od Lwowa, a 18 km od Buczacza. Początki osady sięgają zamierzchłych czasów — miał ją założyć w w. XIII Jaś-łowca. Jazłowiec był własnością możnego rodu Buczackich, którego jedna gałąź przyjęła nazwisko Jazłowieckich, od gniazda tejże linii — Jazłowca. W r. 1863 dolny zamek znajdujący się w ruinie odbudowały przybyłe z Rzymu Siostry Niepokalanki i założyły w nim szkołę dla dziewcząt. . ." (**Z dawna Polski Tyś Królową, Przewodnik po sanktuariach maryjnych. . .**, wyd. Siostry Niepokalanki, Szymanów 1983, s. 317).

Okazały posąg Matki Boskiej wykonał artysta polskiego pochodzenia, Oskar Sosnowski. Dzieło powstało w Rzymie na zamówienie S. Marceliny Darowskiej, założycielki Sióstr Niepokalanek, z przeznaczeniem dla domu macierzyskiego w Jazłowcu.



**Pani Nasza Jazłowiecka**

Wykonana z białego kanaryjskiego marmuru, statua Matki Boskiej w sposób niezwykły przyciąga widza i jakby przymusza do kontemplacji. Przedstawia Niepokalanie Poczętą z przymkniętymi oczyma i rękami skrzyżowanymi

na piersiach, pełną modlitewnego skupienia, zatopioną w Bogu, słuchającą w ciszy jego głosu; jaśniejąca niepokalaną czystością, nie patrząc na świat, depcze jednak głowę węża. Przeczysta, Niepokalana, pełna nadziemskiej dostojności, pociągająca serca ku sobie.

Z uwagi na jasny kolor statuy niektórzy nazywają ją popularnie "Białą Panią". Ks. Kardynał Wyszyński napisał o Niej z miejsca swego odosobnienia w Komańczy: "Ilekroć patrzyłem w waszej kaplicy na postać Maryi Jazłowieckiej, to przyznam, że nie mogłem długo utrzymać wzroku na Tej, którą najchętniej nazwałbym **Purissima, Integra** — Najczystsza, Nienaruszona. Wydało mi się, że wzrokiem swoim wyrządzam ujmę tej Pełni."

Posąg Matki Boskiej poświęcił w Jazłowcu 10 VIII 1883 r. Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński, były zesłaniec rosyjski, usunięty z Warszawy przez rząd carski w r. 1863. Odtąd każdego roku Siostry Niepokalanki przed swoją Panią składały śluby zakonne, a wychowanki przyrzeczenia sodalicyjne.

Wiele łask doznał klasztor i tamtejsi mieszkańcy podczas pierwszej wojny światowej, gdy w okolicy toczyły się zacięte walki. Arcybiskup lwowski ob. łac., Bolesław Twardowski, wspominając o tym, napisze po latach: "wiele w owym czasie spełniło się cudów miłosierdzia". Stąd okres powojenny przyniósł znaczny wzrost kultu Madonny Jazłowieckiej.

Osobliwy jednakże przywilej szerzenia Jej czci przypadł kawalerii polskiej z 14 pułku ułanów, który w czasie pierwszej wojny światowej przeszedł swój bojowy chrzest w trzydniowej bitwie pod Jazłowcem.Ułani tego pułku obrali Matkę Boską Jazłowiecką za swoją Patronkę i Jej też poświęcili swój hymn pułkowy, który śpiewali codziennie:

*Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,*
*Co krwią spłynęła wśród wojen, pożogi,*
*Do Cię swe modły zanosim ułani,*
*Odwróć, ach odwróć, o odwróć los srogi,*
*I by radosna była, jako uśmiech dziecka,*
*Spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.*

"Gdy ilość łask otrzymywanych za pośrednictwem Maryi coraz bardziej wzrastała, a coroczne tzw. raporty ułańskie przybywających konno ze Lwowa rozszerzały wieść o Jej cudach, zaczęto starania o uroczystą koronację cudowenego posągu. Poszły prośby

do Stolicy Świętej od Abpa Lwowa, Zgromadzenia, dowództwa 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i od tysięcy wiernych" (z ulotki wydanej przez Siostry Niepokalanki).

Gdy mowa o podpisach, to zebrano ich od wiernych około 30,000. **Breve** koronacyjne wydane przez Stolicę Apostolską nosi datę 25 V 1939 r., a uroczysta koronacja odbyła się już 9 VII t.r. Aktu koronacji dokonał Prymas Polski Kard. August Hlond w obecności kilku księży biskupów, licznego duchowieństwa, przedstawicieli władz państowych, generalicji, wojska, Pułku Ułanów Jazłowieckich i kilkutysięcznej rzeszy pielgrzymów, "którzy jak mrowie pokrywali dziedzińce, dachy zabudowań, ruiny sąsiadującego z klasztorem zamku oraz zbocza wzgórz".

Kilka tygodni później wybuchła druga wojna światowa. Dla wielu osób dotkniętych wypadkami wojennymi, cierpiących fizycznie i duchowo, ufna modlitwa do Matki Boskiej Jazłowieckiej, pomagała przeżywać najcięższe nawet chwile, wszelkiego rodzaju zagrożenia. Po wojnie, w. r. 1946, na skutek przesunięcia granicy polskiej na zachód, Niepokalanki musiały opuścić klasztor w Jazłowcu. Razem ze statuą Matki Boskiej wyjechały do Szymanowa i tak jest po dzień dzisiejszy.

**KRAJU MÓJ UROCZY**

Myślę wciąż o Tobie
Kraju mój uroczy
I śnię o Tobie
Każdej prawie nocy,
Bo czy można zapomnieć
Swój kraj młodości,
W którym się żyło
Szczęśliwie, w wolności?
W tym kraju chmurki
Płynęły z czułością
I człowiek oddychał
Prawdziwą wolnością...
Więc do tego kraju
Myślą się wraca
I sama myśl —
To życie pozłaca
Więc płynę,
Z daleka w tęsknocie
Myślami tam ginę.

**T. Bielecki**

Pierwszym pątnikiem, który przybył do Białej Pani był Prymas A. Hlond, Już swoją obecnością podniósł Siostry na duchu, a Jej obecność uznał w pobliżu stolicy za zrządzenie Boże, które dopomoże do odrodzenia społeczeństwa. Niebawem zaczęli przybywać tu coraz liczniejsi pątnicy. Liczba ich nieustannie rośnie.

Blisko Szymanowa znajduje się Niepokalanów i wielu z udających się do Niepokalanowa zatrzymuje się także w Szymanowie. Warto też zapoznać się z zapisami w księdze pamiątkowej. Pełne są serdecznych podziękowań i gorących, nacechowanych głęboką wiarą próśb o pomoc i wsparcie we wszelkiego rodzaju sprawach.

**O. Jan Pasiecznik, O.F.M.**

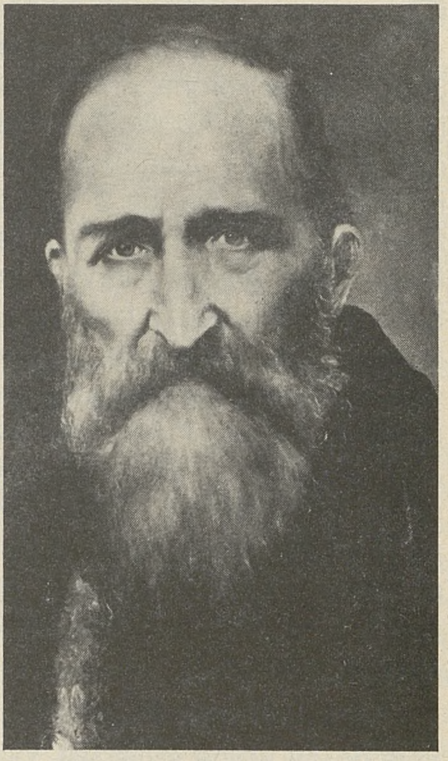
# Józef Ignacy Kraszewski o Franciszkanach i Swej Wierze w Boga

## 1. Jubileuszowe pokłosie

Trzy lata temu minęła 100 rocznica śmierci wybitnego pisarza polskiego Józefa Ignacego Kraszewskiego. Rangę tego jubileuszu podniósł fakt, że UNESCO ogłosiło rok 1987 międzynarodowym rokiem Pisarza. W związku z tym przypomniano jeszcze raz Jego olbrzymie zasługi dla kultury. Warto za tymi publikacjami rocznicowymi przytoczyć kilka najbardziej znaczących opinii, bo jakkolwiek niektóre z nich zostały wypowiedziane przed laty, to niczego nie straciły ze swej aktualności.

Znakomity historyk kultury polskiej Aleksander Bruckner napisał, że Kraszewski "dla kultury umysłowej stworzył nieskończenie wiele i pod tym względem nie można z nim żadnego pisarza porównać, zastał pustki na początku swojej twórczości, a opuścił ją w najbogatszym rozwoju, do którego sam się najbardziej przyłożył".

Juliusz Kleiner, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w swym **Zarysie dziejów literatury polskiej** przytoczył dawniejsze zdanie, iż



Józef Ignacy Kraszewski

"nazwisko Kraszewski nie oznacza pisarza, oznacza ono instytut krzewienia kultury narodowej".

Mniej zorientowanym przypomnijmy, że Kraszewski rozwijał wszechstronną działalność przede wszystkim jako powieściopisarz historyczny i obyczajowy, poeta, teoretyk i krytyk literacki, redaktor, wydawca i malarz. Jako pisarz osiągnął wprost rekordowe

wyniki. Spod jego pióra wyszło 312 dzieł w 630 tomach.

Najbardziej znane w Polsce, a także poza jej granicami i dotychczas wznawiane są powieści historyczne. Cykl ten obejmuje 29 tytułów od "Starej baśni" do "Saskich ostatków", w których omówił dzieje Polski od prehistorii do przełomu XVIII i XIX wieku. W sytuacji, gdy zaborcy, usuwali naukę historii ze szkół, gdy trwała bezwzględna walka z polską kulturą i stosowano różne metody wynaradawiania, powieści te były podręcznikami historii kraju ojczystego. Dzisiaj również wielu chętnie sięga po te właśnie dzieła powieściopisarza.

Słusznie zatem Maria Konopnicka napisała o Kraszewskim: "Kto cię z nas znał, Kto cię nie miłował, Kto duchem Twoim jako chlebem nie żył." Przypomniane w roku jubileuszowym na medalu wydanym przez Muzeum Biograficzne Pisarza w Romanowie stanowią trafną i najbardziej zwięzłą



**Dwór Kraszewskich w Romanowie według rysunku Kraszewskiego.**

ocenę wkładu Kraszewskiego do skarbca kultury narodowej.

W tych rocznicowych publikacjach ledwie że dotknięto problemu religijności Pisarza. Może więc nie od rzeczy będzie, gdy niejako zamykając tym artykułem obchody 100-rocznicy śmierci Kraszewskiego, zaprezentujemy na tych łamach dostępne nam wypowiedzi Pisarza o Franciszkanach. Zapoznając się z nimi przytoczymy także słowa Kraszewskiego o wierności wobec Kościoła Katolickiego, bo tak się akurat złożyło, że Pisarz to swoje credo życiowe wypowiedział przed duchowym synem św. Franciszka. Tym bardziej wydaje się to zasadne, że dotychczas nikt o tym nie pisał. Opracowanie zatem nasze jako pierwsze w tym zakresie nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu. Może jedynie stanowić przyczynek do opracowania w przyszłości tego niewątpliwie ciekawego zagadnienia w jakimś specjalnym studium.

## 2. Franciszkanie w młodzieńczych wspomnieniach Kraszewskiego

Powszechnie wiadomo, że Pisarz swe dzieciństwo do 12 roku życia spędził u dziadków Malskich w Romanowie na Podlasiu, zwłaszcza pod czułą opieką prababki Konstancji Nowomiejskiej i babki Zofii Malskiej. One to uczyniły wczesne lata życia Kraszewskiego tak pogodnymi i szczęśliwymi. Nic więc dziwnego, że tęskniąc na wygnaniu w Dreźnie za utraconym krajem lat dziecinnych, tak go po latach rzewnie opisał:

*Jak tam było wesoło — jak tu dzisiaj smutno!*
*I świat szatę mi przywdział czarną i pokutną.*
*Co za godzin różnica! jak uczucia inne!*
*Cierniem suchym, przekwitłym róże me dziecinne!*
*I śmieję się znaglony, a śmieję nieszczerze*
*I widzę radość cudzą — ale w nią nie wierzę.*
*Inne tam były czasy — pamiętam dwór stary. . .*
*Wśród lasów, nad nim olchy i gniazda bocianie*
*I czarnych świerków zwisłe ku ziemi konary*
*I cichy szmer ich skrzydeł jak mnichów szeptanie.*
*I tam mi tęskno było, lecz młoda tęsknota —*
*A! lepsza, niż ta radość, co dziś sercem miota —*
*W niej, jak w pączku zamknięte kwitły me nadzieje,*
*Dzisiaj ciężko na duszy i łzami się śmieję. . .*



**Kaplica dworska Kraszewskich w Romanowie**

Atmosfera dworu Malskich, w której się wychowywał mały Józio Kraszewski, była na wskroś religijna. Jednym z jej przejawów jest, bez wątpienia, modlitewnik prababki przechowywany następnie z pietyzmem przez rodzinę Pisarza, a dziś stanowiący jeden z cenniejszych eksponatów Muzeum romanowskiego. Zatytyłowany "Korona Niebieska różnymi nabożeństwy na cały rok rozłożonymi w innych księgach aprobowanymi jako drogimi perłami wysadzana Bolesnej Matce Boskiej w Obrazie Cudownym Jarosławskim za prezent oddana "(Sandomierz 1717) — nie uszedł uwagi młodego chłopca, skoro później poświęcił mu w swym Pamiętniku aż osobny rozdział. Pisze tam m.in.: "Książka ta miała w życiu inne znaczenie. Była to towarzyszka w dobrej i złej, a nade wszystko w złej doli, książka, z której płynęła pociecha w duszę, na którą spływały łzy, z niej się czerpało natchnienie, męstwo, nadzieję."

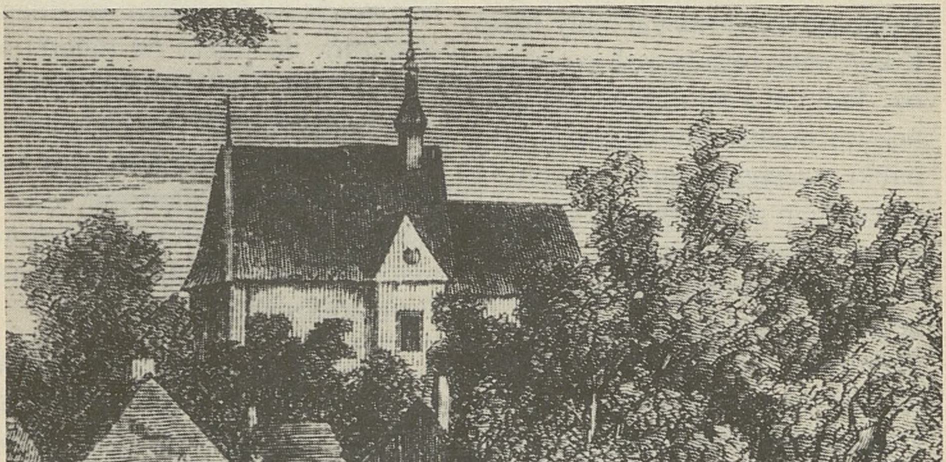
Życie religijne mieszkańców dworu ogniskowało się w kaplicy, w której posługę duszpasterską sprawowali Franciszkanie-Reformaci z klasztoru w Białej Podlaskiej. I ona znalazła swe odbicie we wspomnieniach Kraszewskiego: "Prawie zawsze dla nabożeństwa w kaplicy bawił w Romanowie Reformat, często zajeżdżali kwestarze. Za jednego kapelana, z którym się jakoś zuchwale i nieprzyzwoicie zachowałem, zostałem skarcony, dostałem od dziada w skórę, abym na przyszłość kapłanów szanował. O tym pro memoria tym mocniej przypominam sobie, gdyż był to casus pierwszy i ostatni w życiu. W ogóle Reformaci byli ludzie dobrego humoru i prostoduszni."

Kraszewski jeszcze raz zetknął się z bialskimi Franciszkanami podczas czteroletniego (1822-1826) pobytu w szkole w tymże mieście. Krótko opisując jego kościoły z dezaprobatą wyraził się o świątyni Bazylianów, określając ją jako "okazałą, ale niesmaczną". Wed-

ług niego "lepiej wyglądał skromniejszy klasztorek Ks. Reformatów. Reformaci, jak wszystkie zakony św. Franciszka u nas, byli ulubieni w okolicy. Ksiądz z Białej bywał zwykle kapelanem w Romanowie, a na żadne święta w kapliczce Mszy nie brakło, bo do parafii było daleko".

Pisarz wystawił Franciszkanom piękne świadectwo, podkreślając w ich zachowaniu radość i prostotę. Uwypuklił też powszechną sympatię, z jaką społeczeństwo odnosiło się do nich. Dlatego radzibyśmy poznać z imienia i nazwiska ludzi, którzy te wartości przekazywali w życiu codziennym. Na razie musimy się jednak zadowolić dwoma konkretnymi faktami. Znamy mianowicie nazwisko ostatniego spośród kapelanów romanowskich, którym był O. Daniel Grądzki. Zmarł we dworze 25 czerwca 1867 r., a więc już po carskiej kasacie klasztoru w Białej Podlaskiej i został pochowany na cmentarzu w Wisznicach prawdopodobnie w rodzinnym grobowcu Kraszewskich.

Zanotowano również imię głośnego kwestarza z ostatnich lat istnienia klasztoru bialskiego. "Wszyscy pamiętamy dotąd — wspominano w 1874 r. — typową postać księdza Pawła kwestarza, który przez lat kilkadziesiąt odwiedzając wszystkie okoliczne dwory, z pełnym zawsze wózkiem do klasztoru powracał". Z historii wiemy, że kwestarze odgrywali często nie mniejszą rolę od kapłanów, a nawet czasami ich przewyższali, bo jako wędrowni misjonarze docie-



**Klasztor Franciszkanów w Białej Podlaskiej w XIX wieku.**



Ojciec Bonifacy Jastrzębski

rali nawet tam, gdzie przed pierwszymi drzwi i sumienia bywały zamknięte.

Tradycje kwestarskie zachowały się nie tylko w pamięci ludzkiej, ale także w zwyczajach zaprowadzonych przez kwestarzy franciszkańskich, którzy składając w imieniu klasztoru życzenia bożonarodzeniowe dobrodziejom, zawsze obdarowywali ich opłatkiem. Oto jeszcze w 1876 r. Kajetan Kraszewski przesyłając z Romanowa bratu Józefowi do Drezna życzenia świąteczne pisał:

*Choć dziś zwyczaj ten obojętny światu,*
*ślę Ci opłatek...*
*Dla nas on zawsze Świętość wyobraża;*
*Pamiątek łaski udzielonej z Nieba,*
*A oprócz Skarbu branego z ołtarza,*
*Własny kęs chleba.*
*Ojców to naszych obyczaj prastary,*
*Rodzinnej niwy maluje dostatek:*
*Symbol braterstwa, miłości i wiary,*
*Święty opłatek...*

**3. Kraszewski przed Franciszkaninem wyznaje swoją wiarę.**

Wydarzenia polityczne zmusiły Kraszewskiego do emigracji. W 1863 r. osiadł w Dreźnie, gdzie z tych samych powodów znalazł się również O. Bonifacy Jastrzębski, Franciszkanin-Bernardyn. Wywiązała się między nimi przyjaźń i współpraca. Kraszewski pomagał biedniejszym rodakom materialnie, a Jastrzębski roztoczył nad Polakami pieczę duszpasterską. Drukarnia Kraszewskiego dwukrotnie wydała Jastrzębskiemu "Drogę Krzyżową" oraz "Nauki podczas trzydniowego nabożeństwa w Wielkim Poście" oraz inne drob-

ne pisma ulotne na użytek duszpaterski.

Gdy 18 marca 1879 r. w przeddzień imienin Pisarza w związku z jubileuszem 50-lecia Jego pracy pisarskiej zebrało się w Dreźnie kilkudziesięciu Polaków, a wśród nich także O. Bonifacy, Kraszewski w odpowiedzi na złożone Mu życzenia i gratulacje, zwracając się do O. Jastrzębskiego powiedział:

"Niech mi wolno będzie, wznosząc zdrowie przytomnego tu duchownego, kapłana polskiego, Ks. Bonifacego Jastrzębskiego w kilku słowach oznaczyć jasno, fałszywie może tłumaczone położenie moje względem Kościoła naszego, którego dzieckiem nigdy być nie przestałem i wierze Ojców moich, w której się urodziłem, dotrwam do końca. Być może, iż z pism moich pod rozmaitymi wpływy, z różnych czasów wydanych, znajdzie się niejedno, co mogło usprawiedliwić posądzenie mnie o odstępstwo i odszczepieństwo. Pragnę więc w tym dniu uroczystym znieść wszelką wątpliwość i stwierdzić moją wierność Kościołowi Katolickiemu i Głowie Jego Ojcu świętemu Leonowi XIII. Proszę Was, Szanowny Ojcze, abyście byli uczuć moich tłumaczem i obrońcą."

"Ks. Jastrzębski odpowiadając — jak podawała współczesna prasa — przyrzekł spełnić szlachetną prośbę Jubilata, zaprosił obecnych na dzień jutrzejszy na Mszę św. do Josephinenstadtu, a w końcu dodał, zwracając się do Pisarza: Uczucia Twe jasno i stanowczo określone dzisiaj, nie wątpię, iż będą znane żyjącym oraz duszy wielkiego Papieża Piusa IX."

Kraszewski uważał za stosowne wyraźnie podkreślić swoją lojalność wobec Sternika Kościoła, by wyprowadzić z błędu tych, którzy sądzili, że od czasu audiencji udzielonej Mu przez Piusa IX, podczas której został dość surowo upomniany za niemoralny zdaniem Ojca Św. charakter części jego utworów, wrogo jest nastawiony do Stolicy Apostolskiej.

Zapoznane dziś słowa samego Pisarza najlepiej określają Jego stosunek do Kościoła. Wypowiedziane zaś wobec duchowego syna św. Franciszka można uważać za niezamierzone uczczenie wkładu Franciszkanów w początkową formację religijną Pisarza. Położone pod nią w dzieciństwie fundamenty okazały się na tyle silne, że Kraszewski pozostał wierny Kościołowi Katolickiemu do końca życia, chociaż nie był wolny od trudności w realizowaniu Jego wymogów na co dzień.

**O. Anzelm Szteinke, O.F.M.**

# Sanktuarium Maryjne w Wąwolnicy

Wąwolnica jest osadą (w XV wieku na prawach miejskich Wawelnica) znajduje się w pobliżu Kazimierza nad Wisłą. Na północy położony jest Kurów, na południu Poniatowa a na wschodzie Nałęczów.

Wąwolnica leży nad rzeką Bystrą, która niegdyś nazywała się Wawelniczą. Osada ta jest miejscem intensywnie rozwijającego się w ostatnich latach kultu Matki Bożej o zasięgu ogólnodiecezjalnym.

Położenie Wąwolnicy, jako miasta w wieku XV było dogodne dla szlaków handlowych, które prowadziły z Torunia, przez Kazimerz do Lublina i Włodzimierza Wołyńskiego, z Krakowa na Litwę i z Poznania do Lublina.

W połowie XV wieku patronowało nad miejscową parafią Opactwo Benedyktynów z Łysej Góry. Z Wąwolnicy pochodził mistrz artium uniwersytetu praskiego (1389) Eliasz z Wąwolnicy (zmarły w roku 1466), późniejszy profesor teologii i rektor Uniwersytetu Krakowskiego (1409), dziekan sandomierski (1411). Opiekę duszpasterską sprawowali osadzeni przy kościele grodowym św. Marii Magdaleny Benedyktyni przybyli z klasztoru świętokrzyskiego.

Pierwsza wzmianka o parafii wąwolnickiej pochodzi z roku 1325. W połowie XV wieku wzniesiony został kościół św. Wojciecha, znajdujący się pod zarządem klasztoru św. Krzyża. Ostatecznie tutaj znalazł się obraz Narodzenia Matki Bożej, przeniesiony z kościoła św. Marii Magdeleny. Prawo patronatu Benedyktynów wygasło w XIX wieku. Obecną świątynię parafialną zbudowano z ofiar i składek wiernych w latach 1907-1914.

Wąwolnica i pobliskie Kębło, to dwie miejscowości ściśle związane z kultem cudownej figury Matki Bożej Kębelskiej, przebywającej do roku 1700 w Kęble i w tymże roku przeniesione do Wąwolnicy.

Najwcześniejsza wzmiana dotycząca Kultu Maryjnego w Wąwolnicy odnosi się do roku 1472. Był to rok erekcji bractwa pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej.

Podczas najazdu Tatarów statuła Matki Bożej rzeźbiona w drzewie, wprawdzie była porwana, ale porzucona w pobliskim lesie.

Dochowana do obecnych czasów figura kębelska jest najprawdopodobniej rzeźbą Pięknej Madonny z Vimperku. Datuje się ją na około 1440 roku, a jako miejsce jej wykonania wskazuje się

pracownię kręgu śląskiego lub pomorskiego.

Siedemnastowieczne źródła wzmiankują o wotach i doznawanych za przyczyną Matki Kębelskiej łask, co stwierdza protokół komisji biskupstwa krakowskiego z roku 1654, zawierający zaprzysiężenie zeznań 20 świadków.

W latach 1964 do 1984 zapisy informują o 38 łaskach w 37 relacjach, z czego 35 świadków przedstawiło opisy uzdrowień, jak odzyskanie wzroku, uzdrowienia paraliżu, wyleczenia nowotworów, wyleczenia gośćca, odzyskania mowy, jak również ocaleń, uratowań i innych przypadków łaski.

Te szczęśliwe wydarzenia zaistniały nie tylko w życiu okolicznych mieszkańców, ale i odległych miast jak: Lublina, Klementowic, Kurowa, Bochotnicy, Kraśnika, Końskowoli, Świdnika, Totunia, Komarowa i Urzędowa. Widomego błogosławieństwa doświadczyli również wierni z Warszawy, Inowrocławia, Torunia, Bydgoszczy, Zielonki, Zielonej Góry, Sanoka, Janowa k. Nysy, a także i ze Szwecji.

W XVII i XVIII wieku na intensyfikację życia religijnego miały wpływ indywidualności okręgu miejsowego duchowieństwa. Ukazało się wiele poematów i pieśni o Matce Bożej oraz historia o Matce Boskiej Kębelskiej wraz z modlitwami. W okresie międzywojennym rozwijało się Bractwo Żywego Różańca. W kronikach odnotowano, że w roku 1936 podczas misji prowadzonych w marcu przez Redemptorystów rozdano 14.000 Komunii św. W dniach 7-9 września 1949 roku odpust parafialny Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, połączony z regionalnym świętem maryjnym dekanatu puławskiego zgromadził 60 księży, prałatów i Biskupa Zdzisława Golińskiego oraz około 30,000 wiernych.

Wyrazem niezmiennie żywej czci Pani Kębelskiej stała się koronacja Jej figury, dokonana za zgodą Papieża Pawła VI w roku 1978.

Wąwolnica jest obecnie celem pielgrzymek. Odpust obchodzony w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (8 września) gromadzi od czasu koronacji każdego roku około stu tysięcy pielgrzymów, w tym liczną młodzież i ludzi chorych, szukających pomocy i wsparcia u Pani Kębelskiej.

W ostanich latach mnożą się prośby i podziękowania. Od roku 1978 odnotowano kilkanaście nowych łask. W tym osiem cudownych uzdrowień. W okresie tym przybyło nowych czterysta wotów. Codzienna Msza św. wotywna o Matce Bożej Kębelskiej odprawia-

na jest według specjalnego, własnego i zatwierdzonego wzoru.

W dniu 1 września 1984 roku w sanktuarium Wąwolnicy, przy ołtarzu nad błoniami i przed cudowną figurą Pani Kębelskiej, miała miejsce konsekracja biskupa Ks. Jana Śrutwy, docenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Obecnie na miejscu pierwszego objawienia w Kęble wznosi się murowany pomnik wraz z kopią innej średniowiecznej rzeźby wyobrażającej Matkę Bożą. W kolejnych miejscach pobytu figury wystawiono dwie kapliczki, gdzie stwierdzone były cudowne wydarzenia.

Starą kaplicę Matki Bożej w Kęble odrestaurowano w roku 1963, w społecznym czynie miejscowych wiernych.

W samej Wąwolnicy, przy gościńcu kurowskim, stoi (projektowana przez architekata — artystę J. Witkiewicza) murowana kapliczka z kopią wyobrażenia Matki Bożej Kębelskiej. Na północny zachód od wzgórza, na którym wznosi się sanktuarium wąwolnickie, tryska źródło, nazwane źródłem Maryi, które uważane jest za cudowne.

W Wąwolnicy, w dniach odpustu w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny odbywają się procesje do kapliczki kębelskiej i tam przy ołtarzu polowym odprawiane są Msze św.



Matko Miłosierdzia
uproś nam Boże Miłosierdzie!

Z uwagi na to, że z każdym rokiem zwiększa się ilość pielgrzymek a także i indywidualnie przybywają wierni, szukający pomocy w chorobie, od Matki Bożej, Pani Kębelskiej, trzeba było więc zadbać o ich zakwaterowanie. W tym celu funkcjonuje Dom Pielgrzyma, w którym grupy pątników, po uprzednim zgłoszeniu w biurze parafialnym, mogą otrzymać zakwaterowanie i noclegi. Adres Domu Pielgrzyma jest następujący: Parafia Wąwolnica, poczta 24-160 Wąwolnica.

W Wąwolnicy znajduje się przystanek autobusowy. Najbliższa stacja kolejowa znajduje się w odległości 8 kilometrów od Wąwolnicy w Nałęczowie.

**Tomasz Baliński.**

# Papież na Alasce

*Jestem zadowolony, że podczas mego powrotu do Rzymu, z mej podróży apostolskiej, na Filipiny, Guam i do Japonii, mogę zatrzymać się tutaj w Anchorage.*

*Sprawia mi radość przebywanie wśród was przez kilka godzin, spotkanie mieszkańców Alaski oraz odprawianie liturgii eucharystycznej wraz z mymi Braćmi i Siostrami, we wierze Kościoła Katolickiego.*

*Jan Paweł II — 26 lutego 1981 roku.*

Trudy turystyki wynagradzają zwykle niespodziewane spotkania i odkrycia. Można zetknąć się z ludźmi, jakich przez wiele lat się nie widziało, a także spotkać pomniki czy tablice osób powszechnie znanych. Dla Polaków obecnie podróże zagraniczne stwarzają okazje skrzyżowania stóp ze śladami Polskiego Papieża, zaznaczonymi po trzydziestu odwiedzinach pasterskich na całym globie. Kiedy z Ks. Franciszkiem i Ks. Edwardem idziemy do katedry św. Rodziny w Anchorage, wspominamy nasz pobyt na szczycie Carcovado w Rio de Janeiro.

Tam również, nad błękitnymi wodami zatoki Guanabara, u stóp monumentalnego Chrystusa, znajduje się pamiątkowa płaskorzeźba Papieża, z czasów jego wizyty w Brazylii. Podobną oglądaliśmy przy wejściu do katedry św. Jakuba w Caracas, stolicy Wenezueli. Teraz zatrzymujemy się chwilę przed mosiężnym plakatem papieskim na murze nie za wielkiej katedry w Anchorage na Alasce. Ojciec Św. na tle śnieżnego szczytu McKinley Mount błogosławi wiernym zimnego kontynentu, zapewnia o jedności z nimi we wierze, nadziei i miłości. Takie pamiątki cieszą Polonie na świecie.



**Ojciec Św. Jan Paweł II udziela Komunii św. podczas Mszy św. odprawionej w Anchorage na Alasce podczas swego czterogodzinnego zatrzymania się tam w drodze powrotnej z Japonii do Rzymu 26 lutego, 1981 roku. (RNS Photo)**



**Grupa księży Eskimosów podczas Mszy św. koncelebrowanej z Ojcem Świętym. (Fot.: E.A.)**

Co zrobi błyskawica, to zwykle przypisuje się grzmotowi. Wiara katolicka zyskała dzisiaj, poprzez pielgrzymki papieskie, nowy wymiar i siłę na wszystkich kontynentach. W przedsionku katedry pod wezwaniem św. Rodziny z Nazaretu spotykamy kolorowe albumy z pobytu Papieża na Alasce. Są również na plastykowych płytach przemówienia papieskie i dużego rozmiaru portrety w arktycznym pejzażu. Skromna świątynia robi wrażenie czyste i przytulne, jakkolwiek daleko jej do gotyckich wzorów.

Dłużej zatrzymujemy się w sklepie religijnym Córek św. Pawła, zaopatrzonym jak zwykle, w poważną i pięknie wydaną literaturę religijną. Konkurują z nią teraz kasety z muzyką i filmami video, bo okres czytelnictwa kończy się nawet w Kościele, nastaje doba telewizji i elektroniki. Zaradne Siostry dostrzegają te zmiany i połowę swego sklepu zakładają nowoczesnymi środkami katechezy religijnej.

Ulice w Anchorage nie są zbyt ludne, nawet w najwyższym sezonie turystycznym. Centrum Informacyjne oblegają tłumy chyba z całego świata. Zaraz w sąsiedztwie znajdują się liczne agencje wyjazdowe, których ceny nie wyglądają jednak zachęcająco. Bierzemy potrzebne nam broszury i mapy. Lampy uliczne zawieszone są koszami ze ślicznymi nieza-

pominajkami, symbolami arktycznego stanu. Strzelamy po kilka zdjęć i nabywamy bilety na wieczorne przedstawienie Larry Becksa.

Duch przygody mieszka nie w przestrzeni, ale w człowieku. Na lunch idziemy do Federal Building Courthouse, pełnego grafiki i obrazów. Pracuje tu w bufecie znajoma Ks. Franciszka i chwali sobie pobyt z dala od rodziny. Pieczone kurki smakują nam wyśmienicie i pod oszkloną werandą kończymy naszą dyskusję nad błogosławieństwem koleżeńskiej turystyki. Na siestę musimy udać się daleko, aż na O'Malley Road, do domu rekolekcyjnego Ojców Jezuitów. Składa się on z kilku drewnianych budynków usytuowanych w lesie. Na wzgórzu znajduje się gustowna Droga Krzyżowa oraz panoramiczny widok na rozległe i jednopiętrowe Anchorage.

Dla turysty najważniejszą rzeczą wydają się być otwarte oczy. Kiedy spotyka coraz to nowe widoki, ludzi i wydarzenia musi się postarać dobrze je obejrzeć i zapamiętać. Na rezydencji oczekuje nas pani Doktór z Warszawy, która wyszła za mąż za Włocha i w tej chwili samotnie wychowuje syna pod Biegunem. Opowiada dziwy o jego talentach i inteligencji, ale to wszystko wydaje mi się być nieco fantastyczne. Bocznymi drzwiami wymykam się z Ks. Edwardem do auta i jedziemy na małą wizytę do arktycznego Ogrodu Zoologicznego.

Stary koniokrad na preriach powtarzał z humorem: Mały węzełek na palcu nie pozwala zapomnieć o czymś ważnym, a większy węzeł na szyi daje zapomnienie o wszystkim. Cena wstępu za metalowy płot zoo wynosi pięć dolarów i jak wszystko na Alasce smakuje słono. Tereny zajmowane przez zwierzęta nie wyglądają obszernie, choć są zielone i schludnie uprzątnięte. Łosie i caribu nie specjalnie nas interesują, więcej klatka z drapieżnym rosomakiem i leże dla niedźwiedzi. Polarne misie są mało ruchliwe i wąskie wybiegi wyraźnie ich nie cieszą. Natomiast brązowe grizzli stale krążą za drucianą siatką, wydają się być bez przerwy złe i głodne. Mimo wszystko trzymanie wolnych stworzeń w tak ciasnych pomieszczeniach wygląda na swoiste okrucieństwo.

Zupełną niespodzianką są indyjskie słonie na Alasce. Nawet latem trzymane są pod dachem. Caballero przewyższa swą senoritę wagą i nerwowością błądzenia po cementowym więzieniu. Zachowanie olbrzymów tłumaczy wejście dozorcy. Słoń i słonica podnoszą natychmiast nogi i dają się przywiązać łańcuchem do podłogi. Stają się ciche i niecierpliwe.

Wysoki Hindus wnosi olbrzymie plastykowe misy z owsem i potulne zwierzęta zaraz zabierają się do konsumpcji. Widocznie żywione są stale o jednej godzinie, dlatego bez sprzeciwu podają nogi do okucia, byle tylko napełnić żołądek. Jest to typowy odruch prof. Pawłowa, który karmił psy przy dźwięku dzwonka i później bez żarcia śliniły się, gdy tylko usłyszały dzwonienie. Serdecznie mi żal gruboskórych Gości z nad Gangesu, że muszą pod chmurnym niebem Alaski wyczekiwać na należne im jadło.

Na kolejny posiłek trafiamy do Warsaw Restaurant, prowadzonej przez Krzysztofa Pawłowskiego i jego siostrę z Poznania. Znają nasze zakamarki seminaryjne na Ostrowie Tumskim nad Cybiną i z miejsca ucinamy sobie dłuższą rozmówkę. Mogą sobie na nią pozwolić, bo lokal wypełnia się dopiero pod wieczór, narazie świeci pustkami. Jemy kapustę i pierogi, podziwiając polskie dekoracje i odwagę niedokończonego medyka, który będąc studentem medycyny nad Wartą, zmienił profesję na barmana w Alasce. Przypływają tu często polskie statki rybackie i Rodakom aż oczy się śmieją do polskiej gościnności tuż przy Biegunie Północnym.

Każdy człowiek rodzi się na świat jako nowe miasto lub wyspa i przez to stale poszerza się zakres turystyki. Jesteśmy w stanie poznać wiele stron świata, ale archipelag ludzkich odczuć i reakcji pozostaje przed nami zakryty. Dotyczy to szczególnie momentów tragicznych. W centrum Anchorage odwiedzamy kino, pokazujące w autentycznych obrazach geografię i geologię Alaski. Żywioły ziemi, wody i powietrza kształtowały te okolice przez całe epoki, choć jeden kataklizm potrafił zniszczyć dorobek wielu pokoleń. Z drżeniem serca ogląda się filmowe obrazy z dramatycznego wieczoru Wielkiego Piątku.

W Anchorage jest siedem parafii katolickich. Odbywała się w nich właśnie Droga Krzyżowa i przy dwunastej stacji jest mowa, że Chrytus Pan oddał ducha i ziemia się zatrzęsła. Dosłownie stało się to tutaj, niespodziewanie przyszedł wstrząs do ośmiu stopni, waliły się domy, zapłonęło miasto od przerwanych rur gazowych i linii wysokiego napięcia. Już wcześniej w marcu 1964 roku zdarzył się podobny wstrząs, rujnujący szczególnie urządzenia portowe. Z niespodziankami tektonicznymi skorupy ziemskiej nigdy nie ma żartów, choć niekiedy mają miejsce huraganowe katastrofy. O wiele lepiej jest oglądać je na ekranie, niż przyżywać osobiście. Miejsce i godzina ludzkich przeznaczeń są przed nami zakryte.

Alaska Show jednego aktora L. Beck odbywa się w Egan Convention Centre. Scena i oświetlenie wypadają dosyć prymitywnie, wykonanie piosenek i skeczów na poziomie małomiasteczkowym. Śpiewak wraca ciągle do dawnych pieśni pionierskich, zmieniając przy każdej marynarkę lub nakładając na twarz indiańskie maski. Wstydzi się zapewne swego występku.

Życie polega na wyciąganiu zdecydowanych wniosków, z nie bardzo klarownych przesłanek. Wszystko mogłoby być inaczej i lepiej, ale jest jak jest i trzeba z nadzieją patrzeć naprzód. Kładziemy się na spoczynek w nastroju melancholii, bo jutro nasz ostatni dzień pobytu na Alasce. Ojciec Edward z nad Mississippi już wcześniej nas opuścił i sami z Frankiem pakujemy bagaże. Poranną Mszę odprawiamy w kaplicy z jezuickim przeorem i żeńskimi lektorami. Drewniany ołtarz i dyskretne witraże stwarzają nastrój skupienia i refleksji. Podczas śniadania dyskutujemy z przygodnymi gośćmi. Jedna z pań pochodzi nawet z Tacomy nad Pudget Sound.

Świat nasz wypełniają formuły pieczenia omletów, stworzone przez mechanikę, prawo czy architekturę. Na całe szczęście kształtowanie ludzi nie może się odbywać według szablonu i codzień spotykamy innych bliźnich. Dziś wyruszamy do domu majora lotnictwa amerykańskiego, który pracuje jako dentysta w wojsku. Niebo się rozpogadza i na daleką odległość robimy z ulicy zdjęcia śnieżnej kopuły McKinley. Chcemy na pożegnanie Alaski zabrać ją przed oczyma, jako symbol wielkości.

W mieszkaniu gospodarzy rozmawiamy z synem i córką, a następnie pani domu zabiera nas własnym autem na objazd okolicy. Najpierw lądujemy w parku zapadniętym po trzęsieniu ziemi. Żywa lawa wylała się tu na powierzchnię i cała skarpa zapadła się pod ziemię. Teraz wszystko porosło osikowym buszem, chociaż są miejsca nadal grząskie i bez dna. Wypadek natury może powtórzyć się w każdym czasie i nic przed nim miasta nie uchroni. Ziemska egzystencja człowieka nie na twardej skale bywa budowana.

Ktoś trafnie powiedział, że życie da nam wszystko, czego oczekujemy byle tylko zachować cierpliwość i pracowitość. Pani kierowca całkowicie zgadza się z wnioskiem tego powiedzenia. Dla przykładu zatrzymuje się nad strumieniem zapełnionym czerwonymi łososiami, które próbują skokami w powietrze sforsować progi wodne. Wielokrotnie się im to nie udaje, ale wreszcie osiągają cel i płyną z ikrą do źródeł rzeki. Nikt nie przeszkadza rybom w tym zwy-

cięskim biegu, bo z naturą walczyć nie sposób.

Lądujemy wreszcie w bazie lotniczej Ellmendorf. Wszędzie moc wojska i wielki hałas silników odrzutowych. Dzięki specjalnej przepustce dostajemy się do wielkiego sklepu, gdzie ceny nie wyglądają na zawrotne. Kantyna należy właściwie do obsługi wojskowej, ale i przygodnym cywilom za protekcją także coś niecoś sprzedadzą. Poluję zwłaszcza na kolorowe karty pocztowe z Alaski i tu akurat widać ich wielki wybór. Zaopatrujemy się na zapas i wracamy do śródmieścia. Nasza kolacja jest znów zamówiona w restauracji Warszawa, tym razem w nieco większym gronie. Zjawia się z pracy pan major na cywila. Dziękujemy za gościnę i wypożyczenie kurtek zimowych. Zagubioną lornetkę musimy odwieść osobno późnym wieczorem.

Cieszymy się zwykle małą częstką naszego życia, jego ciężar i długość oddane zostają pod dotkliwą komendę troski i zmęczenia. W godzinach wieczornych dysponujemy wolnym czasem i pobyt przy nocnym posiłku znacznie się przedłuża. Powoduje to także nowy gość, Stan Borucki, jaki przysiada się do naszego stolika. Należy on do Polonii powojennej i co ciekawsze do rzadkiej grupy Rodaków, którym udało się wybić w obcym otoczeniu. Prowadzi obecnie filię spółki handlowej Kirby i zbudował obszerny apartment dla swoich klientów. W tej właśnie budowli mieści się również polska restauracja. Właściciel posesji częstuje nas lampką wina.

Kris Pawłowski chwyta za akordeon i pospołu ze siostrą tworzą duet rozrywkowy. Płyną polskie piosenki harcerskie i legionowe. Pieczona kaczka wolno znika ze stołu i ożywiamy się coraz bardziej przy wymianie myśli. Stan ma żonę stewardessę i wolne przejazdy po całym świecie. Korzysta też z okazji i o wielu stolicach na Wschodzie i Zachodzie opowiada jak wytrawny bywalec. Pomaga przy tym polskim przybyszom do Alaski na różny sposób, stał się niemal instytucją odwoławczą w wielu biedach.

Arktyczny wieczór zapada wolno, jeszcze o jedenastej widać słońce. Po gościnie w polskiej restauracji idziemy po schodach do prywatnych apartamentów Boruckiego. Unikam zgrabnie poczęstunków, aby trzeźwo posłuchać o drodze życiowej Polaka, który po przez firmę maszyn do czyszczenia dywanów doszedł do znacznej fortuny i poważania. Pozostał przy tym przyjacielski i otwarty. Pokazuje nam pamiątkowe fotosy z przyjęcia papieża. Za pan brat rozmawia z Janem Pawłem II i miejscowym Arcybiskupem Francis T. Hurleyem. Postarał się przez

osobiste wpływy Ks. prof. Peszkowskiego z Orchard Lake zetknąć z Ojcem Św.

Kiedy człowiek narzędzia będzie trzymał w porządku, Bóg rychło znajdzie dla niego pracę. Tak rzeczywiście się dzieje z każdym z nas. Przy wykorzystaniu własnych talentów i zamiłowań najdalej zajedziemy w życiu, chociaż wierność dla osobistej drogi postępowania może nas niekiedy dużo kosztować. Pan Borucki opowiada nam o skórze białego niedźwiedzia jaką przesłał w podarunku do Watykanu. Podobną posiada rozwieszoną na ścianie, obok kłów morsów, nadesłanych mu przez polskich marynarzy. Chwali przy tym powietrze Alaski, za którą tęskni na Tahiti i w Kairze.

Nędzni jeźdźcy sprzedają konia, aby kupić siodło. Stan Borucki należy do wytrawnych rajdowców. Poznał tajniki handlu i polityki w USA, prezentuje fotografię z senatorem Murkowskim i miejscowym gubernatorem. Umie znaleźć dojście do wysokich osobistości i wiele spraw pomyślnie załatwia. Nie narzeka wcale na przeszkody czy niewdzięczność, bo niczego nie robi dla doraźnej nagrody. Miło ujmuje jego bezpośredniość i staropolska szczerość. Major z małżonką są polską gościną oczarowani.

Niektórzy poznają kaktus dopiero wtedy, gdy na niego usiądą. Przed snem dyskutuję z Ks. Franciszkiem o dziwnych losach Polaków na obczyźnie. Malkontentów spotyka się rzeczywiście wielu, ale niektórzy umieją byka chwytać za rogi i korzystać z nadarzających się możliwości. Budują innych swoim optymizmem i powodzeniem. Śni mi się w nocy film własnych przeżyć na emigracji. Możnaby je streścić słowami Chrystusa Pana: Oto jako kokosz chciałem zgromadzić was pod bezpieczne skrzydła Kościoła, a wyście nie chcieli. Rozbicie i pretensje Polonii są we wszystkich krajach najrozmaitsze i święty z anielską wolą im nie podoła.

O mglistym poranku dostajemy się rentowanym autem na lotnisko. Zostawiamy go w umówionym miejscu i szukamy miejsca naszego odlotu. Za Alaską wypadnie nam jeszcze zatęsknić. Inne wakacje i wyjazdy nie zatrą w pamięci jej dzikiego uroku. Jakże miłych Polaków i tutaj można spotkać. Nie jest ich jednak za wiele, choć w Chicago i Detroit, w Seattle i w Miami na codziennych Mszach gromadzi się maleńka trzódka rodaków. Jako kapłan polonijny odczuwam świadomość, że więcej modlimy się w imieniu Polonii i dla Polonii, niżeli z samą Polonią. Jest ona zabiegana za

chlebem i tak trudno utrzymać ją przy kościele.

Samolot po krótkim rozbiegu stromo idzie w górę. Lecimy nad skalistymi wyspami Brytyjskiej Kolumbii prosto na południe. Jakiś malec pokazuje siostrze przez okno morską panoramę i mówi, iż na Hawajach widział podobną. Przecieram oczy w zdumieniu. Kiedy miałem dziesięć lat nie marzyłem nawet o takich podróżach podczas okupacji pod Szczekocinami. Teraz wszystko się ulepsza i zmienia. Sięgam po notesik, aby odnotowywać obrazy i fakty. W samolocie trwa słoneczna cisza. Zbliżamy się do mej parafii w Tacoma. Witam ją na odległość wierszem pt. **Powrót do Domu:**

*Dobrze wędrować po świecie*
*Cieszyć się jego ogromem,*
*Lecz turysty nie znajdziecie*
*Co nie zatęskni za domem.*

*Na pewno nie jest on zamkiem*
*Ma swoje bóle i strachy,*
*Gdy dłoń położysz na klamce*
*Znane odczujesz zapachy.*

*Alaska i Colorado*
*Pięknymi są — Dzięki Bogu!*
*Cieszą człowieka paradą*
*Bo usiadł na własnym progu.*

**KS. Mieczysław SZWEJ, Tow. Ch.**

## Z ANAKREONTA

Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości na nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się swoim złym przykładem popsował.
Stąd walki, stąd morderstwa; a co jeszcze więcej,
Nas, chude, co miłujem, to gubi najpręcej.

**Jan Kochanowski**

# Święty Ekspedyt Nadal Aktualny

Martyrologium rzymskie pod dniem 19 kwietnia wymienia m.in. sześciu męczenników: Ermogena, Kajusa, Ekspedyta, Arystonika, Rufusa i Galata, którzy jednego dnia ponieśli śmierć męczeńską w Miletynie w Armenii. Nastąpiło to za cesarza Dioklecjana, znanego prześladowcy chrześcijan, w r. 303. Nakazał on powszechne składanie ofiar bogom, kto nie chciał ich złożyć, szedł na męki. Stąd mamy niezliczoną ilość męczenników z okresu jego panowania.

Wśród mężnych wyznawców Chrystusa znaleźli się wymienieni żołnierze, z Legionu XIII pod dowództwem Ekspedyta. Wraz ze swymi pięciu towarzyszami odmówił złożenia pogańskiej ofiary. Poszli więc na śmierć.

Mimo wielu niesprzyjających okoliczności, pamięć o Ekspedycie, który jako dowódca dał szczególny przykład męstwa i wierności Chrystusowi, nie tylko nie zaginęła, ale z czasem znacznie się rozszerzyła. Przedstawia się go jako rycerza w zbroi, trzymającego w lewej ręce palmę męczeństwa a w prawej krzyż z napisem łacińskim: Hodie — dzisiaj; nogą depcze kruka z szarfą w dziobie, na której widać napis: Cras — jutro.

Ma to swoje głębokie moralne znaczenie, chodzi bowiem o to, by nie odkładać do jutra tego, co dzisiaj może się przyczynić do uświęcenia i zbawienia duszy. Kruk w tym przypadku jest symbolem zła, szatana kuszącego człowieka.

Głównymi ośrodkami kultu św. Ekspedyta we Włoszech, to Rzym i Neapol. W latach 1905-6 czasopismo "Civilta Cattolica" zamieściło wiele wiadomości o św. Ekspedycie. Poza tym kult jego rozszerzył się na Francję i Niemcy. W Polsce również stał się jednym z owych Świętych, którego darzono szczególnym zaufaniem.

Głównym ośrodkiem kultu św. Ekspedyta na ziemiach polskich była niewątpliwie Warszawa, a w niej kościół Zbawiciela, gdzie już w czasie pierwszej wojny światowej przed jego obrazem bądź figurą modliły się rzesze wiernych. Podobnie było w okresie międzywojennym i podczas drugiej wojny światowej.

Dużym nabożeństwem cieszył się on m.in. także w Krakowie w naszym franciszkańskim kościele pw. św. Kazimierza, gdzie przynajmniej od początku lat trzydziestych XX w. znajduje się jego okazała figura-feretron, obnoszona dawniej przez czterech młodzień-

ców w czasie procesji. Przez cały szereg lat — aż po drugą wojnę światową po codziennym wieczornym nabożeństwie odprawiał jeszcze prywatne modlitwy z wiernymi Br. Łukasz Orchowski, zakrystian i ogrodnik. Modlitwy do św. Ekspedyta należały także do jego programu modlitewnego. Dwukrotnie też wydał klasztor Nowennę do św. Ekspedyta — w r. 1930 i 1948.

Poza tym nabożeństwo do św. Ekspedyta znane było i w innych miejscowościach, a jednym z bardziej znanych propagatorów jego kultu był Ks. Stanisław Szpetnar, długoletni kapelan SS. Niepokalanek w Jarosławiu, zmarły po drugiej wojnie światowej, którego znałem.

By jednak nie poprzestać na samych tylko ogólnych rozmiarach kultu, podam jeszcze konkretne przykłady szczególnych łask otrzymanych za jego wstawiennictwem, należy on bowiem "do Świętych skutecznej pomocy w najcięższych okolicznościach" (słowa Ks. Szpetnara). Oto co zapisałem sobie przed sześciu laty na podstawie opowiadania pewnej osoby:

"Dnia 10 X 1946 r. zostałam aresztowana i zasądzona na 6 lat więzienia; Siedziałam w więzieniu 3 lata — półtora roku w Katowicach i półtora w Fordonie koło Bydgoszczy, gdzie było więzienie dla kobiet; pozostałe 3 lata umorzono na podstawie amnestii.

"W Fordonie siedziała ze mną m.in starsza pani, której nazwiska nie pamiętam, była więźniarka Oświęcimia, chyba profesor czy wykładowca którejś z wyższych uczelni w Krakowie; siedziała za sprawy związane z WIN-em.

"Wspomniana pani miała wielkie nabożeństwo do św. Ekspedyta. Wiele o tym mówiła. Twierdziła, że dzięki niemu przeżyła obóz oświęcimski, że on uratował ją od śmierci, że to jest patron żołnierzy i że przychodzi z pomocą w różnych ciężkich sprawach.

"Tak się złożyło, że po jej opowiadaniu zaraz na drugi dzień była rewizja w naszej więziennej celi za różnymi przedmiotami, których nie wolno było przechowywać. Miałam wówczas nóż zrobiony z łyżki i trzymając ręce podniesione do góry, miałam go w prawej dłoni; szepnęłam tylko: Święty Ekspedycie, ratuj! i rewidująca mnie tego nie zauważyła."

Później ta sama osoba doznała jeszcze dwu wielkich łask — uratowania z grożącego życiu nieszczęścia i uzdrowienia ciężko chorej matki, która "nie miała już prawie pulsu". W jednym i drugim wypadku przyszło ocalenie po gorącej i pełnej ufności modlitwie do św. Ekspedyta. Nic więc

dziwnego, że wspomniana osoba nie tylko sama modli się często do św. Ekspedyta, ale nabożeństwo do niego propaguje wśród innych, zwłaszcza gdy ktoś znajdzie się w trudnej sytuacji życiowej, np. w ciężkiej chorobie lub chwilowym nieszczęściu.

W zimie 1987 r. byłem niezmiernie zaskoczony, gdy pewna osoba z moich rodzinnych stron zwróciła się do mnie w liście z prośbą o przysłanie jej książeczki z nabożeństwem do św. Ekspedyta. Chciała w tym przypadku zadośćuczynić prośbie kapłana katolickiego pracującego na Ukrainie, ale pochodzącego bodaj z Łotwy, który przez krewnych tejże osoby, zamieszkałych w Związku Radzieckim, prosił o tę przysługę.

Zwracała się w tej sprawie do różnych polskich księży, wprost bądź przez inne osoby,lecz żaden nie tylko nie potrafił dać jej konkretnej odpowiedzi, lecz większość z nich nawet nie słyszała o takim Świętym. Gdy przesłałem jej książeczkę z nowenną, w większości ją przepisała i owe przepisane modlitwy wysłała, otrzymując w niedługim czasie serdeczne podziękowanie za list z modlitwami.

Z polskiego pola widzenia można powiedzieć bez zbytniej przesady, że św. Ekspedyt to Święty znany nie tylko w kraju — dawniej oczywiście więcej, obecnie mniej — ale i zagranicą i to nawet tam, gdzie moglibyśmy się tego najmniej spodziewać.

Pamiętajmy też zawsze o tym, że wszystkie modlitwy zanoszone do Świętych są modlitwami zwróconymi do Boga, Wszechmocnego Dawcy wszelkich łask, a Święci — łącznie z Matką Najświętszą — są tylko naszymi Orędownikami przed Majestatem Bożym.

**O. Jan Pasiecznik, O.F.M.**

## ZOBACZYSZ ŚWIATŁO

Martwisz się,
Czy smucisz,
Czy jesteś w rozpaczy,
Że mroczny tunel
Twoją drogę znaczy?
Martwisz się,
Że mroczny tunel
Ciągle jest przed tobą,
Bez końca,
Że wciąż nad głową
Wrony ci kraczą,
Że ciemność bez słońca...
Nie martw się
I przetrzyj oczy,
Wznieś je w modlitwie do Boga.
Zobaczysz światło,
Jasność i dzień,
Odejdzie smutek,
Świat się rozpromieni,
Zniknie mroczy tunel
I życie się zmieni.

**T. Bielecki**

# Głód na Preriach w Kanadzie

Klęska braku żywności zdarzała się w dziejach ludzkich niemal wszędzie na świecie. Nie ominęła ona również bogatego w zboże Saskatchewanu w latach światowej depresji gospodarczej. Zaczęły ją fatalne lata suszy w miesiącach letnich, kiedy na dodatek plaga koników polnych niszczyła przed żniwami wszelkie zasiewy. Od września 1929 roku premierem prowincji był J.T.M. Anderson, który wyznaczył M.J. Coldwella, radnego miasta Regina, do zbadania kolejnych klęsk nieurodzaju, jakie nawiedzały środkową Kanadę.

Zważyć trzeba przy tym, że nie istniał wtedy rozbudowany system ubezpieczeń społecznych i ruina wielu gospodarstw spadała wyłącznie na barki ich właścicieli. Dla ratowania sytuacji Parlament w Reginie uchwalił Public Service Act, pozwalający władzom prowincji wkraczać z ratunkiem do domów na prerii dotkniętych głodem. Rząd Prowincjonalny zamierzał rozbudowywać drogi i szkoły, gdy na przeszkodzie tych ambitnych zamierzeń stanął zwyczajny głód chleba. O tragedii tych czasów rozpisywała się wówczas "Regina Daily Star". Śmiertelność niemowląt wzrosła alarmująco.

Na dodatek zamykano banki i nowe miejsca pracy, ilość bezrobotnych biła wszelkie rekordy. Sprzedawano prywatnie pszenicę wszystkich kategorii po jednakowej cenie, gdy większość elewatorów Saskatchewan Wheat Pool została zamknięta. Za potrzebne na rynku płody rolne wypłacano jedynie zadatek, bo nikt nie miał pieniędzy na większe obroty finansowe. Często bondy bankowe zastępowały obiegowy pieniądz.

W grudniu 1930 roku płacono tylko 50 centów za buszel pszenicy i w dodatku Rząd Federalny musiał jeszcze zagwarantować taką cenę. Rolnicy nie mogli niczego sprzedać i szczególnie z braku paszy wszystkie gospodarstwa hodowlane chyliły się do upadku. Szalejąca inflacja zbiła cenę buszla pszenicy do 40 centów i nikt nie chciał przyjmować czeków bankowych. Susza wywoływała na preriach niszczące rolę wiatry, jakie wznosiły burze piaskowe, zmieniające najlepsze gleby w lotny kurz. Pustynia piaskowa zaczęła rozciągać się szczególnie w południowo-zachodnich stronach Saskatchewanu.

Latem 1930 roku upadł liberalny rząd premiera Mac Kenzie Kinga i doszli do władzy Torysci z premierem R.B. Bennettem. Nowy rząd w Ottawie rozpoczął rozmowy z USA na temat zmniejsze-

nia taryf celnych pomiędzy obu krajami. Prowincje nie były w stanie zebrać przewidzianych w budżecie podatków. Żądano pomocy federalnej na wyżywienie, opał i paszę dla bydła. Nie mógł nadążyć potrzebom Emergency Funds for Relief the Hungers. Przewodniczący tego zaopatrzenia farmerów Henry Black daremnie żądał nowych sum.

Przy bólu głowy wszystkie inne członki są do niczego. Dotkliwy głód dotknął szczególnie trójkąt gospodarstw rolnych pomiędzy miastami: Watrous-Frontier-Torquay. Teren obejmował aż 77 powiatów. Policja musiała częściej strzec te okolice, aby nie doszło w nich do otwartych buntów głodowych. Sklepy zaopatrujące ludność w codzienne materiały musiały je dawać na kredyt. Kanadyjski Czerwony Krzyż dostarczał najuboższym ubrania i lekarstwa. Pomagała w tym również organizacja United Farmers of Canada, szczególnie pomiędzy latami 1931 i 1933. Kolej za darmo przewoziła najpotrzebniejsze produkty, między innymi suszone dorsze z nad Atlantyku.

Saskatchewan Voluntary Relief Committee rozdzielił, jakby na ironię, 14 milionów buszli na żyznych dotychczas preriach. Dowożono też darmo benzynę do traktorów oraz części zamienne do maszyn rolniczych. To wszystko w ramach pożyczki prowincjonalnej od Rządu Federalnego. Specjalne donacje przeznaczano na ubogie szpitale, na obsługę apteczną i dentystyczną. Stałego wsparcia wymagały szkoły i rodziny wielodzietne, zwłaszcza nowych przybyszów z Europy Wschodniej. Nauczyciele uczyli na ogół za żywność i obietnice wyrównania później ich poborów. Każdy rok głodu na preriach wymagał dziesięciu milionów dotacji rządowych, co na owe czasy wyglądało bardzo poważnie. Mówi o tym między innymi Frank Eiason w swej publikacji pt. "Biography of a Swedish Emigrant".

Patronat rządowy nad głodującymi nie mógł wszystkich zadowolić i odległe okolice na północ od Saskatoonu cierpiały prawdziwą biedę. W sąsiedztwie miasteczek Haffort, Krydor i Blaine Lake zdarzały się wypadki samobójstw czy rozruchy wywoływane terrorem religijnym sekty Duchoborów z Rosji. Saskatchewan Farmers Political Association próbowało wpływać na politykę w kraju, aby samorząd kooperatyw wiejskich miał wolniejsze ręce do działania. Chciano bardziej liczyć na miejscowe sposoby zaradzenia nieszczęściu, bez stałego oglądania się na Ottawę. Grunta z pod zarządu Korony miały przejść w ręce prywatnych użytkowników.

Podręczniki o klęskach piszą na ogół ze strachem, chociaż wy-

chwalają historię Aleksandra Wielkiego, Atylii czy Napoleona. W latach kryzysu głodowego zawiązał się w Reginie radykalny ruch Independent Labour Party, żądający w ogóle zniesienia podatku od zubożałych gospodarstw. W roku 1933 opublikowano sławny Regina Manifesto, dokument występujący przeciwko nadmiernemu bogaceniu się grup zamożnych, żerujących na nędzy wyrobników rolnych. Latem stale za mało padało deszczu, a zimą brakowało śniegu i żniwa zbierano poniżej przewidzianej normy. Powodzenia wyglądano daremnie w następnym roku, a spodziewane urodzaje nie nadchodziły. Nie pomagały na panujący głód konferencje, mechanizacja rolnictwa czy walka z pasożytami.

No cóż, dwa wróble na jednej kolbie kukurydzy tylko z biedą się zgadzają. Wyschła Saskatchewan River North and South, okolice North Battleford nie przynosiły żadnych plonów, a gdzie indziej osiągano zaledwie dziesięć buszli zboża z akra ornej ziemi. Skutek był ten, że farmerzy musieli dla swego utrzymania więcej rzeczy kupować, niż mogli sprzedać własnych produktów. Słusznie ten czas nazwano Brudnymi Latami Trzydziestymi — Dirty Thirties.

Nigdzie na świecie gromadzące się zło nie zrobi choć jednego dobra. Korozja zeschniętej i smaganej wiatrami ziemi skłaniała wielu farmerów do wędrówki z całym dobytkiem bardziej na północ. Rosyjskie osty i gorzka szałwia zarastały pozostawione ugory. Ustała radość ludzi, zaniechano rozgrywek sportowych, nie było pikników ani zabaw, zamykano parafie i hale. Nikt nie miał pieniędzy na zakupienie popularnego wtedy radia. Rząd wysyłał na wozach ruchome biblioteki, ambulanse lekarskie i pomoc weterynaryjną.

Co jest godne zrobienia, godne bywa dobrej roboty. Ale zamykano kopalnie potasu i węgla, farmerzy zimą kopali po miastach kanalizacje, układali chodniki z belek drzewnych, remontowali domy. Nawet trzy centy za galon benzyny nie był nikt w stanie zapłacić, z racji braku gotówki. Ludzie słusznie chyba narzekali na celową zmowę karteli finansowych, jakie bezmyślnie wpychały najuboższych w stan nie do wytrzymania. Niedożywienie, gruźlica i alkoholizm zbierały obfite żniwo śmierci.

Miasta także przeżywały kryzys. Rosły tam kolonie bezdomnych, jakich instytucje charytatywne nie były w stanie wyżywić. Całe falangi młodych ludzi jeździły na gapę towarowymi pociągami w poszukiwaniu mieszkania i pracy. Kolejarze często wyrzucali z wagonów zamarzniętych na śmierć emigrantów. Obozy bezrobotnych

pilnowała policja w Moose Jaw i Saskatoonie. Na głodowym przednówku wiosennym zdarzały się zabójstwa i pośród funkcjonariuszy RCMP. Strajki robotników miejskich okazywały się bezskuteczne, bo rządy prowincjalne nie miały skąd opłacać zatrudnionych.

W czerwcu 1934 roku Konserwatyści przegrali wybory w Saskatchewanie i premierem został liberał James G. Gardiner. Rząd Dominialny w Ottawie został zmuszony do wyznaczenia miesięcznych kwot dla wsparcia głodujących na preriach. Limitów tych nie można było jednak przekraczać, bo finanse kraju na to nie pozwalały. Tymczasem fatalna susza nie ustępowała i żadne wysiłki polityczne dla poprawienia głodowej sytuacji nie przynosiły rezultatów. W styczniu 1935 roku premier federalny R.B. Bennett zażądał zasadniczych środków zaradczych dla ratowania ekonomii w Kanadzie. Lecz drwale w Brytyjskiej Kolumbii doskonale wiedzą, że nie obala się potężnej sosny od pierwszych uderzeń siekiery.

Do Reginy zajechał wreszcie Pociąg Głodu ze zbuntowanymi farmerami i RCMP aresztowała aż siedmiu jego przywódców. Jechali oni od Atlantyku do Pacyfiku i wszędzie wołali o chleb czy sprawiedliwość dla głodujących. Zdarzały się wypadki celowo wywoływanych pożarów i rabunki sklepów. Pisze na ten temat w szczegółach Gladys May Stone w książce pt. "The Regina Riot 1935".

Tymczasem premierem Alberty został William Aberhard z Social Credit Party. Poczęła zdobywać ona coraz więcej zwolenników z grup etnicznych, co wprawiło w popłoch Liberałów w całym kraju. Głosili one skrajne hasło: "It's King of chaos!" W Ottawie zwyciężył rzeczywiście liberał MacKenzie King, a w Saskatchewanie został premierem pragmatyczny liberał W.J.Patterson. Zaczął on walczyć z zadłużeniem federalnym swojej prowincji, co pozwoliło otwierać prywatne banki Credit Union, pożyczające pieniądze z niskim oprocentowaniem. Budowano na gwałt potrzebne szkoły, szpitale i drogi.

Zatrzymano wreszcie ucieczkę farmerów od ziemi. Ale mechanizacja rolnictwa nie wymagała wielu rąk do pracy i zanikały stopniowo małe osiedla wiejskie. Im bliżej tragicznego września 1939 roku, tym więcej w Kanadzie zapominano o Dziesięcioleciu Głodu na Preriach. Mięso i zboże zaczęło się opłacać, z uprawy pszenicy przechodzono stopniowo na rzepak i proso. Badania uniwersyteckie zwalczały coraz skuteczniej pustynie i pasożyty. Sadzono laski na płaskich preriach, aby zapobiegać burzom piaskowym, przeprowadzano nawadnianie i stosowanie chemicznych nawozów.

The Northern Settlers Re-establishment Branch sprowadzała coraz więcej emigrantów z krajów słowiańskich w Europie. Z Rusinami przybywali nasi ludzie z pod Trembowli i Zbaraża, z Włodzimierza i Mostów. Organizowali się w związki tubylcze Indianie i Metysi. Poparli one kandydata na premiera federalnego z okolic Prince Albert, adwokata Johna Diefenbakera. Już pod jego władzą bogata Kanada wyszła z udręki kryzysu i głodu, gdy Stara Europa popadła w noc opresji nazistowskich dyktatorów.

W maju 1939 roku król Jerzy VI i królowa Elżbieta odwiedzili Reginę, stolicę prowincji Saskatchewan. Parę Królewską entuzjastycznie przyjmowano w miejscowym parlamencie. Wizyta ta bowiem definitywnie kończyła okres depresji i głodu na preriach. Przedstawiła go z realizmem publikacja Charles Swartza: "The Search for Stability". Ukazała się ona w Toronto 1959 r. Były to już jednak inne czasy, nam współczesne i znowu pełne trudnych problemów dla emigrantów, jacy pragnęli znaleźć szczęście w Kanadzie Pachnącej Żywicą. Szczęść im Boże na teraz i na jutro!

**Ks. Mieczysław Szwej, Tow. Chr.**

## WIOSENNE KWAITY

Kwiaty, wstęgą radosną powiązane w wieńce,
Rozperlone uśmiechem — drżą bławatnym blaskiem,
I zachłyśnięte wonią chylą listki płaskie,
Listki senne, omdlałe — jak wodny kaczeniec.

W kwiaty strojny powraca złoty, wiejski żeniec:
Cichym szeptem modlitwy korną wznosi łaskę
A między pól pszenicznych, okryte w zapaskę
Idą dziewki tak krasne, jak maku czerwieniec.

Ołtarz święty w kościele lśni kwieciem w zakrystii,
Tysięczną barwą płoną tajne misteria:
Sursum corda . . . Elejson . . . Memento Christi.

Na ciemnym niebie świecą wonne kwiaty-gwiazdy,
Zapachem promienieje jedwabna materia
I mój koń ukwiecony — gotowy do jazdy.

**Jan Koprowski**

# Kopce Krakowa

Wśród publikacji i przewodników o Krakowie nie pomija się przynajmniej ogólnych informacji o tutejszych kopcach, zwanych dawniej mogiłami. Aktualnie mamy cztery: Krakusa, Wandy, Kościuszki i Piłsudskiego. Każdy powstał w innym czasie i ma swoją odrębną historię, którą w przeszłości zajmowali się różni historycy i pisarze. Najstarsze z nich — Krakusa i Wandy, owiane są legendami, które też warto sobie przypomnieć.

Samą nazwę Kraków jedni wyprowadzają od kruka, inni od Krakusa.

"Kruk był świętym ptakiem, czczonym w pogańskim Krakowie. Miejsca pradawnego kultu mieściły się na okolicznych wzgórzach porosłych lasem. Świętymi krukami opiekowali się pogańscy kapłani. Szczególnie czczony był biały kruk ze świętego gaju na Krzemionkach. Wokół gaju zbierali się mieszkańcy na uroczyste obrzędy, przybywali też licznie obcy, szczególnie kupcy, bo zawsze to lepiej zapewnić sobie opiekę miejscowego bóstwa i przychylność mieszkańców. Składano liczne ofiary. Rósł i bogacił się Kraków" (B. Heyduk, **Legendy i opowieści o Krakowie,** Kraków 1985, s. 18).

Inni wyprowadzają nazwę Kraków od Krakusa, legendarnego władcy Krakowa, a zarazem założyciela długiej dynastii Krakusów, panujących w tym mieście w zamierzchłych czasach. Dla upamiętnienia jego imienia usypano mu kopiec na Krzemionkach, w dzisiejszej dzielnicy Podgórze, mający 16 m wysokości. Powstał on prawdopodobnie w VII wieku, o czym świadczy zapinka awarska znaleziona przy przeprowadzaniu badań archeologicznych przed drugą wojną światową. Nie opodal, w paśmie Krzemionek, znajduje się niewielki, romański kościółek z XIII wieku pw. św. Benedykta. U stóp kościółka i kopca odbywa się każdego roku w trzecim dniu Wielkanocy ludowa zabawa, zwana "Rękawką", na którą ściągają liczni mieszkańcy Krakowa.

Na terenie Nowej Huty, stanowiącej dzielnicę wielkiego Krakowa, znajduje się między osiedlem mieszkaniowym a kombinatem metalurgicznym, niedaleko Bazyliki Ojców Cystersów, kopiec Wandy, nieco niższy od kopca Krakusa, bo liczący tylko 14 m wysokości, ale usypany też w zamierzchłych czasach, prawdopodobnie w VIII wieku.

Po raz pierwszy legendarną wiadomość o Wandzie przekazał

w swojej kronice Wincenty Kadłubek w XIII wieku. Brzmi ona następująco:

"Po śmierci księcia Krakusa, założyciela Krakowa, na tronie zasiada jego córka Wanda. Z wielu starających się o jej rękę najgroźniejszy jest książe niemiecki Rodryg, który odtrącony, grozi najazdem na Ziemię Krakowską. Królewna Wanda, nie chcąc narażać swego kraju na klęskę wojny, wybiera śmierć w nurtach Wisły. Wdzięczni poddani sypią jej prastarym zwyczajem, w miejscu gdzie fale wyrzuciły ciało, kopiec — mogiłę".

Na szczycie kopca znajduje się niewielki pomnik, którego płaskorzeźba przedstawia miecz i kądziel — symbole księżniczki, "co nie chciała Niemca", a na cokole pomnika widać stojącego orła. Projekt pomnika jest dziełem znanego artysty malarza z ubiegłego wieku, Jana Matejki.

Od mogiły-kopca Wandy wzięła nazwę wieś Mogiła, obecnie pochłonięta już całkowicie przez Nową Hutę.

Na przeciwległym krańcu Krakowa, w dzielnicy Zwierzyniec, na wzgórzu błog. Bronisławy, wznosi się okazały, 34 m wysoki kopiec Kościuszki. Usypało go społeczeństwo krakowskie w latach 1820-23, a więc wnet po śmierci Kościuszki (zmarł w Szwajcarii w r. 1817). Pa-



**Kopiec imieniem Tadeusza Kościuszki z widokiem na miasto Kraków.**

mętano jeszcze dobrze jego przysięgę na Rynku krakowskim 24 III 1794 r., którą złożył jako Naczelnik Powstania i tym samym chylącego się już ku upadkowi państwa, które pragnął ratować.

Kopiec zawiera ziemię z pól bitewnych Kościuszki, a więc z Racławic, Maciejowic, Dubienki, a także ze Stanów Zjednoczonych, gdzie walczył o niezawisłość narodową. Z początkiem drugiej połowy XIX w. Austriacy otoczyli kopiec fortyfikacjami, które w r. 1977 przebudowano na hotel turystyczny. Natomiast w latach 1979-80 przeprowadzono rękami żołnierskimi generalny remont kopca, przy którym znajduje się nadal kaplica bł. Bronisławy. Z kopca Kościuszki roztacza się wspaniały widok na Kraków i jego okolice.

W oddalonym o kilka km od śródmieścia Krakowa wzgórzu Sowińcu, położonym w Lesie Wolskim, wznosi się jeszcze jeden kopiec — Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Zaczęto go sypać jeszcze za życia Marszałka w r. 1934 (Piłsudski zmarł w r. 1935) i sypali go reprezentanci społeczeństwa z całej Polski. I on zawiera ziemię z miejsc związanych z życiem i działalnością Piłsudskiego oraz z walkami Legionów, którym przewodził.

Po ostatniej wojnie władze administracyjne nie interesowały się kopcem i dopiero w r. 1981 został wpisany do rejestru zabytków krakowskich. Utworzył się też Komitet, który objął nad nim opiekę. W dniach 29 X — 29 XI 1988 r. czynna była w Krakowie przy klasztorze naszym wystawa pt. "Legiony Józefa Piłsudskiego", gdzie obok wielu eksponatów związanych z życiem Marszałka można było oglądać dwie łopatki używane przy sypaniu jego kopca.

Z kopca na Sowińcu widać dobrze lotnisko w Balicach, a przy dobrej pogodzie nawet zarysy Tatr.

W czasie pobytu w Krakowie warto zobaczyć i wejść przynajmniej na jeden z wymienionych kopców związanych z legendarnymi i historycznymi dziejami dawnej polskiej stolicy.

**O. Jan Pasiecznik, O.F.M.**

NA TENŻE

To jest brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczne
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne,
A ten, który wielkim swym staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu nie zostawił,
Wiśle, która nie zawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

# Jego Wysokość Mount McKinley

*Myślałem sobie, jak bardzo odżywczą rzeczą są podróże. Nie tylko dlatego, że w dzbanek życiowy, napełniony najczęściej octem i żółcią, wkłada się nowe a przyjemne wrażenia, ale jeszcze i z tego powodu, że człowiek przyprowadza do równowagi swe siły fizyczne i umysłowe.*

Listy z Afryki, po stu latach od ich napisania, czyta się nadal pożytecznie i ciekawie. Henryk Sienkiewicz był bystrym obserwatorem swego otoczenia i ze zdumiewającą precyzją odnotowywał barwne szczegóły egzotycznej fauny i flory, nieco dziwne zachowanie się zwierząt i ludzi pod równikiem. Jego opisy wyspy Zanzibar, wschodniego handlu i ataków febry, pozostają wciąż aktualne. Przytoczone wyżej zdanie z Listu 13-go trafnie ujmuje problematykę wczasów i turystyki, gdy jeszcze ruch ten nie stał się powszechny na miarę światową.

Ale im człowiek dalej jedzie, tym powrót jego staje się dłuższy. Swe rozmyślania nad trafnością obserwacji autora Trylogii robię jednak nie na Czarnym Kontynencie, lecz akurat na zmarzniętym i białym. Tego roku wybraliśmy się



**Majestatyczna Góra McKinley, wznosząca się 20,320 stóp ponad poziom morza w południowo-środkowej Alasce. (RNS Photo)**

bowiem w lipcu na Alaskę i pośród lodowców, według słów wielkiego pisarza, przyprowadzamy do równowagi swe siły ducha i ciała. Marzeniem wszystkich przybyszów pozostaje od kilku lat obejrzenie: Denali National Park and Preserve.

Szczęście bywa w życiu nastawieniem, jakie warto kultywować. Dotychczasowe zwiedzanie największego stanu USA udaje nam się bez awarii, więc i do najwyższego szczytu Ameryki Północnej też przystępujemy bez uprzedzeń. A są one dla Polaków zupełnie uzasadnione. Jeszcze carscy Rosjanie wspominali z trwogą, że istnieje na Alasce Bolszaja Gora na kształt Tybetu, co nagle wyrasta z mniejszych pagórków, niemal do wysokości siedmiu kilometrów. Z daleka błyszczy w słońcu jak kryształowy zamek.

O chłodnym poranku czekamy przed hotelem nad rzeką Nenana na autobus i mam czas opowiedzieć Księżom Franciszkowi i Edwardowi, o mych mało pomyślnych doświadczeniach z indiańskim szczytem Denali, należącym do potężnego pasma wierchów, zwanych Alaska Range. W roku 1972 redagowałem polonijną gazetę CZAS w Winnipegu i przyjmowałem wtedy niebieski Jelcz, pełen polskich alpinistów, jacy rajdem przez całą Kanadę wybierali się na zdobycie lodowatego szczytu McKinleya. Byli to młodzi inżynierowie, ogarnięci himalajskim entuzjazmem, pod przewodem St. Furmanika.

Ludzie często podobni są do okrętów, jakie z buczeniem syren wymijają się we mgle i nigdy nie wiedzą, czy spotkają się ponownie. Nasi alpiniści filmowali mnie przy pracy redakcyjnej, przeprowadzali wywiady i spotkania. Przysłali następnie optymistyczny opis wejścia na wierzchołek Ameryki. Zły los chciał, że przy schodzeniu zatrzymali się przy spadzistych ścianach Mount Elias, skąd spadła nagła lawina i inż. St. Furmanik wraz z towarzyszem zostali na wieki przykuci do grani South Buttres.

Coraz więcej turystów gromadzi się na przystanku i niebawem wyruszymy na kilkugodzinny objazd Park Wilderness. Próbuję dokończyć mej opowieści współuczestnikom arktycznej wyprawy. Alaska zawsze przyciągała do siebie Polaków i kilka wypraw na Sheldon Amphitheater u podnóża McKinley pomyślnie się udało. Tego roku zdradziecki Deli, czyli po angielsku The High One, znów przecież zażądała polskiej ofiary. Schodziła ze szczytu Ekipa z Katowic i Piotr Jankowski poczuł się nagle osłabiony. Gdy tylko przykucnął na śniegu, porwał go poślizg i wylądował dwa tysiące met-

rów na dole, poprzebijany klingami ostrego lodu.

Moi kompani kiwają ze zrozumieniem głowami. Wspominana w przysłowiu świętość, to jest na co dzień potrzebna roztropność, chrześcijańska umiejętność zgrabnego podchodzenia do wydarzeń i ludzi, dostrzeganie naprzód skutków własnych planów i kroków. Uśmiechamy się nad komentarzem Ojca Edwarda do nieporozumień Księcia Karola z jego małżonką, księżniczką Dianą. Młodych następców tronu zawiódł na moment zdrowy rozsądek i w niechlubnym świetle znaleźli się na szpaltach prasy. Wśród ludzi los płata niesforne figle.

Żeński szofer zaprasza nas wreszcie do parkowego autobusu. Rusza ich z przystanku naraz ze trzy i przez otwarte okna słychać instrukcje podawane przez mikrofon. Z porannej mgły wstaje dzień słoneczny, choć komunikaty pogody zapowiadają rychłe zachmurzenie. Mijamy stację kolejową nad Riley Creek i w cieniu ośnieżonej góry Mt. Healy suniemy po kamienistej drodze w kierunku Igloo Station. Arktyczne sosny rzedną coraz wyraźniej i odkrywa się przed nami zielona o tej porze tundra. Słońce akurat wschodzi i na wiele mil przed nami błyszczą lodowce Mount McKinley.

## PROROCTWO SPEŁNIONE

Co raz miało miejsce
W historię wpisane,
Nie może być nigdy
Już wymazane.
Proroctwo spełnione,
Że królować będziesz
Na Tronie Piotrowym
I sławę zdobędziesz.
Stwórca Cię wyznaczył
Abyś nam przewodził
I życie człowiecze
Od podstaw odrodził,
Aby głos Twój wszędzie
Wzywał do miłości
I człowieka podniósł
Do rangi godności...
Dziś Twe słowa płyną
W każdej części świata
W obronie wolności,
Szacunku dla brata.
O, Synu Polski,
Jesteś Ojcem Wielkim,
Bóg Ci błogosławi
W poczynaniach wszelkich.
Niechaj misja Twoja
Na tej lichej ziemi
Wypełniona będzie
I niech ludzkość zmieni.
Niech Cię Bóg ochroni
Przed złymi mocami
I przed zbrodniczymi
Ludzkimi spiskami.
Zdziwiłeś świat cały
Dobrocią, miłością
I ludy zdobyłeś
Największą mądrością.
Proroctwo spełnione,
Że panować będziesz...
Niechaj wola Stwórcy
Zakróluje wszędzie.

**Tadeusz Bielecki**

Kierowca się spieszy i nie chce przystanąć na zrobienie fotografii. A góra prezentuje się majestatycznie. Od prawej strony zasłaniają ją nieco szczyty Koven i Brooks, po lewej zaś widnieją Domes, czyli białe kopuły Kahiltna i Peters. W takim otoczeniu ujrzał Deli Peak inżynier William A. Dickey 1896 roku i nazwał szczyt imieniem senatora, a później prezydenta USA z Ohio — Mount McKinley. W roku 1910 zespół wspinaczkowy doktora Fryderyka Cooka osiągnął północny i południowy wierzchołek.

Tak przynajmniej piszą bałamutne. przewodniki turystyczne. One wszystko wygładzają i upraszczają, byle tylko nie zniechęcać publiki. Wspominany wyżej doktor Frideryk A. Cook miał być znanym blagierem i ponoć jego ekipa wcale wierzchołka Mount McKinley nie widziała. Miał to osiągnąć dopiero pilot Joe Crosson, lądujący na śniegach w roku 1932, a następnie wspięli się tam Allen Carpe i Theodore Koven, którzy w tym właśnie roku zginęli podczas lodowej wspinaczki. Tajemnica pozostaje nierozstrzygnięta i dla nas, bo z poza horyzontu wznoszą się coraz ciemniejsze chmury i cała perspektywa himalajskich wierchołków ginie we mgle.

No ale kamyk możesz natrafić również w cukrze do kawy. Nie rozglądamy się więc za błędami czy brakami, podziwiając wspaniałą rzeczywiście okolicę. Emeraldowe w barwie stoki gór, z każdą przejechaną milą, wydają się być bardziej urokliwe. Mniejsze i większe stadka reniferów pojawiają się na podmokłych łąkach, mało płochliwe o tej porze roku. Zwierzęta z potężnymi rogami wyglądają na lękliwe i bezbronne. Atak niedźwiedzi czy wilków łatwo je rozprasza i gubi. Stanowią one przy tym specjalny przysmak Eskimosów i Indian, przed którymi nie bronią ich żadne zakazy.

Zakurzona droga raz wznosi się wysoko, to znowu stromo spada w szerokie doliny wyschniętych na poły rzek. Noszą one egzotyczne nazwy Savage, Toklat czy Teklanika. Przy jednym podjeździe powstaje korek, bo naraz kilkanaście aut stanęło na poboczach, a kierowcy z aparatami fotograficznymi wdrapują się na dachy swoich pojazdów. W dole zauważyli nie lada gratkę. Nad wartkim strumykiem leży olbrzymi łoś, przyskakuje do niego głodny wilk i szarpie go za nogi. Krew upływa z rogacza i słabnie on coraz wyraźniej. Prawdziwy obraz walki o byt. Chociaż w zimie wilki atakują łosie od przodu i łapią za chrapy, aby uniknąć śmiertelnego na ogół kopnięcia. Nasz autobus też przystaje i kamery idą w ruch.

Słuszna zasada turystyczna radzi podróżować lekko, bez nad-

miernego bagażu. Nie jedziemy przecież w obce strony dla podziwu ludzi, ale żeby samemu podziwiać ziemię i niebo. Każde nasze spojrzenie kryje w sobie dreszcz niespodzianki, kiedy odwijamy sznurki z podarowanej nam paczki, oglądając nieznane dotąd zakątki globu. Szofer trzęsącego się okropnie autobusu często przystaje i lustruje przez lornetkę daleki horyzont. Pokazuje nam przy tym szybującego wśród chmur orła, umykającego rozpadliną szakala czy pasące się na połoninach kozice o zakrzywionych rogach. Turyści pragną wszystko sfotografować, co wygląda na śmieszny zamiar. Bo i odległość jest za daleka i zdjęcia z okien autobusu są zbyt nerwowe.

Tajgę nazywają Rosjanie ziemią z powbijanymi kijami. Drzew widać coraz mniej i z daleka przypominają one telefoniczne słupy. Krótkie gałązki sosnowe bronią się przed ciężarem śniegów, zalegających tu przez pół roku.

Jeszcze na moment ukazuje się nam stożkowy grzbiet Mount McKinley. Natychmiast przysłaniają go chmury i przychodzą do głowy niezbyt optymistyczne refleksje. Bo dwudziestypiąty prezydent USA sir William McKinley był rzutkim prawnikiem i ekonomistą, ale nie miał szczęścia do Polaków. Pochodził z wielodzietnej rodziny, utrzymującej zakład odlewniczy w Ohio. Żyli przez dwa pokolenia w powiecie Mahoning i w miejscowości o nazwie Poland. Tutaj powracał przyszły prezydent po Wojnie Domowej i później po ukończeniu prawa, nawet gdy został senatorem i gubernatorem z ramienia partii republikańskiej. Musiał zatem posiadać znajomych wśród Polaków.

Zwierzam się ze wspomnień historycznych Ks. Franciszkowi, który więcej jednak okazuje zainteresowania dla mijanych widoków. Wkraczamy właśnie na tereny nawiedzane przez drapieżne niedźwiedzie grizzli i za chwilę dwa z nich zauważamy, jak myszkują wśród skał. Póki co, panuje cisza i mogę snuć dalej moje refleksje. Otóż za pierwszej kadencji prezydent McKinley szczęśliwie ukończył wojnę z Hiszpanią o Kubę, Filipiny i Hawaje. Pokonał demokratę J. Bryana i został na fotelu prezydenckim na drugi termin. W dniu 6 września 1901 roku uczestniczył w ogólno-amerykańskiej wystawie w Buffalo, gdzie z powodzeniem przemawiał o konieczności taryf celnych. Lecz kiedy udawał się na przyjęcie śmiertelnie postrzelił go w brzuch Leon Czołgosz, polski anarchista z Rosji, zamieszkały w Detroit. Zmarł po dwóch tygodniach leczenia, ustępując miejsce w Białym Domu swemu viceprezydentowi Teodorowi Rooseveltovi.

Ano cóż, wielu głupców pasie się na łące nadziei, że przemocą i terrorem polepszą nasz świat. Skoro nie daje się tego uczynić rzetelną pracą i heroiczną cnotą, to zapewne rewolwer nie za dużo osiągnie na tym polu. Chociaż pokusy nagłego zbawiania świata przez miny i armaty pokutują również w naszym pokoleniu. Podkłada się dynamit i bomby w samolotach, aby śmierć niewinnych ofiar spowodowała rewolucje przeciw panującym porządkom. Mój towarzysz na autobusowym fotelu kiwa smętnie głową. Nagle wszyscy wstają, bo nowa para szarych niedźwiedzi buszuje nad rzeką. Wcale nie zwracają uwagi na flesze i wolno chowają się za skalne ściany.

Zatrzymujemy się na przystanku obleganym przez chomiki górskie. Czekają one na cukierki i chleb, ale dzikich zwierząt nie wolno żywić zdradliwymi dla nich pokarmami i ziemne wiewiórki musimy pozostawić rozczarowane. Pod południe robi się na dworze coraz zimniej. Chmury jakby opadają niżej i wilgoć w powietrzu przejmuje dreszczem. Lato na Alasce z turystami się jednak nie pieści, każdy powiew wiatru może przygonić jakiś sztorm, aby zakpić z letnich ubrań wczasowiczów. Szczególnie dzieci okazują się wrażliwe na takie zmiany i mamy otulają je czymkolwiek się tylko da. Aż żal bierze, że moja mama już na uczcie u Pana Boga w niebie.

Czasem nadzieja podróży okazuje się bardziej cenną, niż sama odbywana droga. Rdza i śniedź pokrywa nieruchliwe przedmioty. Trzeba stale planować jakieś wypady i wycieczki, przygotowywać się do marszu i biwakowania poza domem. Postawa taka uczy tolerancji i pokory. Bo inne kultury i tradycje okazują się równie cenne, jak nasza, warte pilniejszego obejrzenia i zapamiętania. Sami ludzie są zresztą najciekawsi, jak odmiennie reagują na rozległą panoramę ośnieżonych gór, jak krzyczą na widok jeleni i dzikich owiec. Warto posłuchać ich ocen i odczuć.

Alaska nie wygląda na miejsce życia dla amatorów. To kraj nadal pionierski i daleki od ułatwień naszej cywilizacji. Mijamy masywne maszyny drogowe, równające szosę lub wznoszące mosty, ale kiedy się zepsują nikt ich tutaj nie naprawia. Muszą być wysyłane statkami do baz w stanie Washington czy w Brytyjskiej Kolumbii. Robotników zresztą widzi się mało i rzadko napotykamy pieszego turystę. Niezbyt bezpiecznie jest tutaj chodzić po nocy, gdy wilki i niedźwiedzie plądrują śmietniki i rowy.

W Eielson Visitor Centre czekają na nas kontenery z gotującą

się wodą oraz stoły z mieloną kawą i czekoladą. Można się naprawdę momentalnie rozgrzać i przemówić do pasażerów z innych autobusów, jakie co chwila podciągają do przystani. Leży ono na stromym cyplu górskim, z którego nie sposób się zbytnio wychylać, bo z każdej strony grożą głębokie przepaście. Dziwnym trafem krążą nad nami białe mewy, przezywane z eskimoska yogu. Gwar rośnie, bo turystów przybywa, a ktoś na przeciwnej grani odkrył znów głodne niedźwiedzie. Przez lornetkę widać je doskonale. Mimo pewnego otłuszczenia wchodzą pod górę z dużą swobodą, przewracają łapami kamienie i odgarniają krzaki kosodrzewiny wśród płatów śniegu.

Podróż wyrabia w człowieku wdzięczność dla wielu ludzi, jacy przygotowali dla nas cały szereg rzeczy. Śmiałych szoferów i przystanki z rozgrzewką, Bóg zaś stworzył wspaniały świat fauny i flory, jakiego swym umysłem w pełni nigdy nie ogarniemy. Trzeba się jednak modlić i za to, co w tej chwili widzimy. Wokół nas niebo i ziemia Alaski, horyzont prawdopodobnie nietknięty jeszcze nogą człowieka. Panują tu odwieczne zimna i cisze, jakkolwiek stoki gór rumienią się kolorami metali, leżących pod bazaltowymi skałami. Żelazo w zetknięciu się z powietrzem i deszczem utlenia się na czerwono i ślady jego spotykamy na każdym kroku.

Do Lake Wonder nie dojedziemy z powodu gęstniejącej mgły. Musimy za chwilę zawracać. Przy takiej wyprawie lepiej bywa swe uprzedzenia pozostawić w domu, a w świat ruszać tylko z otwartymi oczyma. Nie liczy się przecież odległość wyjazdu, ale nasze zaangażowanie, ciekawość nowych doświadczeń i radości. Człowiek nabywa w ten sposób światowego obywatelstwa, przestaje być zaściankowy, kiedy swą dobrą wolę okazuje innym.

Prawda bardziej utrzymuje rękę czystą, niż mydło. Sprawozdanie z turystyki po Alasce nie może w niczym bujać. Musi oddać jej odkrywczość, ale zarazem pewną melancholię czy monotonię, jaka wiąże się z tymi terenami. Wracamy autobusem do Denali National Park Hotel. Od drugiej strony oglądamy granitowe wierchy o mało tatrzańskiej nazwie: Mount Sheldon, Polychrome Overlook i po prawej stronie drogi Sable Pass oraz Double i Fang Mountains. Pożywiamy się z tekturowych pudełek, zawierających owoce i kanapki. W przebłyskach słońca lśni za nami Muldrow Glacier.

Podarktyczne brzozy i wierzby najbardziej przyciągają wzrok. W pustkowiu tundry jakoś przypominają serdecznie nadwiślański kra-

jobraz. Zwierzęta i drzewa naśladują ludzi, bo lubią mieć swoje miejsca zdobywania pokarmu i odpoczynku, odganiają też intruzów, jacy wdzierają się w ich terytorium. Nie widzimy zupełnie białych ptarmiganów, jedynie wscibskie sroki przelatują nad drogą. Pasażerowie autobusu są zmęczeni i senni, nie słychać rozmów ani śmiechów. Dostajemy się napowrót w arktyczny las i szosa odzyskuje czarną nawierzchnię.

Mount McKinley Flight Seeing Adventures puszcza nad naszymi głowami helikoptery i małe hydroplany. Nie skorzystamy z wysokich jak na naszą kieszeń stawek tej instytucji. Dziękujemy uprzejmie pani Clay za kierowanie autobusem i lokalne informacje. Do kolacji przygrywa nam na gitarze długowłosa syrena. Godzina dziesiąta wieczorem, a słońce nadal wysoko na niebie. Skośno oświeca ośnieżone wierchy. Z okna mieszkania oglądam je i liczę przed spoczynkiem. Są one podnóżkiem i sługami Jego Wysokości Mount McKinley. Góra himalajska i jakoś polska w tajdze Alaski. Poetyckie impresje notuje pt. **Alpejski Wiatr:**

*Dobrze wznieść oczy na szczyty*
*Zalane dziś złotem słońca.*
*Sens życia zawsze ukryty:*
*Będziesz pielgrzymem do końca.*

*Dumne są wierchy lodowe*
*Co łamią śnieżną wichurę.*
*Dają lekarstwa gotowe*
*Na dni od troski ponure.*

*Trzeba się wspinać ku górze*
*Choć wiatr przeciwny i ostry,*
*Zawsze tak bywa w naturze*
*Silny zwycięża i prosty. . .*

**Ks. Mieczysław SZWEJ Tow. Chr.**

# Franciszkańska Misja w Boliwii

Podziwiamy w naszym życiu ludzi, którzy zdecydowali się opuścić swoją Ojczyznę, swoje miejsce w cywilizowanym świecie, by udać się na inny kontynent. Nasz podziw jest tym większy, że wybrali kraje ubogie ekonomicznie. Kim są ci ludzie? Różnie ich nazywamy. Najczęściej misjonarzami, pionierami, wielkimi odkrywcami. Misjonarze spędzają przeważnie całe swoje życie wśród ludzi, do których się wybrali głosić przede wszystkim czynem naukę Jezusa Chrystusa. Żyją w takich samych warunkach jak wszyscy ludzie. Przy opuszczaniu własnego kraju byli świadomi, że być może nie będzie im dane ponownie spotkać się ze swoimi najbliższymi.

Nowe warunki życia, inne obyczaje, mentalność ludzi, którzy przychodzą do misjonarza z wieloma prośbami. A życie jest bardzo bogate w różne przygody, niespodzianki i problemy. Dlatego też od misjonarza wymaga się wielkich umiejętności. Czasami musi naprawić psujące się po drodze auto, zbudować most na rzece, by można było dojeżdżać do misji, wybudować kaplicę czy też szkołę. Trzeba pełnić obowiązki nie tylko lekarza dusz, ale i ciała. Dlatego też konieczność posiadania minimum wiedzy z dziedziny medycyny. W większości wypadków misjonarze są zdani na własne siły i umiejętności, "sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem". Stąd praca misjonarza nie jest łatwa, czasami ponad siły przeciętnego człowieka.

Z listów otrzymywanych od misjonarzy dowiadujemy się o ich troskach i kłopotach dnia codziennego i jednocześnie radościach i nadziejach jakie żywią na lepsze jutro. Przy czytaniu listów nieraz trudno sobie wyobrazić w jakich warunkach muszą żyć i pracować, pomimo końca XX wieku.

Ponad piętnastu polskich Franciszkanów pracuje obecnie na misjach w Boliwii. Pełnią różne obowiązki wśród miejscowej ludności. Jeden z misjonarzy, O. Euzebiusz Konkolewski przysłał do redakcji **Miesięcznika Franciszkańskiego** bardzo interesujący list wraz ze zdjęciami. Opisuje pracę misyjną Franciszkanów wśród boliwijskich Indian. Oto pewne fragmenty z jego listu.

Tyle chciałbym Wam opowiedzieć o historii, tak bogatej i tajemniczej (jeszcze przed odkryciem tego kontynentu), o zwyczajach, kulturze, niestety zdaję sobie sprawę iż jest to fizyczną niemożliwością, wybaczcie więc. Po rocznym pobycie w Columbii, gdzie

przygotowywałem się do pracy w buszu, narazie zostałem skierowany do naszego sanktuarium maryjnego w Copacabana.

Początkowo trudno mi było się przyzwyczaić do tej wysokości i klimatu. Miasteczko Copacabana liczy ponad 3 tys. mieszkańców. Położone jest nad świętym jeziorem Inków Titicaca, na wysokości 3,814 m.npm. W centrum miasta znajduje się bazylika, skąd rozprzestrzenia się wspaniały widok na jezioro i okoliczne góry. Samo powstanie sanktuarium miało niezwykły początek. Według tradycji Indian, w 1576 r. straszny sztorm zastał królewskiego potomka Inków, Franciszka Tito Yupanqui łowiącego ryby na zdradliwym górskim jeziorze Titicaca. Pewni śmierci w wodach jeziora, uklękli by przygotować się na jej spotkanie. Właśnie w tej — jak myśleli — ostatniej chwili, ukazała się im Matka Boska i bezpiecznie doprowadziła do brzegu.

W dowód wdzięczności Franciszek Yupanqui rzeźbi figurę Maryi, wysoką 120 cm (4 stopy). Twarz i ręce figury są wykonane z gipsu. Rysy twarzy Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus są wybitnie indiańskie. To samo możemy powiedzieć o kolorach figury. W 1583 r. rzeźbę Maryi umieszczono w skromnym kościółku, na ołtarzu wykonanym z kamienia i gliny. Ojcowie Augus-



**Copacabana, miasteczko, które liczy około 3 tysiące mieszkańców.**



**Figura Matki Boskiej w Copacabana**

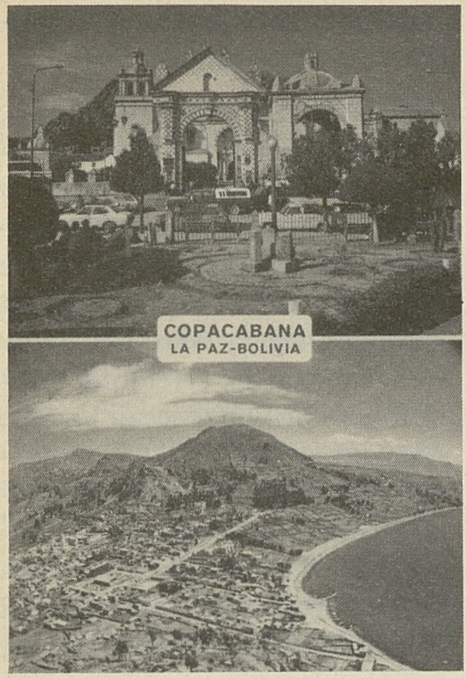


tianie w 1589 r. zobowiązują się na podstawie dekretu królewskiego do ewangelizacji tego regionu i opieki duszpasterskiej nad kościołem. W sześć lat później przystępują do budowy nawego kościoła. Jednocześnie ich praca duszpasterska przyczynia się do wzrostu kultu figury Matki Najświętszej. W 1614 r. następuje przeniesienie figury Maryi do nowego kościoła. W następnych latach Ojcowie Augustianie powiększają i upiększają świątynię, by dać większe możliwości czcicielom kultu maryjnego. Po 237 latach pracy ewangelizacyjnej i duszpasterskiej w Boliwii, Ojcowie Augustianie muszą opuścić kraj z rozkazu przywódców wyzwolenia.

Za aprobatą Stolicy Apostolskiej, Franciszkanie w 1894 r. przybywają do Copacabana i zajmują się pracą duszpasterską jak również opieką sanktuarium. Papież Pius XI w 1925 r. ogłasza dekret koronacji figury Matki Bożej w Copacabana. Tej ceremonii przewodniczy biskup diecezji La Paz, Augusto Siefert. W 1940 r. dekretem Stolicy Apostolskiej świątynia zostaje podniesiona do godności bazyliki mniejszej. Na prośbę konferencji Episkopatu Boliwii Papież Paweł VI ogłasza Maryję z Copacabana patronką Najwyższej Marynarki Wojennej Boliwii.

Oryginalna figura nigdy nie była wyniesiona z sanktuarium, ponieważ według miejscowego podania Maryja chce przebywać tylko wewnątrz świątyni. Indianie otaczają swoją Matkę tak wielkim nabożeństwem, że wychodzą z kościoła tyłem, by nie odwrócić się do Niej plecami. Urządza się także procesje w łodziach, by poświęcić wodę jeziora.

Miejsce obecnego sanktuarium zostało odkryte przez Indian. Było ono portem, skąd wyruszały statki do świętych wysp Słońca i Księżyca. W tym miejscu znajdowała się kiedyś świątynia Słońca. Indianie nie porzucili tej tradycji, lecz nadali jej chrześcijański akcent.




**Sanktuarim-Bazylika położona jest w centrum miasteczka, skąd rozprzestrzenia się wspaniały widok na jezioro i na okoliczne góry.**

Do tutejszego sanktuarium przybywa wiele pielgrzymów z różnych stron Boliwii, a także z Peru i Chile. Miasto jest odwiedzane przez różnych zagranicznych turystów. Posługa duszpasterska przy sanktuarium jest bardzo męcząca, jeśli uświadomimy sobie, że pracuje nas tylko dwóch. Na miejscu w parafii katechizuję dzieci szkoły podstawowej od 1 do 5 klasy, razem jest 12 klas. Na terenie parafialnym "buduję" szkołę dla najbiedniejszych dzieci. Mimo, że w dalszym ciągu trwają prace murarskie przy szkole, to jednak dzieci uczą się już w niej. Myślę, że wkrótce z Bożą pomocą szczęśliwie ukończę budowę tej inwestycji, ponieważ otrzymaliśmy pomoc finansową z Włoch. Zakupiliśmy cement, wapno i inne materiały budowalane w La Paz.

Od czasu do czasu dojeżdżam do różnych punktów naszej parafii z posługą kapłańską. Do parafii należy prawie cały półwysep jeziora Titicaca wraz z wyspami. Ostatnio byłem na wyspie Słońca. Jakąż bogatą historię ma ta wyspa, na której przed wiekami Indianie oddawali cześć słońcu. Składali w ofierze płody ziemi, zwierzęta a także ludzi, szczególnie dzieci do lat 15, specjalnie wybrane i przygotowywane przez wiele miesięcy.

Wyspa jest bardzo rozległa z kilkoma wioskami, oddalona od Copacabana prawie dwie godziny jazdy motorówką. Kierownik szkoły prosił mnie o zeszyty i ołówki dla dzieci. Załadowałem na motorówkę trzy worki zeszytów, kredki, ołówki i inne przybory szkolne. Z całym tym bagażem udałem się w rejs. Nie obeszło się bez przygód. Po drodze dwa razy zepsuł mi się silnik produkcji japońskiej Yamaha. Unoszeni przez wiatr i silne fale na jeziorze straciliśmy ponad godzinę jazdy. Jednak po trudach w końcu dobrnęliśmy do celu naszej podróży.

Tutaj spotkała mnie niespodzianka. Po zabraniu bagażu z

motorówki wspinaliśmy się stromą ścieżką w górę. W pewnym miejscu oczekiwały na nas dzieci ze sztandarem narodowym, ubrane w białe fartuszki szkolne. Pozdrowiły mnie, głośno mówiąc: Buenos dias Padre! (Dzień dobry, Ojcze). W otoczeniu dzieci dotarłem do kaplicy, gdzie na placu zgromadziło się wielu wyspiarzy. Podczas Mszy św. wierni śpiewali pieśni w swoim narzeczu "aymara".

Po zakończeniu wszystkich uroczystości w kaplicy, spotykamy się ponownie na placu przed kaplicą i udaję się do szkoły. Tutaj znowu spotyka mnie miła tym razem niespodzianka. Wszytkie dzieci (ponad 100) ustawione są klasami. Przygotowano dla mnie stół



**Kaplica na Wyspie Słońca, gromadząca ludność miejscową.**



**Ojciec misjonarz Euzebiusz Konkolewski na Wyspie Słońca przed kaplicą po Mszy św. w otoczeniu wiernych.**

prezydencjalny, a obok na glinianym murze przymocowano flagę narodową i portrety dwóch pierwszych wielkich prezydentów — Bolivar i Sucre.

Takie dekoracje przygotowują z okazji wielkich uroczystości czy też odwiedzin wysokich osobistości. Podczas śpiewania hymnu narodowego podnosiłem flagę na maszcie. Następnie odbyła się część "artystyczna" wykonana przez dzieci i moje skromne słowa podziękowania wraz z wręczeniem materiałów uczniowskich na ręce kierownika szkoły.

Jakież to uczucia nachodziły mnie podczas tej całej uroczystości — tak wysoko, ponad 4 tys. metrów — tak daleko od cywilizacji, od dóbr materialnych, w takiej biedzie i ubóstwie. Ileż ludzie na świecie ma to co najbardziej niezbędne jest i potrzebne do życia i nauki, a tu w skromności i prostocie. To co podarowałem, nie wiem czym było dla nich. Tyle radości i przy tym wdzięczności. Tak wysoko i tak daleko od tego co mają wszyscy ludzie, o czym wiedzą i co znają. Jednak tutaj u nich jest się bliżej słońca i jego Stwórcy. Być może zapomniani — jak to powiedział kierownik szkoły — przez odpowiednie organizacje krajowe, przez rząd, jednak nie przez Boga.

Jakież dziwne uczucia nawiedzały mnie w drodze powrotnej, gdy schodziłem kamienistą drogą i przypatrywałem się uprawnym poletkom wyrwanym skalistemu gruntowi. Ileż pracy mozłu i potu przelali tutejsi mieszkańcy. Wiatr na jeziorze był bardzo silny i fala wzmagała się coraz wyższa. Szczęśliwie wróciłem na ląd do klasztoru.

Tam na wyspie pozostali w "swoim świecie" potomkowie wielkiej kultury, którzy kiedyś żyli w dostatku. Dzisiaj wegetują w kulturze XX wieku, w dobie atomu i odkryć podróży międzyplanetarnych. Zaiste ciekawy a zarazem dziwny jest ten świat i żyjący w nim człowiek.

Zdaję sobie sprawę iż nie tylko tutaj w Boliwii ludzie potrzebują pomocy. Na naszej planecie, ziemi żyje wiele narodów potrzebujących pomocy drugiego człowieka. Oczekują i mają nadzieję, że kiedyś nadejdzie taki dzień, w którym im się poszczęści.

Jeszcze tyle chciałbym napisać, ale chyba lepiej na tym zakończyć. Proszę Was wszystkich o wspracie przed Panem w waszych modlitwach, trudach i pracy, a także w waszych smutkach i radościach żegnam się z Wami. Ojciec Euzebiusz Konkolewski.

Opracował na podstawie materiału nadesłanego przez Ojca Euzebiusza Konkolewskiego, O.F.M., misjonarza w Boliwii, **O. Patryk Gardocki, O.F.M.**

# Od Valdez do Palmer

*Tu natura snem ujęta,*
*Nigdy ludzkich stóp nie słyszy.*
*Tu żywioły drzemią w ciszy*
*Jak niepłoszone zwierzęta,*
*Których stado nie ucieka,*
*Widząc pierwszą twarz człowieka.*

Adam Mickiewicz powyższy wiersz odniósł do beduina Farysa, który błądził po pustyni, mało nawiedzanej przez ludzi. Dzisiaj jednak Afryka stała się kontynentem niemal przeludnionym i miejsc pustynnych trzeba szukać chyba pod biegunem. Przetrwały tam zakątki naprawdę dzikie i szczególnie Arktyka posiada połacie rzadko przez człowieka nawiedzane. Parki Narodowe Alaski, takie jak Katmai, Aniakchak, Kobuk czy Noatak, jedynie latem rozbrzmiewają tu i tam mową ludzką. Polarna noc stanowi dla nich czas bezwzględnego spokoju i ciszy. Jedynie fantastyczne kształty zorzy północnej kreślą po niebie sine obrazy grozy i majestatu.

Poczekalnia nowoczesnego Hilton Hotel w Anchorage posiada lustra i wygodne fotele na wzór europejski. Również autobusy turystyczne, podstawiane dla różnojęzycznych gości, odznaczają się światowym standartem. Zaraz za miastem krajobraz jednak natychmiast przypomina mickiewiczowską naturę, gdzie nikt ludzkich stóp nie słyszy. Gładka szosa do miejscowości Girdwood świeci pustką, wody zatoki Turnagain leżą spokojnie pod zwałami mgły. Wczesny wyjazd zmęczył zwiedzających i każdy ucina sobie zasłużoną drzemkę. Dopiero na grawlowej Alyeska Access Road damski kierowca włącza mikrofon i zaczyna objaśniać okolice oraz przebieg krótkiego przystanku.

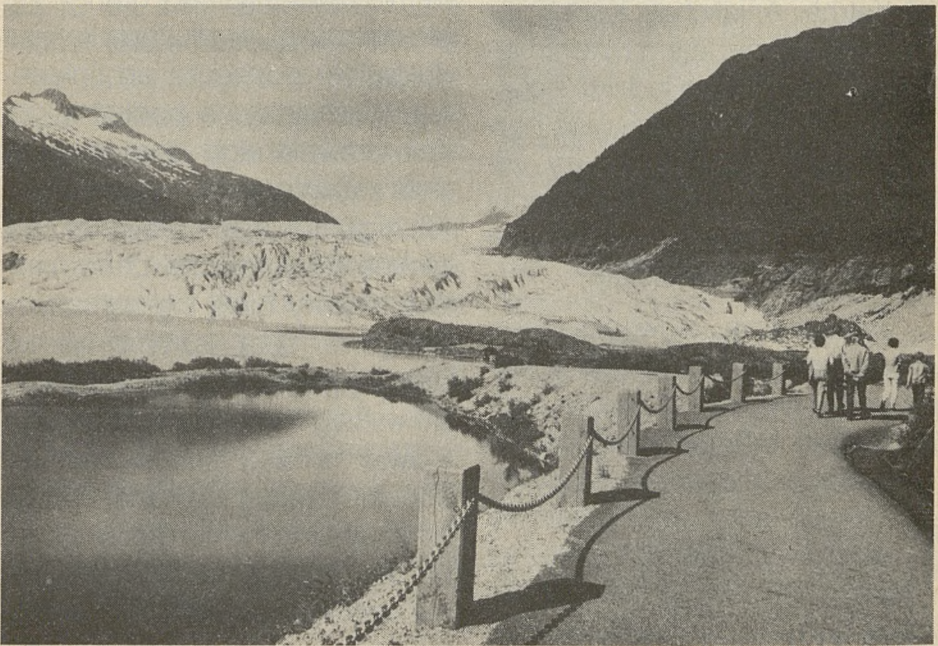
Uśmiechają nam się twarze, ale nie zawsze serce. Poranek siąpie mrzawką i wydłużona kolejka do bufetu odstręcza od śniadania. Wychodzę na podłużny ganek drewnianego domostwa w stylu zakopiańskim. Lasy eskimoskich gór Chugach przypominają istotnie Podkarpacie, choć niektóre szczyty bielą się wiecznymi śniegami. Lecz kurtyna chmur stale się podnosi i opada, narciarski wyciąg krzesełkowy widać zaledwie na kilka metrów. Moi duchowni koledzy, Edward i Franciszek, jakoś sprytniej dociskają się do baru z kawą i razem spożywamy spóźniony posiłek poranny.

Bystry biolog raz zauważył, że ugotowane jajka próbują stać się

wewnątrz żółte i to im się z powodzeniem udaje. Pewne prawdy oczywiste niespodziewanie nas zaskakują. Alaska w lipcu pozostaje istotnie zimną, zwłaszcza kiedy zbliżamy się do lodowców. Pierwszy z nich spotykamy nad Placer River, ale wznosi się wysoko i mało się różni od mgły. Dopiero sławny Portage Glacier schodzi do poziomu morza i można dotknęć go ręką.

Za oknem autobusu mile odległości jakoś się skracają. Alaska tymczasem pozostaje terenem olbrzymim i nieznanym. Zaledwie dziesięć lat temu dwaj członkowie Amerykańskiego Parlamentu na Kapitolu, Begich i Boggs, przelatywali nad tymi terenami małym samolotem sportowym. Była wietrzna i mglista pogoda, jak w tej chwili i ślad po nich zupełnie zaginął. Żadne poszukiwania nie odniosły skutku. Ku czci tych senatorów zbudowano ciekawe centrum turystyczne, z panoramicznymi widokami na intensywnie niebieskie tafle i bryły lodowca Portage. Tylko pozornie zamrożone zamki stoją bez ruchu, film wyświetlany dla przybywających pokazuje, jak szybko lód ulega zmianom, jak kruszy się i przewraca w bezdenne pęknięcia i szczerby.

Tylko widoki, jakie nas ranią i podniecają, przetrwają na dłużej w naszej pamięci. Tutaj rzeczywiś-



**Lodowiec Mendenhall obejmuje 12 mil poruszającego się lodu między Juneau Ice Field i Mendenhall Lake na Alasce. (RNS Photo)**

cie stykamy się po raz pierwszy z potęgą mrozu i morza, daje ona o sobie znać skrzypieniem ocierających się o siebie gór lodowych, spadających z hukiem do wody kryształowych filarów i baszt. Lecz na miejsce ubytków natychmiast napycha się nowy mur jakby szkła pociągniętego ultramaryną. Podróż morska wśród takiego otoczenia musi być niebezpieczna i ciężka. Każdą robotę na mrozie trudno wykonywać, a szybkie oblodzenie grozi zachwianiem równowagi okrętu i wywróceniem.

Nasz autobus trąbi na opóźniających się pasażerów. Pośpiech jest uzasadniony, bo czeka na nas długi pociąg towarowy. Ze specjalnej rampy wjeżdżają na platformy większe i mniejsze pojazdy, bez specjalnych umocnień czy lin. Lokomotywa gwiżdże i długi piętrowych wąż wagonów sunie ku ciemnym tunelom. Spotykamy ich ze trzy, są rzeczywiście długie i ponure, przez wiele minut nie widać dosłownie nic, tylko koła dudnią po szynach w wilgotnych lochach. Autobus się trzęsie, ale pewnie stoi i arktyczne widoki Bear Valley mijamy z dużą szybkością.

Zalana deszczem miejscowość Whittier nad zatoką Port Wells wygląda błotnisto i pioniersko. Jedynie duży gmach, wzniesiony przez armię amerykańską podczas drugiej wojny światowej, góruje nad drewnianymi dachami. Wysiadamy przy dworcu kolejowym i przeskakując kałuże, dostajemy się na pokład spacerowego statku Glacier Queen. Wygląda on znacznie mniejszy od dwóch pasażerskich liniowców, jakie dokują po drugiej stronie portu. Przybyły one zapewne z wczasowiczami z ciepłych stron i uprzejmie oczekują na powrót swych gości. Nasza łajba raczej księżniczkę przypomina, niżeli królowę, ale i tak pakuje w siebie blisko stu pasażerów.

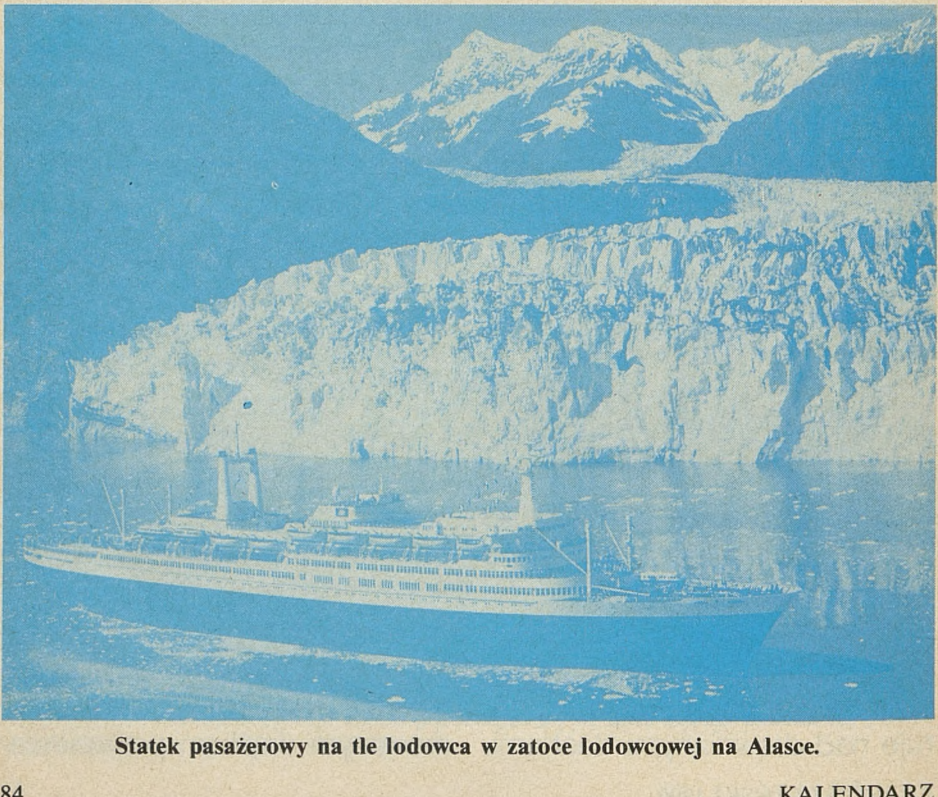
Upychamy się jakoś na pokładzie i w obszernej kabinie. Młodzi matrosi w kapitańskich mundurach wyprowadzają nas poza falochron i krótkim przeskokiem dobijają do przeciwnego brzegu fiordu. Tworzy go skalna ściana ozdobiona rozbitym na kilka warkoczy wodospadem. Pod nim żyje i zawrotnie fruwa kolonia najrozmaitszych mew.

Wieczność nie posiada ponoć siwych włosów. Na Alasce wszystko jest pradawne i stopą ludzką niedotykane. Pod południe słońce podnosi się nad Esther Island i obielone śniegiem szczyty zasłaniają horyzont. Widać pośród nich wierchy Miur i Gilbert, oraz nieco dalej Goode, Witherspoon i Grosvenor. Młodzi kapitanowie nie zabraniają wchodzić do kabiny sterowniczej, gdzie obyserwują tylko żyro-kompas i chromowanymi drążkami przyspiesza-

ją podskoki okręciku. Nie należy bowiem do masywnych i większa fala kołysze go zabawnie na wszystkie strony.

Młoda stewardessa przyznaje mi się, że pochodzi z Tacomy i szykuje dla nas specjalny lunch. Jedzą go pasażerowie w dwóch ratach, bo miejsca za mało przy stole. Wędzony łosoś z zieloną sałatą dosyć nam smakuje. Pokładem chwieje coraz wyraźniej, bo omijamy duże kry. Pojawia się ich cała masa, bo zbliżamy się do czoła Columbia Glacier. Pochmurny dzień słabo odbija jego blask, który rośnie przed naszymi oczyma z każdą chwilą. Stada fok wylegują się na lodowych zwałach i obserwowane przez lornetkę, nie zwracają jakby uwagi na motorową królewnę. Statek lawiruje wśród lodów i niemal przytula się do ściany lodowca.

Flesze i kamery idą w ruch. Marynarze siatką wciągają na pokład bryłę lodu, jaka stanowi orginalne tło do licznych fotografii. Lodowiec spada ze stoków kilka metrów w dół każdego roku. Na pierwszy rzut oka wydaje się być nieruchomy i pokiereszowany rozlicznymi rozpadlinami. Przelatuje nad nimi helikopter z turystami jak błyskawica, a amerykańskie orły



**Statek pasażerowy na tle lodowca w zatoce lodowcowej na Alasce.**

krążą nad lodowymi stożkami ze spokojem i uwagą. Daleko od nas zbliża się do bariery lodowej czerwono malowany liniowiec i z wysokiego komina maluje dymem po niebie chińskie wzory.

Człowiek mający utonąć zginie we wodzie i na pustyni. My nie znamy swoich przeznaczeń i bez dreszczu obserwujemy stateczek, jak tyłem i bokiem pragnie wyminąć zagradzające drogę kry. Widok zimowego krajobrazu na dalszą metę okazuje się monotonny i niemal smutny. Człowiek za wiele przeżył już chwil samotności, żeby cisza i pustka lodowca mogły go zachwycać. Pozostaje on zresztą niedostępny dla stopy ludzkiej, pozbawiony zupełnie wszelkich objawów fauny czy flory. Przypomina pejsaż księżycowy, być może malowniczy, ale mało z człowiekiem oswojony.

Prince William Sound posiada wodę raczej wapienną, niż błękitną i morską. Musi być jednak głęboka, skoro widzimy olbrzymie tankowce, jakie cumują przy zbiornikach z naftą. Biegnie ona przez całą Alaskę zygzykowatym rurociągiem, który tutaj właśnie się kończy. Miliony baryłek oliwy zabierają stąd motorowce, do San Francisco, Honolulu i Manili. W roku 1790 zwiedzał te okolice, zimą otwarte dla żeglugi, hiszpański odkrywca Don Salvador Fidalgo i założył port ku czci swego rodaka i kapitana korabia Antonio Valdes y Basan.

Pamięć i zęby słabną z wiekiem. Uśmiecham się do Ks. emeryta Edwarda, gdy schodzimy po trapie do przystani portowej. Po sześciu godzinach pływania jesteśmy zmęczeni i głodni. Pod sześćdziesiątkę dolegliwości takie odczuwa się zupełnie wyraźnie i nie sposób ich się wstydzić. Na szczęście the Harbor Landing Hotel znajduje się tuż pod bokiem i w zarezerwowanych pokojach możemy się przebrać i umyć. Świeża toaleta przywraca nam humory i z zachwytem przyglądamy się zachodowi słońca pośród niebotycznych wzniesień, oblanych połaciami śniegu, jak smacznym kremem.

Dość pochopnie zatrzymujemy się w Pizza Palace Restaurant, gdzie ciasny tłum oblega stoliki i jadłospis widnieje raczej kontynentalny. Decydujemy się zatem na kraby, których sezon zaczyna się dopiero w listopadzie, a latem są rzadkie i drogie. Przewidywania nasze się pomyślnie spełniają, bo zdziwienie nasze budzi za chwilę cena kolacji, a nie jej ilość czy smak. Mówi się jednak trudno i o zmroku wychodzimy na Richardson Highway podziwiać drewniane misie, stojące przed regionalnym muzeum. Szczególnie potężna głowa Indianina w piórach nadaje się do nocnej fotografii i śni się mi ona na poduszce.

Nazajutrz dzień budzi się odrazu słoneczny i znika trzęsący nas wczoraj chłód. Jemy zupełnie przyzwoite śniadanie z reniferową kiełbaską. Publika zbiera się stopniowo przy zamkniętym autobusie, słychać język hiszpański i japoński. Wreszcie nadbiega ufryzowany kierowca i uprzejmie zaprasza do pojazdu. Wygląda na młodego chwata, jaki bez zmrużenia oka buja górnolotnie łatwowiernych pasażerów, podając jakieś zawrotne wysokości mijanych szczytów i trudne do wymówienia nazwy przystanków. Pierwszy z nich spotyka nas przy płytkim strumieniu, rojącym się od wielkich łososi. Płyną one wytrwale pod górę, dla złożenia ikry i bez żadnych trudności można je brać do ręki. Dla podniebienia nie muszą jednak być zbyt dobre, bo nikt na nie nie poluje, czerwoną skórę mają zresztą poszarpaną przez ostre kamienie. Cud iż z Pacyfiku trafiły tutaj bezbłędnie.

Kto nie patrzy do przodu, znajduje zwykle siebie z tyłu. Panorama śnieżnych gór stopniowo się rozszerza i zatrzymujemy się dla kolejnych fotografii przy Washington Glacier. Tworzy go wąskie i długie pole lodowe, bez żadnej rzeki przy delcie. Widocznie mróz trzyma tam dobry i skorupa lodowa wcale nie topnieje przy zmiennym słonku. Leniwe i kamieniste rzeki Tonsina i Klutina napotykamy znacznie dalej. Brak przy nich większej zieleni, bo woda bliska zamarzania i do żadnych sportów się nie nadaje. Copper Centre wskazuje na jakieś tradycje kopalniane w tych okolicach, gdzie dzisiaj żadne kominy nie dymią i panuje martwy spokój. Miasteczko Glennallen ożywiają zgrabne domki oraz widziane po raz pierwszy na Alasce pola uprawne. Konie i krowy pasą się za mocnymi płotami.

Posilamy się w przydrożnym zajeździe, gdzie można nabyć rysunkowe obrazy z pionierskiego życia na Alasce. Przygrzewane chili nam mało smakuje i przy okazji tłumaczę Frankowi, jak dalece bałamutne są prezentowane na ścianach obrazy. Pokazują czystą fantazję artystów, którzy z poszukiwaniem złota, z biedą i dokuczliwością arktycznej zimy, nigdy nie mieli do czynienia. Przed restauracją stoją natomiast dwa koty śnieżne, na czterech oddzielnych gąsienicach i te maszyny wykorzystujemy jako tło do naszych fotografii. Dwa psy rasy Husky wyglądają na niemrawe i zostawiamy je drzemiące na słońcu. Lato na Alasce jest czymś krótkim i przejściowym, tutaj naprawdę liczy się jedynie zima.

Pod wieczór wtacza się nasz autobus na urozmaiconą i długą Matanuska River Valley. Ta część Arktyki wygląda zupełnie po euro-

pejsku. Prowadzi przez nią doskonała Glenn Highway, ocieniona z oddali wysokimi szczytami Talkeetna i Wrangell. Mała rzeka Susitna prowadzi do rozlewiska szerokiej i piaszczystej Knik River. Kapitan Edwin Forbes Glenn w roku 1885 po raz pierwszy przeprowadził swoich żołnierzy przez Tahneta Pass i swojemu następcy kap. Józefowi Castner kazał wytyczać inżynieryjną drogę aż do Koła Podbiegunowego. Ukończyła ją dopiero w roku 1956 ekipa Alaska Road Commission.

Jesteś zadowolony lub nie, dzień i tak jest dość długi, aby pomieścić wszystkie twoje uczucia. Ksiądz Edward kiwa na to stwierdzenie z rezygnacją głową. Interesuje go czerwonawy w zachodzącym słońcu Nelchina Glacier i nieco dalej Gunsight Mountain, koło jeziora Leila. Szosę co chwila przecinają strumienie i zielone wąwozy Packsaggle, Pinochle lub Chicaloon. Farmy wyglądają na zamożne i zorganizowane, trzymają do użytku turystów konie wierzchowe, a także na pokaz bizony i woły piżmowe. Snieżne wierzchołki Drum i Sanford zostały poświęcone pamięci znanych alpinistów amerykańskich, z przed drugiej wojny światowej. Geolog Al King zyskał dla swojego nazwiska rzekę i szczyt górski już blisko miasta Palmer, gdzie Centrum Informacyjne dla turystów imponuje rozmachem.

Baron von Wrangell, jeszcze w czasach należenia Alaski do cara, nazwał górników z kopalni miedzi mednofskim ludem, co wojskowy geograf Allen zanotował jako Mednoviska River, cała zaś dolina otrzymała sztucznie powstałe przezwanie, jako Matanuska. To samo zresztą rosyjska nazwa plemienia eskimoskiego Tchougatskoi, została na mapach skrócona do mało zrozumiałego nazwania Chugach. Innych wpływów rosyjskich na Alasce poza tym nie widać. Matrosi z Władywostoku musieli tutaj rzadko przypływać i ląd ten nazywali w tubylczym języku Onnemak. Dopiero Amerykanie przekształcili to słowo na Alayeksa, co oznacza wielki ląd. Zostaje on odnotowany w formie skróconej, jak Alaska, the Last Frontier State.

Cały dzień jazdy autobusowej porządnie nas zmęczył. Czujemy się przygnieceni i mali wobec ogromu gór, lodowców i rzek, jakie ze wszech stron nas otaczają na tym pustkowiu. Ludzie poruszają się zaledwie nikłymi pasemkami szos, budują koło nich mieszkania i hotele. Reszta bezbrzeżnego terytorium nadal pozostaje dziewicza i ludzką działalnością, nienaruszona. Europejskie zabudowania pod rosyjską osadą Eklutna cieszą oko, bo znów zbli-

żamy się do cywilizowanego świata. Odwykliśmy od życia nomadów, łazienki i brukowane ulice okazują się czymś nieodzownym.

Piękno przez nas dostrzegane w naturze, już wcześniej jakoś istnieje w nas samych. Tak przynajmniej zachwyty turystów nad dziwami przyrody tłumaczy przemądrzała psychologia. Może się zresztą nie myli? Dobijamy do hotelu koło miejscowości Chugiak i próbuję zebrać swe wrażenia w sensowny obraz. Ks. Franek śmieje się z tego wysiłku, który dla mnie wydaje się być pożyteczny i konieczny. Nie szybko drugi raz zawitamy w te strony, wszystko zatem, cośmy zobaczyli i przeżyli okazuje się warte pamięci i refleksji. Bo inaczej nowe impresje dnia codziennego zasłonią szybko panoramę śnieżnej Alaski, pełnej majestatu w swych kontrastach i milczeniu.

Stare przysłowie angielskie radziło: Zatrzymaj coś dla człowieka, który nadjeżdża na białym koniu. Dotąd powiedzenie to było dla mnie niezrozumiałe. Dopiero zetknięcie się z tajgą i tundrą, wyjazd za Koło Podbiegunowe i ujrzenie reniferów nad Yukon River, szczerze przekonało mnie do odwagi i determinacji ludzi, jacy z surową zimą obcują przez pół roku. Tutejsi nauczyciele i budowniczy rurociągu, młodzi i starsi, jadą na białym koniu każdego roku, kiedy blizerd szaleje za oknami. Spod zasp nie widać samochodów i radio stale zapowiada dalsze zamiecie i mrozy. Sam znam nieco doświadczenia tego rodzaju ze środkowego Saskatchewanu i z nad Athabasca Lake, gdzie prowadziłem duszpasterstwo dla naszych ludzi. Dla pionierów arktycznej zimy notuje przed snem wiersz pt. **O. Wakacjach z Pamięci** —

*Dziś słońce wstaje czerwone*
*Niebo niebieskie bez chmurki,*
*W wozie bagaże złożone*
*Z kawą smakuje pół bułki.*

*Dobrze być stale w drodze*
*Często spotykać przygodę,*
*Grzać się przy ogniu na chłodzie*
*I zbierać jagody młode.*

*Patrzeć bez nerwów na ludzi*
*Witać znajomych życzliwie,*
*Kiedy świt w lesie się budzi*
*Pachnie od rosy igliwie. . .*

**Ks. Mieczysław SZWEJ, Tow. Chr.**

# Pobożność Maryjna

## Pobożność i nabożeństwo

Dzieje Kościoła przeniknięte są szczególną pobożnością maryjną. Trudno aż sobie wyobrazić religijność katolicką bez pobożności maryjnej. "Służebnica Pańska" ubogacała poprzez wieki naszą wiarę. Zastanówmy się więc nieco nad istotą tej pożbożności, jej blaskami i cieniami po to, by umieć Ją czcić jak najlepiej według myśli Jej Syna i Kościoła.

Słowo "pobożność" ma dość różne znaczenia. Odnosi się przede wszystkim do Boga, jak sama nazwa wskazuje. To stałe przykładanie się do tego, aby wszystko czynić w celu przypodobania się Bogu. To gotowość woli, wewnętrzna dyspozycja służenia Mu. Cnota ta jest darem Boga i dziełem człowieka. Ona kształtuje nasze życie pod względem duchowym i opromienia je wewnętrzną radością. Jest to zatem radosne oddanie całego siebie Bogu i innych dla Boga.

Zakres pobożności jest bardzo szeroki. I nie zawsze to co my uważamy za pobożność jest prawdziwą pobożnością. Pobożność nie może i nie powinna opierać się na własnym, małym "ja", ale na Bogu i zdrowej nauce Kościoła. Bardzo łatwo stać się może fałszywą dewocją, czymś niezdrowym i gorszącym innych.



Mówiąc o pobożności maryjnej winna być przede wszystkim autentyczna i wewnętrzna. O jej istotnych cechach powiemy później. Winna być wewnętrzna, ale przejawiać się może i powinna w pobożnych praktykach i nabożeństwach. Nabożeństwa i praktyki pobożne, to akty przez które chcemy służyć Bogu. Ogarniają one całego człowieka, nie tylko duszę, ale i ciało wraz ze zmysłami i uczuciami. W praktykach "nawet to, co duchowe, staje się cielesne" (Péguy).

Oczywiście, różnorodność nabożeństw i praktyk pobożnych jest duża. Nabożeństwa rodzą się, to znowu zamierają, wzrastają, powstają nowe, zależnie od czasu, miejsca czy kultury. Najlepszym sposobem oceny, to owoce. Po owocach ich poznacie je.

Nabożeństwo do Matki Najświętszej nie powinno być celem, ale środkiem do celu. To pragnienie służenia Jej, by w ten sposób lepiej służyć i wielbić Boga z Nią, przez Nią i na Jej wzór. Pobożność ta winna być oparta na zdrowej nauce Kościoła. Koncentrować się powinna na Chrystusie, zarówno wtedy gdy wprost się do Niej uciekamy wielbiąc, prosząc, dziękując czy kontemplując Jej cnoty, czy też pośrednio.

"Prawdziwa pobożność" — jak mówi Sobór — "bynajmniej nie polega na czczym i przemijającym uczuciu ani na próżnej łatwowierności, lecz pochodzi z wiary prawdziwej, która nas prowadzi do uznania przedostojnej godności Bogarodzicy oraz pobudza nas do tego, byśmy naśladowali Jej cnoty i kochali Ją miłością synowską, wszak Ona jest Matką naszą" (LG 67). "Kult, jaki lud Boży żywił dla Maryi, wzrastał w przedziwny sposób zwłaszcza od soboru efeskiego, wyrażając się czcią i miłością, wzywaniem i naśladowaniem Jej" (LG 66).

## Ludowa pobożność maryjna

Pobożność ta jest z natury bardzo bogata i żywa, a przede wszystkim konkretna. Ludzie prości nie bawią się w suche abstrakcje. Do ich umysłu i serca przemawiają konkretne obrazy, osoby, rzeczy, fakty. Dzięki realizmowi wrażliwości na osobiste czy zbiorowe przeżycie, religijność ta jest bardziej dostosowana do wejścia w kontakt z Bogiem żyjącym. Podobnie jeśli chodzi o kult i pobożność maryjną. Widocznie na tym tle powstały różne apokryfy, a w ciągu wieków legendy oparte na ewangeliach i ludowej żywej wyobraźni. Z tym łączy się bogactwo sztuki i folkloru maryjnego. Bez tego bogactwa nie mielibyśmy pielgrzymek, procesji, śpiewów, rozlicznych pieśni czy kapliczek lub figur przydrożnych. Nie byłoby obrazów, figur, medalików, wotów, różnych regionalnych, charakterystycznych cech włącznie z sanktuariami.

Ludowa pobożność maryjna ma swoje blaski. Takim jest naturalna i jakby wrodzona cześć do wszystkiego co święte, boskie, nadprzyrodzone. To umiłowanie "sacrum" weszło w życie. Stąd cały szereg zwyczajów religijnych spotkamy wśród prostego ludu, związanych ze świętami i uroczystościami Matki Boskiej. Innym objawem, to tradycyjność kultu maryjnego. Może korzenie tego sięgają nawet czasów pogańskich, ale oparte są na naturalnych i zdrowych podstawach religijnych. Często, zwłaszcza u nas, pobożność ta związana była z miłością do kraju, do ojczyzny, do ziemi przodków naszych. A stąd umiłowanie historii, wolności, sprawiedliwości, prawdy i pokoju. Stąd to połączenie w jedno miłości Boga i Ojczyzny, pobożności maryjnej z patriotyzmem. Stąd też intensywność i masowość pobożności maryjnej przejawiająca się w różnych obchodach, pielgrzymkach. Tych jasnych promieni jest o wiele więcej.

Ale tam gdzie są blaski są i muszą być cienie. Zauważył to Sobór Watykański II ostrzegając przed niezdrowym kultem. "Niechaj wierni pamiętają o tym, że prawdziwa pobożność nie polega ani na czczym i przemijającym uczuciu, ani na jakiejś próżnej łatwowierności, lecz pochodzi z wiary prawdziwej, która prowadzi nas do uznawania przodującego stanowiska Bogarodzicielki i pobudza do synowskiej miłości ku Matce naszej oraz do naśladowania Jej cnót" (LG 67). O tych zboczeniach kultu wspomina z naciskiem Paweł VI w swej adhortacji **Marialis Cultus.** Zwraca on uwagę na przekraczanie granic zdrowej teologii, małoduszność i łatwowierność, zbytnie przecenianie zewnętrznych praktyk bez wewnętrznego autentyzmu, brak konsekwencji w praktyce codziennego życia, spłycenie, szukanie nowości i nadzwyczajności, tak widoczne w pogoni za sensacją, różnymi objawieniami, a często szukanie osobistych korzyści, zadowolenia niezdrowej ambicji, własnych uczuć, doznań i t.p. Zmaterializowanie pobożności graniczące czasem z prymitywem religijnym i nieznajomością, nadmierna i niezdrowa uczuciowość polegająca często na pobożnych wzdychaniach, a dalej tradycyjny formalizm prowadzący do spłycenia wiary— są i mogą być zgorszeniem dla wielu, dla innych znowu fałszywym pojęciem wiary



## PODZIĘKA

Dzięki Ci Matko Loretańska,
że czekałaś na mnie cicha wśród głośnych drzew
a ja jak Twój osiołek egipski
niosłem ścieżkami życia zawiniątko "Zdrowaś".

Blisko już wieczór — myślę jak rozsupłać
dobro od zła na utrudzenia murawie
i jak zapalić paschał od iskry serca,
która tak słaba, że aż gaśnie prawie.

Ucichły drzewa myśli tak rozrośnięte szeroko,
dzięcioł pamięci kuć przestał korę zwietrzałą.
Podszedłem bliżej, a wierny Ci zawsze Józef
wziął z Twych rąk Dziecię i podał mi Boże Ciało.

**Dominik Weneda**

i pobożności, a w rezultacie bardzo łatwo prowadzić to może do zabobonów i sekciarstwa, zwłaszcza gdy dzieje się to nie po myśli Kościoła. Pobożność maryjna ma "głębokie korzenie w słowie objawionym i solidne fundamenty dogmatyczne" — pisał Paweł VI. On to w r. 1974 wydał adhortację — zachętę apostolską do wiernych, poświęconą odnowie kultu maryjnego i przedstawił w duchu Kościoła jak powinien przedstawiać się prawdziwy kult maryjny.

## Kult maryjny

Wzorem i nauczycielką prawdziwej pobożności jest sama Matka Najświętsza. Paweł VI pisze: "Maryja będąc wzorem dla całego Kościoła w oddawaniu czci Bogu, jest oczywiście nauczycielką pobożności dla poszczególnych chrześcijan. Wcześniej zaczęli oni spoglądać na Nią, by tak jak Ona ze swego własnego życia uczynić kult należny Bogu, a z samej czci zadanie swego życia" (21). Bożemu posłańcowi odpowiedziała: "Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa". Zaiste tymi słowami antycypowała przepiękną prośbę Modlitwy Pańskiej: "Bądź wola twoja". Zatem przyzwolenie Maryi jest dla wszystkich chrześcijan pouczeniem i przykładem, jak posłuszeństwo dla woli Ojca ma się stać drogą i pomocą do świętości każdego (21).

Złotą regułą pobożności chrześcijańskiej jest sama liturgia. Można powiedzieć, że cała liturgia jest maryjna, choć nie zawsze w sposób wyraźny. Zresztą sam Kościół utożsamia się niejednokrotnie z Maryją, widząc w Niej "Córę Syjonu", Oblubienicę, "nowe Jeruzalem", "Świątynię" oraz inne figury wzięte ze Starego Testamentu. Maryja i Jej kult włączony został "w roczny cykl tajemnic Jej Syna w bardziej organiczny sposób i w ściślejszym powiązaniu z innymi tajemnicami". Papież dość szczegółowo omawia poszczególne tajemnice Chrystusa, łącząc z nimi pobożność maryjną.

Przede wszystkim podaje on zasady odnowy prawdziwego kultu maryjnego. Podstawowa zasada trynitarna i chrystologiczna. "Kult chrześcijański" — pisze Papież —"zgodnie ze swym pierwotnym znaczeniem jest oddawany Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu lub lepiej — jak mówi się w świętej liturgii — Ojcu przez Chrystusa w Duchu. W tej perspektywie kult ten słusznie — chociaż w całkiem odmienny sposób — rozciąga się przede wszystkim i szczególnie na Matkę Zbawiciela, a następnie na świętych. . .Odnosi się do Pana to, co poświęca się Służebnicy; w ten sposób spływa na Syna to, co wyświadcza się Matce tak przechodzi na Króla cześć, którą składa się w hołdzie Królowej" (25).

Druga zasada — pneumatyczna, czyli przeniknięta działaniem Ducha Świętego. Rola trzeciej Osoby Boskiej w dziele zbawienia jest istotna. Działanie Ducha Świętego uczyniło płodnym Jej dziewictwo, a Ją samą zmieniło w prawdziwą świątynię i Arkę Przymierza. Stała się świątynią Ducha Świętego.

Trzecia zasada — eklezjologiczna, czyli oparta na nauce Kościoła i z nią zgodna. Kościół jest Ciałem Chrystusa, Kościół jest dalej żyjącym Chrystusem i prowadzony przez Ducha Świętego. W ten sposób miłość do Kościoła, posłuszeństwo wobec niego, jest miłością do Niej i odwrotnie, prawdziwa miłość i nabożeństwo do Niej jest miłością Kościoła.

Mając na uwadze te trzy podstawowe zasady, należy dowartościować Pismo Św., bo ono jest podstawą autentycznej wiary i kultu. Ono jest źródłem dalszych nowych form modlitewnych. Wszystkie formy i przejawy kultu maryjnego winny być podporządkowane liturgii i być z nią zgodne. Dlatego niezdrowym objawem pobożności maryjnej jest np. odmawianie różańca czy śpiewanie Godzinek w czasie Mszy św.

W kulcie maryjnym liczyć się trzeba — pisze Papież — ze względami ekumenicznymi. "Cześć dla pokornej Służebnicy Pana...będzie — chociaż stopniowo — nie przeszkodą, lecz pewną drogą i jakby miejscem spotkania dla dokonania zjednoczenia wszystkich wierzących w Chrystusa" (33). Już Papież Leon XIII powiedział w ubiegłym stuleciu, że "sprawa jedności chrześcijan należy właściwie do powinności Jej (Maryi) duchowego macierzyństwa". Św. Paweł pisał: "Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czy w imię Pawła zostaliście ochrzczeni? (1 Kor 1,13).

## Wzór do naśladowania

Paweł VI był głęboko zainteresowany pobożnością maryjną, skoro już w maju 1967 roku, z okazji jubileuszu objawień fatimskich wydał adhortację apostolską **Signum magnum,** a drugą jej cześć poświęcił naśladowaniu cnót Najśw. Dziewicy Maryi.

Na czym ma polegać naśladowanie Maryi? Czy na dosłownym kopiowaniu Jej życia? To jest raczej niemożliwe w innych warunkach życia, mogłoby stać się tylko bezduszną formą zewnętrzną. Chodzi o naśladowanie Jej cnót, szczególnie Jej wiary, miłości, pokory, posłuszeństwa Duchowi Świętemu, umiłowanie Jezusa i zjednoczenia z Nim. Odnośnie tych zasadniczych cnót, mamy podane przykłady w Ewangelii, od Zwiastowania aż po Zesłanie Ducha Świętego. "Chodzi o to, abyśmy umieli w Niej widzieć i naśladować tę Jej fundamentalną postawę, jaką jest oddanie siebie samej Panu i zaangażowanie się w służbę Jemu i Jego ziemskim braciom". Oczywiście zgodnie z naszym ziemskim powołaniem, zawodem czy stanowiskiem. Nie chodzi o niewolnicze odwzorowywanie, ale o wynajdywanie i odkrywanie naszej własnej wierności Bogu.

Następnie chodzi o to, by za Jej przykładem pozwolić się prowadzić i urabiać przez Nią i Ducha Świętego, na Jej podobieństwo. Maryja jest żywym wzorem, a nie statycznym. Sprawa uświęcenia i doskonałości jest dziełem Ducha Świętego, ale czyni to On przez Nią, jako naszą Matką. Im więc będziemy ściślej z Nią zjednoczeni, im lepiej starać się będziemy naśladować Ją w Jej postawie, tym bardziej poddawać się będziemy jak Ona działaniu Ducha Świętego, dzięki też Niemu wzrastać będziemy w wierze i miłości.

To połączone działanie Ducha Świętego i Maryi w nas, przy zachowaniu naszej całkowitej wolności, dokonuje się zasadniczo pośrednio, poprzez rodzinę i wychowanie w domu, parafii, wspólnocie zakonnej, oraz w życiu i spotkaniach z ludźmi, zwłaszcza dążącymi do świętości.

## Wzór dla wszystkich

Maryja może być stawiana za wzór do naśladowania dla wszystkich. To "pierwszy i doskonały uczeń Chrystusa" — jak mówi Paweł VI. Jest Ona "wzorem

dla całego Kościoła i dla każdego wiernego, z racji doskonałości swej osobistej odpowiedzi na wołanie Pana w sferze wiary, nadziei i miłości — odpowiedzi, która Ją całkowicie angażuje do służby Chrystusowi oraz Jego braciom" — jak pisze A. Bossard. Ze względu na swe macierzyństwo duchowe jest Ona obecna w życiu Kościoła i każdego z nas. Jest zatem wzorem dla wszystkich bez wyjątku.

W pierwszym rzędzie jest Ona wzorem dla osób świeckich. Może to dziwnie brzmi, ale tak jest. Ona żyła normalnym życiem ówczesnych ludzi i w ówczesnym świecie. Zakonów wtedy jeszcze nie było. Sobór ostatni mówi: "Powołanie właściwe świeckim polega na szukaniu królestwa Bożego właśnie poprzez zajmowanie się rzeczami doczesnymi, które oni podporządkowują Bogu" (LG 31). A Dekret o apostolstwie świeckich dodaje: "Świeccy, których właściwością stanu jest prowadzić życie wśród świata, powołani są przez Boga do sprawowania swego apostolatu w świecie na kształt zaczynu dzięki mocy swego chrześcijańskiego ducha".

Jej powołanie jest jedyne, niepowtarzalne, ale życie Jej zbliżone najbardziej do osób żyjących w świecie, a nie za furtą klasztorną. Ona jest "doskonałym wzorem takiego życia duchowego i apostolskiego. . .w czasie życia ziemskiego, podobnego do innych, pełnego trosk rodzinnych i pracy, jednoczyła się zawsze jak najściślej ze swoim Synem i współuczestniczyła całkiem w szczególny sposób w dziele zbawienia" (DA 4). Sobór dodaje w Dekrecie o apostolstwie świeckich: "Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się (Maryja) braćmi swego Syna, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny" (LG 62).

Do świętości powołani są wszyscy przez chrzest. Powołane są również osoby zakonne, z tym, że obierają nieco inne środki przez śluby zakonne. Przez ślub ubóstwa zachowują pewien dystans w posiadaniu i używaniu dóbr doczesnych, materialnych; przez ślub czystości wyrzekają się zakładania ogniska rodzinnego, a przez ślub posłuszeństwa ograniczają pole swej niezależności i wolności osobistej. "Zakonnicy przez swój sposób życia dają wspaniałe i zaszczytne świadectwo temu, iż świat nie może się przemienić i ofiarować się Bogu bez ducha ewangelicznych błogosławieństw" (KK 31). I właśnie w Maryi mają doskonały wzór do naśladowania. Bo "jeśli ktokolwiek był Mu (Chrystusowi) poświęcony wyłącznie i w pełni — to właśnie Ona. Jeśli ktokolwiek Go naśladował wiernie, z miłością i oddaniem, w wyrzeczeniu siebie samego i w posłuszeństwie — to właśnie Ona. Jeśli ktokolwiek żył błogosławieństwami, jeśli przepajał ich duchem całe swe życie — to właśnie Ona".

Ona swoim życiem wyprzedziła osiem błogosławieństw, które Jezus wypowiedział na górze. "W ten sposób" — jak mówi Sobór — "za przykładem najsłodszej Bogarodzicy Dziewicy Maryi — której życie jest wzorem dla wszystkich, z każdym dniem będą robili większe postępy i przynosili obfitsze owoce zbawienia" (DZ 25). W prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Dziewicy osoby zakonne mogą znaleźć szczególną siłę w przeżywaniu wierności Bogu.

Jeżeli Maryja jest wzorem dla osób żyjących w świecie, osób zakonnych, to również może w szczególniejszy sposób dla kapłanów. W Niej mają oni "przedziwny przykład posłuszeństwa (Duchowi Świętemu) jak również podporę swego posługiwania". Służba kapłańska w Kościele podobna jest do Jej służby. Przez posługę



kapłanów Chrystus staje się dziś obecny w świecie, choć Ona nie miała żadnego udziału w kapłaństwie służebnym swego Syna. Streszczając, można bez żadnej przesady powiedzieć, że jest Ona wzorem i przykładem do naśladowania dla wszystkich, niezależnie od czasu, miejsca i różnych sytuacji życiowych.

Ojciec Św. Paweł VI w swej adhortacji zachęca do podtrzymania zwyczaju odmawiania pięknej modlitwy Anioł Pański i Różańca. "Jej liturgiczny rytm w pewien sposób uświęca różne chwile dnia; wreszcie skłania ona do przypomnienia tajemnicy paschalnej". Nacisk na głęboki sens tej modlitwy położył również obecny Namiestnik Chrystusa już na początku swego pontyfikatu.

Drugą modlitwą tak bardzo zalecaną szczególnie przez ostatnich papieży, to Różaniec. Jest on streszczeniem całej Ewangelii. Modlitwa ta nadaje się do pielęgnowania modlitwy kontemplacyjnej, jednocześnie jest modlitwą pochwalną i błagalną.

Jest to przede wszystkim modlitwa ewangeliczna. "Z Ewangelii bowiem wydobywa się wypowiadane w nim tajemnice i główne formuły"; dalej "czerpie się z Ewangelii sposób, w jaki wierni mają pobożnie odmawiać różaniec".



Jest to modlitwa chrystologiczna. Powtarzanie słów Zdrowaś Maryjo, jest jakby kanwą, na której rozwija się kontemplacja tajemnic. Jest to modlitwa kontemplacji i wyrosła z czcigodnego pnia świętej liturgii, i że nazwano ją Psałterzem Dziewicy.

Kult maryjny odgrywał zawsze dużą rolę w Kościele i w pracy duszpasterskiej. Źle jest gdy słabnie i zanika; jest zapowiedzią postępu duchowego i odnowy religijnej, gdy się ożywia i wzrasta. "Ludziom dzisiejszym, którzy nierzadko męczą się pomiędzy trwogą i nadzieją; którzy zniechęcają się wskutek świadomości swej małości i których opanowują nie kończące się pragnienia; którzy przeżywają zamęt ducha, rozdarcie serc i niepewność umysłu wskutek zagadki śmierci; którzy udręczeni samotnością, gorąco pragną wspólnoty z innymi, których całkowicie ogarnia niechęć i wstręt: tym ludziom powiadamy, Najświętsza Maryja Panna,. . .ofiarowuje pogodną wizję i ma słowo zdatne do umocnienia serc: przyrzeka mianowicie, iż nadzieja odniesie zwycięstwo nad trwogą, wspólnota nad samotnością, pokój nad zamętem, radość i piękno nad zniechęceniem i odrazą, oczekiwanie rzeczy wiecznych — nad doczesnymi pożądaniami, życie — nad śmiercią" (57).

Bo "Ty jesteś tą Niewiastą, która do tego stopnia uszlachetniła naturę ludzką, że sam jej Stwórca nie wzbraniał się zostać Jej stworzeniem" (Dante).

**O. Szymon Grodzki, O.F.M. Conv.**

Serdeczne Wam Bóg Zapłać

W ZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek, i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i w domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N. M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 15 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach w Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączone do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św., mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

**Klasztor Wniebowzięcia N. M. Panny w Pułaski, Wis.**

**Nowicjat M. B. Anielskiej w Green Bay, Wis.**

**Klasztor św. Franciszka w Burlington, Wis.**

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wisconsin lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin — dopokąd nasza Prowincja istnieć będzie — co niedzielę oraz we wszystkie święta obowiązujące i co wtorek, biorą udział duchowy w Mszach św., które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wisconsin.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli), biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.